

# Przyjmowanie małego dziecka, rodzicielstwo i więzi społeczne


Fundacja „ZIELONE DOMY”



Program  
Uczenie się  
przez całe życie

APEPeLS





*Projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej w ramach programu „Uczenie się przez całe życie.”*

*Publikacja powstała w wyniku projektu zrealizowanego przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej w ramach programu „Uczenie się przez całe życie”. Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko autora. Komisja Europejska ani Narodowa Agencja nie ponoszą odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną ani za sposób wykorzystania zawartych w niej informacji.*

# SPIS TREŚCI

<b>WPROWADZENIE DO PROJEKTU LEONARDO: PRZYJMOWANIE MAŁEGO DZIECKA, RODZICIELSTWO I WIĘZI SPOŁECZNE . . . . .</b>	<b>4</b>
O PROJEKCIE . . . . .	5
<b>EWOLUCJA HISTORYCZNA STRUKTURY RODZINY W EUROPIE. . . . .</b>	<b>12</b>
<b>U ZARANIA ŻYCIA . . . . .</b>	<b>18</b>
OD NIEMOWLĘCIA (INFANS) DO DZIECKA. . . . .	19
TOWARZYSZENIE RODZICIELSTWU . . . . .	36
<b>PRZYJMOWANIE - CO TO OZNACZA? ROZPOWSZECHNIENIE IDEI W RÓŻNYCH PLACÓWKACH PRZEZNACZONYCH DLA MAŁYCH DZIECI I ICH RODZICÓW. . . . .</b>	<b>40</b>
ZASADY FUNKCJONOWANIA MIEJSC PRZYJĘĆ DLA DZIECI I RODZICÓW . . . . .	41
PRZYJMOWANIE . . . . .	42
MIEJSCE STWORZONE ZE WZGLĘDU NA WYJĄTKOWOŚĆ KAŻDEJ RODZINY . . . . .	52
O PRZYJMOWANIU DZIECKA I JEGO RODZICÓW W ŻŁOBKU. . . . .	58
PRZYJMOWANIE DZIECKA Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ . . . . .	64
HISTORIA SPOTKANIA: NARODZINY I FUNKCJONOWANIE „POLLICINO” . . . . .	68
<b>PRACA PRZYJMOWANIA I WYSŁUCHIWANIA: PRAKTYKA CODZIENNA W TROSCE O WCZESNĄ PREWENCJĘ. . . . .</b>	<b>78</b>
PRACA PSYCHICZNA W MIEJSCU PRZYJĘĆ DZIECI I RODZICÓW: UWIĘZIONY AFEKT . . . . .	79
PEWNA RODZINA W WIĘZIENIU PREWENCYJNYM . . . . .	86
CZASOWY WYMIAR INSTYTUCJI, CZASOWY WYMIAR MACIERZYŃSTWA... A CO W KWESTII CZASOWEGO WYMIARU NIEMOWLĘCIA? czyli CODZIENNOŚĆ CALVINA I JEGO OSADZONEJ W WIĘZIENIU MATKI . . . . .	94
TEMAT ZAKAZU U DZIECKA W WIEKU 18 MIESIĘCY - 4 LATA: OBSERWOWAĆ, SŁYSZEĆ, TOWARZYSZYĆ. . . . .	107
<b>PRZEKAZ PRACY, PRZEKAZ PRAKTYKI . . . . .</b>	<b>120</b>
<b>OSOBY UCZESTNICZĄCE PROJEKCIE. . . . .</b>	<b>127</b>

WPROWADZENIE  
DO PROJEKTU  
LEONARDO:  
PRZYJMOWANIE  
MAŁEGO DZIECKA,  
RODZICIELSTWO  
I WIĘZI SPOŁECZNE

Emanuela  
Incerti-Viazoli  
Przewodnicząca  
Stowarzyszenia  
szwajcarskiego L'OASI.  
Koordynatorka  
Projektu

## O PROJEKCIE

### Podziękowania

Na wstępie pragnę podziękować Programowi „Uczenie się przez całe życie” oraz naszym narodowym Agencjom, dzięki którym możliwa była wspólna praca w ramach Projektu Partnerstkiego, to jest: CH Fondation pour la collaboration confédérale (Szwajcaria), a szczególnie Pani Rebekka Gex-Fabry, Agence Europe-Education-Formation (Francja), a szczególnie Panu Antoine Bienvenu, OAPEE LLP and Erasmus + Spanish National Agency (Hiszpania), a szczególnie Panu Jose Antonio López Alvarez, Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (Polska), a szczególnie Panu Michałowi Łuzakowi. Dzięki zaufaniu okazanemu naszej idei i udzielonym subwencjom mieliśmy możliwość prowadzenia tej współpracy.

### Kilka słów o naszym stowarzyszeniu

Stowarzyszenie „OASI, Associazione per la prevenzione e l'autonomia della prima infanzia - Infanzia e Parentalità” zostało założone w Locarno (w kantonie Tessin, Szwajcaria) 7 maja 1991 r. Jego celem było stworzenie odpowiednich ram dla spotkań i wymiany dotyczącej „komunikacji pomiędzy dziećmi, rodzicami, rodzinami i innymi ludźmi odgrywającymi znaczącą rolę w życiu dziecka”.

Stowarzyszenie poświęca szczególną uwagę dzieciom i rodzicielstwu. W założeniach jego działalności znajduje się pomoc we wczesnej socjalizacji rozwijanie autonomii dziecka, działanie na rzecz prewencji przyszłych zaburzeń oraz przygotowanie do koniecznej separacji, która czeka dziecko w trakcie rozwoju psychicznego i uczuciowego, powstawania różnych relacji w łonie rodziny i różnych instytucji.

Wspiera dziecko, od najwcześniejszego dzieciństwa i przygotowuje do tego, aby w momencie separacji uniknęło różnego rodzaju niebezpieczeństw, niedogodności, dolegliwości i urazów.

W procesie „separacji-indywiduacji” chodzi o etapowe towarzyszenie separacji matka-dziecko, w odniesieniu do funkcji „trzeciego”, jaką spełnia ojciec.

Towarzyszy ono generalnie separacjom, usiłując nie dopuścić by dokonywały się, z subiektywnego punktu widzenia, zbyt nagle albo brutalnie.

Miejsca takie jak „Lieu d’Accueil”: Miejsca Przyjmowania i Spotkań Dzieci – Rodzice działają na zasadzie pośredniczenia, pomocy i mediacji w separacjach rodziców z dziećmi i konfrontują je z nowymi konfiguracjami rodzinnymi.

Stowarzyszenie pracuje też nad tym, aby nie dochodziło do wykluczenia, a także nad odtwarzaniem przerwanych więzi, nieistniejących czy zagrożonych w sytuacji separacji rodzic – dziecko wymuszonej przez osobę trzecią (Obowiązujące Prawo). W sposób szczególny, w „Pollicino” – Miejscu Przyjmowania, Spotkania i Towarzyszenia Dzieciom i Rodzicom osadzonym (funkcjonującym w więzieniu La Stampa w Lugano) – Stowarzyszenie dąży do nawiązywania i podtrzymywania więzi. Działa na rzecz funkcji rodzicielskich w wypadku, gdzie więzi mogą być zagrożone i pomaga zmierzyć się z rozstaniem nagłym i brutalnym. Szczególna uwaga poświęcona jest odpowiedzialności rodziców w pełnieniu ich rodzicielskich funkcji i przekazowi więzi społecznych między pokoleniami. Stowarzyszenie od wielu lat współpracuje z zagranicznymi stowarzyszeniami promując wymianę w dziedzinie badań, a także nowych praktycznych doświadczeń.

### **Narodziny Projektu Partnerstwo i jego uczestnicy**

Aby osiągnąć te cele uznaliśmy za użyteczne doprowadzenie do międzynarodowych spotkań, na rzecz poprawy jakości pracy osób zawodowo zajmujących się dzieckiem i rodziną z myślą o wprowadzeniu w życie materiałów i narzędzi kształcenia i doskonalenia, a także innowacyjnych projektów.

W 2012 roku powstał Projekt międzynarodowego Partnerstwa APEPELS, Accueil de la Petite Enfance, Parentalité

et Lien Social. (Przyjmowanie małego dziecka, Rodzicielstwo i Więzi społeczne).

Projekt został wprowadzony w życie poprzez stworzenie grupy czterech partnerów europejskich wspólnie zainteresowanych problemami doskonalenia zawodowego, są to:

**Ze Szwajcarii:** „OASI, Associazione per la prevenzione e l'autonomia della prima infanzia - Infanzia e Parentalità” koordynator projektu;

**Z Hiszpanii:** „L'Associació la Causa dels Nens i Adolescents” z Barcelony, celem działalności której jest doskonalenie zawodowe w dziedzinie małego dziecka i rodzicielstwa, towarzyszenie, przyjmowanie i słuchanie w „Espai de Mar (Escateret)” w Vilanova i Geltrú (Barcelona), miejscu dla dzieci w wieku 0-4 lata i rodziców. Stowarzyszenie powstało w 2007 roku, ale większość jego członków posiada ponad 25 lat doświadczenia w dziedzinie prewencji, pracy klinicznej z małymi dziećmi i nastolatkami, oraz w pracy z rodziną. Działalność „Espai del Mar” zainspirowana jest ideą Zielonego Domu utworzonego w Paryżu przez zespół z Françoise Dolto na czele w 1979 r. Od roku 2007 ACNIA organizuje międzynarodowe konferencje, seminaria przeznaczone dla pracowników zajmujących się małymi dziećmi w Katalonii.

**Z Francji:** „Inter-stices (Association pour la transmission du travail d'écoute et d'accompagnement du petit enfant et de ses parents)” z Paryża; jest to miejsce wymiany i badań skierowane do wszystkich tych, którzy są zawodowo zaangażowani w towarzyszenie i słuchanie małego dziecka w wieku 0-4 lata i jego rodziców. Zespół profesjonalistów zajmujących się małym dzieckiem spotyka się raz w miesiącu na całe popołudnie. W skład zespołu wchodzi osoby z Paryża i z różnych stron Francji, a także z innych krajów europejskich, a niekiedy nawet

dalszych. Taka międzynarodowa współpraca korzystnie wpływa na wymianę doświadczeń w ramach różnych środowisk społecznych i kulturowych.

**Z Polski:** „Fundacja Zielone Domy” z Warszawy. Fundacja działa od 1996 r i corocznie organizuje konferencje i seminaria międzynarodowe przeznaczone dla profesjonalistów zajmujących się małym dzieckiem. Spotkania te odbywają się w Warszawie a ich celem jest uwrażliwienie na słuchanie małego dziecka i jego rodziców. W wyniku wieloletniej współpracy ze specjalistami z Francji, Belgii i Włoch, związanych z Miejscami Przyjęć dla Dzieci i Rodziców, Fundacja Zielone Domy zaproponowała zorganizowanie współpracy międzynarodowej. Projekt Leonardo „Przyjmowanie małego dziecka, rodzicielstwo i więzi społeczne”, w którym uczestniczą Francja, Hiszpania, Szwajcaria i Polska zrodził się z inicjatywy partnera polskiego. Fundacja dąży do rozpowszechniania nowych myśli, korzystania z wiedzy i doświadczeń krajów partnerskich. Wynika to z przekonania, że kontakty z przedstawicielami krajów bardziej zaawansowanych w towarzyszeniu małemu dziecku i jego rodzicom będą miały korzystny wpływ na kompetencje profesjonalistów zajmujących się małym dzieckiem w Polsce. Fundacja pragnie przyczynić się do doskonalenia przyjmowania małego dziecka, w poszanowaniu jego osoby i indywidualności, we wszystkich placówkach, które tym dzieckiem się zajmują (żłobki, przedszkola, klubiki małego dziecka, oddziały szpitalne...) Należy zaznaczyć, że Fundacja już prowadziła okresowo miejsce typu Zielony Dom - Słoneczny Dom, który funkcjonował w Warszawie w latach: 1998-1999, 2005 i 2010. Niestety ze względów finansowych ta działalność została zawieszona. Członkowie Fundacji mają nadzieję, że niniejszy projekt przyczyni się do szerszego rozpowszechnienia idei miejsc wzorowanych na paryskim Zielonym Domu.

*„Taka międzynarodowa współpraca korzystnie wpływa na wymianę doświadczeń w ramach różnych środowisk społecznych i kulturowych.”*



## **Czym jest Projekt APEPeLS?**

Projekt ten dąży do ciągłego prowadzenia rozważań dotyczących przyjmowania małego dziecka, we wszystkich placówkach, które się dzieckiem zajmują, w poszanowaniu jego osoby.

Refleksje skierowane są do licznych profesjonalistów, którzy zawodowo zajmują się małym dzieckiem - w żłobkach, przedszkolach, szpitalach, instytucjach i ogniskach dla dzieci, poradniach psychologicznych, oddziałach pediatrycznych i położniczych itd. Pragnę podkreślić jak ważną rolę odgrywają oni w życiu małego dziecka i rodziny.

W trakcie naszej partnerskiej współpracy skupiliśmy się wokół połączenia przekazu, wymiany i kształcenia dotyczącego przyjmowania małego dziecka i jego rodziców odwołując się do psychologii rozwojowej, do Miejsc Przyjmowania Dzieci - Rodziców i do pracy prewencyjnej. Projekt APEPeLS ma na celu podniesienie kwalifikacji zawodowych i postaw osób zajmujących się małymi dziećmi w trosce o szacunek należny dziecku.

Praca z małymi dziećmi i ich rodzinami, nowymi konfiguracjami rodzinnymi (rodziny z jednym rodzicem, rodziny rozbite, zrekonstruowane, homo-rodzicielstwo, sztuczne zapłodnienie, matki nosicielki,...) powoduje, że jesteśmy szczególnie wrażliwi na potrzebę towarzyszenia w powstawaniu konstrukcji psychicznej przyszłego obywatela, u początków jego życia w zmieniającej się rzeczywistości.

Ponadto seminaria naukowe, konferencje i poznawanie Miejsc Przyjęć organizowane przed rozpoczęciem projektu APEPeLS w wyżej wymienionych krajach spowodowały żywe zainteresowanie i znaczne zapotrzebowanie dalszego prowadzenia podobnych działań.

Chodzi o zapewnienie przekazu kompetencji, tak aby móc podtrzymywać rodziny w ich odrębności i aby mogły się one budować jako żywe miejsce relacji i specyficznych doświadczeń, do dzielenia się z innymi.

## Jakie są, w skrócie cele projektu APEPeLS?

Jest ich wiele, ale wspomnę jedynie o kilku:

- Prowadzenie dzieła będącego na skrzyżowaniu edukacji, wysłuchiwanie i towarzyszenia małemu dziecku, ze zwróceniem uwagi na jego środowisko rodzinne i społeczne;
- Wsparcie profesjonalistów pracujących z małymi dziećmi, przydawanie wartości ich roli;
- Promowanie kształcenia ustawicznego;
- Promowanie działań na rzecz integracji dzieci i rodziny;
- Podkreślanie znaczenia okresu 0-4 lata dla rozwoju dziecka i konieczność promowania Miejsc Przyjęć dla Dzieci - Rodziców jako przestrzeni słowa, prewencji i wczesnej socjalizacji.

## Wnioski

Projekt APEPeLS nie jest skierowany wyłącznie do profesjonalistów, którzy pracują w Miejscach Przyjęć dla Dzieci i Rodziców (typu Zielone Domy), ale do wszystkich osób, które pracują z małym dzieckiem: w żłobkach, przedszkolach, szkołach, w społecznościach lokalnych; dotyczy też lekarzy, pediatrów w szczególności, pielęgniarek, opiekunów dziecięcych, wychowawców, pedagogów itd...

Chodzi o przekazywanie doświadczeń z codziennej praktyki w różnych miejscach, aby doprowadzić do zmiany w podejściu profesjonalistów do dzieci i ich rodziców w dziedzinach, które są im właściwe.

Naszym zdaniem nie wystarczy, aby odpowiedzi na zachowanie dziecka brały się wyłącznie z edukacyjnego rejestru; plastyczność w słuchaniu dziecka, odczytywanie tego, co dziecko nam mówi poprzez swoje zachowanie czy gesty, może powodować korzystne zmiany. Myślmy więc o zmianie ram teoretycznych jak i praktycznych. W okresie lat 2012-2014 praca w ramach partnerstwa dała nam możliwość wymiany profesjonalnych doświadczeń praktycznej realizacji przyjęć i stworzenia bliskich więzi z myślą o umacnianiu „europejskiego obywatelstwa”.

*„Myślmy więc o zmianie ram teoretycznych jak i praktycznych”*

Jest naszą nadzieją, że w ten sposób przyczyniamy się do refleksji i do poprawy różnorodnej praktyki przyjmowania dziecka. Podtrzymywanie pytań stawianych przez dziecko dorosłym, którzy je przyjmują i którzy wychodzą mu naprzeciw wymaga uwagi, odpowiedzialności i nieustannego zaangażowania, którego celem jest odczytanie pytań, które dziecko stawia i które zawsze nas czegoś uczą.

EWOLUCJA  
HISTORYCZNA  
STRUKTURY  
RODZINY  
W EUROPIE

Bérengère Liaigre

**Rodzina jest pierwszym miejscem, w którym następuje socjalizacja dziecka, strukturyzuje ona świat społeczny i polityczny. Istnieją różnicowane tradycje prawne dotyczące prawa rodzinnego, przy czym daje się zauważyć brak jednorodności w ramach historycznych przekształceń wewnątrz państw, a także brak jednorodności w zależności od poszczególnych ograniczeń w różnych państwach i terytoriach.<sup>1</sup>**

<sup>1</sup> Halpérin J-L, *Les fondements historiques des droits de la famille en Europe. La lente évolution vers l'égalité, Informations sociales, 2006/1 n 129, pp. 44-55*

<sup>2</sup> Bacqué M-F, *L'évolution des représentations de la vie et de la mort à travers deux siècles d'histoire de la famille in: J.H. Déchaux et al.*

<sup>3</sup> *Les familles face à la mort, L'Esprit du temps, Psychologie, 1998, pp. 23-38*

W Europie, prawo rodzinne konstituowało się wokół instytucji małżeństwa, więzi rodzinnych oraz prawa jednostek. Początkowo to władza męzowska i ojcowska zarządzała grupą rodzinną. Religia, a zwłaszcza katolicyzm, ustanawiają instytucję małżeństwa jako sakramentu. Okres Rewolucji Francuskiej wprowadza laicyzację małżeństwa (1792 r.) i otwiera możliwość rozwodu. Poczynając od Kodeksu Napoleońskiego w Europie rozpowszechnia się ślub cywilny. Ewolucja prawa do rozwodu jest powolniejsza i bardziej złożona. Mimo wszystkich prądów modernizacyjnych w Europie niezdolność prawna kobiety zamężnej nie zostaje zniesiona. Wchłaniając małżonkę w osobowość prawną męża, kuratela płci utrzymuje władzę patriarchalną.

W miarę jak stopniowo zacznie wyłaniać się obraz dzieciństwa i doprowadzi do nowoczesnego de facto pojęcia, jakim jest pojęcie rodziny, dojdzie do znaczącego zwrotu.<sup>2</sup>

Aż do Średniowiecza dzieci uczestniczą w życiu rodziny i jak wszyscy jej członkowie są wciągnięte w pracę dorosłych bez różnicy, może za wyjątkiem ich mniejszych możliwości fizycznych. Dzieciństwo odsyłało więc wówczas raczej do feudalnej zależności aniżeli do prawdziwego kryterium młodości<sup>3</sup>. Zdaniem P. Arièsa (1973 r.) „nie oznaczało to wcale, że rodzice nie kochali swoich dzieci, ale zajmowali się nimi bardziej ze względu

na pomoc dzieci we wspólnej pracy i w tworzeniu rodziny niż z powodu przywiązania do nich. Rodzina jest wówczas bardziej bytem moralnym i społecznym, aniżeli uczuciowym”.<sup>4</sup>

Wzięcie pod uwagę warunków egzystencji jest istotne dla zrozumienia faktu, że rodzina tworzy się jako rodzinna solidarna grupa, która stawia czoła niepewności ekonomicznej i społecznej, a także znacznej śmiertelności. W rzeczywistości bowiem, w XVII w. przeciętna długość życia wynosiła 28 lat. Śmiertelność kobiet była szczególnie wysoka dla wieku od 25 do 40 lat, czyli okresu porodów. W XVII, XVIII wieku niecałe 50% dzieci dożywało 2 lat. Pomaga to nam w częściowym zrozumieniu niedużego przywiązania rodziców do małych dzieci poniżej 3 roku życia. Bogate rodziny uciekały się do umieszczania dzieci u mamek, co również często powodowało brak bliskości.

Częstym zjawiskiem było dwu-, trzykrotne branie ślubu w ciągu życia. Gdy przyjrzymy się historii, zakładanie rodziny na nowo, mimo, że wydaje się nam współczesnym zjawiskiem, takim nie jest. O ile obecnie rozwija się ono w związku z małżeńskimi niesnaskami, w tamtych czasach rodzinna grupa powstawała na nowo ze względu na ponowne małżeństwa wdowców, wdów, adopcji, dzieci z różnego łoża, np. mlecznych braci i siostr. W istocie bowiem, ponowne tworzenie rodziny (w szerokim rozumieniu), ponowne małżeństwo następowało wówczas w dynamice ekonomicznego przeżycia. Rzadkością było na przykład, żeby dzieci znały swoich dziadków. Rodzina była więc rodzinną mozaiką złożoną z okruczków i zorganizowaną raczej poziomo. Dziecko mogło też zaznać licznych sytuacji żałoby.

Tak więc, różnica pokoleniowa, która tworzy pionową strukturę rodziny, nastąpiła wraz z postępem medycznym i socjalnym.

Koniec Starego Porządku, wraz z rozpowszechnieniem idei rewolucyjnych wprowadza ruch, który powoduje

*4 P. Ariès L'enfant et la famille sous l'ancien régime. Paris, Seuil, 1973*

*„rodzina  
tworzy się  
jako rodzinna  
solidarna  
grupa”*

*„wynalezienie  
nowoczesnych  
metod  
zapobiegania  
ciąży pociąga  
za sobą  
prawdziwy  
przewrót  
społeczny”*

ewolucję rodziny i przejście ze sfery publicznej do życia prywatnego, a także rozwój sfery intymnej. Okres rewolucyjny rejestruje też początek narastania indywidualizmu, wraz z pojawieniem się świadomego obywatela, który zastanawia się nad własną odpowiedzialnością i pragnieniem wyzwolenia się spod poddaństwa społecznego.

Równocześnie z rozwojem sfery intymnej ewoluuje też organizacja życia w domach. Odtąd nie ma już jednej wspólnej izby i pojawienie się sypialni powoduje reorganizację i zróżnicowanie w przestrzeni życia domowego.

Troska o edukację dziecka, nieobecna w Średniowieczu zaczyna być zauważana pod koniec XVIII wieku. Kształcenie w instytucjach religijnych i prywatnych zaczyna odrywać dziecko od społeczności dorosłych, a także zaznaczać granice pomiędzy pokoleniami i potrzebami w zależności od wieku.

Od końca XIX wieku postępy w pedagogice, a zwłaszcza w psychoanalizie powodują uznanie znaczenia pierwszych lat życia dziecka i podkreślają szczególnie znaczenie rozwoju jego możliwości. Równoległe, postęp techniczny dotyczący okresu okołoporodowego zmienia warunki życia kobiety w ciąży, w trakcie porodu, a pośrednio także relacje rodzice-dziecko.

Zapoczątkowane w XIX wieku przez angielski ruch feministyczny wyzwolenie kobiety zamężnej otwiera kobietom drogę do zajmowania miejsca w życiu społecznym i politycznym.

Następnie, wynalezienie nowoczesnych metod zapobiegania ciąży pociąga za sobą prawdziwy przewrót społeczny, zmieniający strukturę rodziny.

Dwie wielkie wojny światowe spowodują przyspieszenie tych zmian. Hekatomba mężczyzn podczas Pierwszej Wojny Światowej sprawi, że kobiety znajdą możliwość wykazania swoich kompetencji. Na początku XX wieku

śmiertelność wojskowych była wyższa od śmiertelności ludności cywilnej. Zmienia się to podczas Drugiej Wojny Światowej, kiedy ludobójstwo objęło ludność cywilną, a zabijanie dziecka w łonie matki miało na celu niedopuszczenie do narodzin nowych pokoleń, a w efekcie zniszczenie całych narodów.

Tak więc percepcja dziecka, zwłaszcza małego dziecka ewoluowała w ciągu wieków, w zależności od kontekstu społeczno-gospodarczego, kruchości życia i więzi rodzinnych, wraz z rozwojem indywidualnej świadomości bycia odpowiedzialnym obywatelem, z postępowaniem medycznym, technicznym, intelektualnym i wstrząsem spowodowanym przez dwie wojny światowe.

Arystoteles traktował dziecko jak małe zwierzątko, niedoskonałe i bardzo brzydkie. Chrześcijański teolog Święty Augustyn miał pesymistyczne spojrzenie na dziecko, wynikające z wagi wiary i grzechu pierworodnego. W XVII wieku Bossuet odczuwał wobec dziecka nieufność, jako że „nie jest obdarzone rozumem”.

Po Drugiej Wojnie Światowej, we współczesnym świecie zachodnim spojrzenie na dziecko i świadomość dzieciństwa staje się wyraźniejsza. Dziecko jako takie staje się ważne, co powoduje nowe sposoby przedstawiania go, jak i nowe rozważania dotyczące dzieciństwa. Równocześnie rozwija się ustawodawstwo dotyczące ochrony dzieci krzywdzonych.

Począwszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w większości krajów europejskich następuje załamanie krzywej narodzin. Większa swoboda w zachowaniu, dotycząca zwłaszcza życia seksualnego, zmienia życie kobiet, które mają możliwość lepszego kierowania własną reprodukcją. Ustawodawstwo ewoluuje i liberalizuje przerywanie ciąży (1975 r. we Francji; 1985 r. w Hiszpanii; 1977-2000 w Szwajcarii). Odtąd też, coraz bardziej instytucjonalizuje się adopcja, bardziej pomagająca stawianiu

*„rozwija się  
ustawodawstwo  
dotyczące  
ochrony dzieci  
krzywdzonych”*



czoła bezpłodności, aniżeli potrzebie przekazywania dziedzictwa. Rozwijają się techniki medycznego wspomaganie rozrodczości w odpowiedzi na uczucia rodzinne, które w sposób subiektywny i afektywny kierują ludźmi.

Począwszy od lat siedemdziesiątych, w wielu krajach europejskich następuje globalne przeformułowywanie ustawodawstwa, doprowadzające do zniesienia absolutnej władzy ojcowskiej na rzecz wprowadzenia pojęcia władzy rodzicielskiej. We Francji wspólne wykonywanie tej władzy wprowadzone zostało w 1993 r., o ile dziecko zostało uznane przez oboje rodziców przed ukończeniem jego pierwszego roku życia. W połowie lat 80. pojawia się określenie „rodzicielstwo”, które zastępuje stopniowo termin „rodzic”. Zaletą tego określenia jest podkreślenie równości funkcji ojcowskiej i matczynej oraz stawienie czoła nowym konfiguracjom rodzinnym, coraz częściej spotykanym. Rodzicielstwo oznacza całość zmian psychicznych, które zachodzą u każdego rodzica i umożliwiają powstanie więzi. Chodzi o to by zostać matką/ojcem nie tylko na poziomie fizycznym ale i psychicznym. Rodzicielstwo jest określane jako zbiór przeobrażeń psychicznych i uczuciowych, pozwalających dwojgu dorosłym stać się rodzicami, to znaczy odpowiadać na potrzeby swojego dziecka/swoich dzieci dotyczące ciała, życia uczuciowego i psychicznego. Słowo „rodzicielstwo” pochodzi więc od przymiotnika „rodzicielski”.

„W tym sensie termin parental/rodzicielski nie jest związany z różnicą płci, w przeciwieństwie do terminu parenté, odnoszącego się do przynależności, więzów krwi.”<sup>5</sup>

*5 Jean – Pierre Lebrun,  
Fonction maternelle,  
fonction paternelle,  
Fabert 2011*

Podsumowując: historyczna ewolucja rodziny i jej ram prawnych jest ściśle powiązana z demografią, a także z postępowaniem w dziedzinie medycznej, społeczno-gospodarczej i kulturowej. Indywidualizacja relacji rodzinnych i uznawanie dziecka za podmiot wpisane są w ten rozwój.

**U ZARANIA ŻYCIA  
OD NIEMOWLĘCIA  
DO DZIECKA  
WOKÓŁ  
NARODZIN  
TOWARZYSZENIE  
RODZICIELSTWU**

Annemarie Hamad  
Tłumaczenie:  
Maja Zagajewska

## OD NIEMOWLĘCIA (INFANS) DO DZIECKA

**Dlaczego właśnie taki tytuł przyszedł mi spontanicznie na myśl, kiedy postanowiłam napisać o praktyce przyjmowania najmłodszych dzieci z rodzicami?**

Bo dzięki słowom w nim użytym, mogę teraz sformułować istotę naszej pracy w placówkach, w których przyjmuje się rodziny; jest to towarzyszenie rodzinom przy przechodzeniu dziecka ze stadium *infans*, czyli niemowlęcia, całkowicie zależnego od opieki dorosłego, do stadium dziecka chodzącego na własnych nogach, które próbuje uniezależnić się od pragnień rodziców i otworzyć na otaczający świat.

Rozpowszechnienie tego typu placówek w wielu krajach świadczy o ich znaczeniu we współczesnym świecie. Nie zapominajmy o tym, że idea przyjmowania najmłodszych dzieci wraz z rodzicami zrodziła się we Francji i uzyskała zgodę władz publicznych na swoją realizację pod postacią Zielonego Domu i IRAEC\* - stosunkowo niedawno, w latach 70 zeszłego stulecia. Rozpowszechnienie takich placówek na świecie jest dowodem na ich przydatność. Ten projekt wpisuje się, w swojej oryginalności, w kontekst historyczny masowej urbanizacji i osłabienia więzi rodzinnych; z jednej strony wskutek migracji rodzin, a z drugiej - niestety - jako konsekwencja emancypacji kobiet, która należała do ważnych przemian społecznych przed czterdziestu laty.

Jest sprawą oczywistą, że nauczanie Françoise Dolto, której stulecie urodzin świętowaliśmy w 2008 roku, ma tu duże znaczenie; zawsze będę podkreślać, że nowatorski charakter stworzonego przez nią Zielonego Domu polega na tym, że w placówce tego typu istnieje możliwość połączenia psychoanalizy i edukacji. Zajmując się wychowaniem dziecka (w sposób dosłowny jak i przenośny) i przygotowaniem go do podejmowania odpowiedzialności za siebie, bierzemy pod uwagę

\* I.R.A.E.C Institut  
Recherche Appliquée  
Enfant Couple - Instytut  
Badań Dziecka i Par  
Rodzicielskich

*„wpisuje się  
w historyczny  
kontekst masowej  
urbanizacji  
i osłabienia więzi  
rodzinnych”*

przejawy nieświadomości dziecka, wyrażające jego subiektywne pragnienia.

Kiedy czytamy dzieła historyków zajmujących się rodziną, widzimy jasno, że po stadium skrępowanego becikiem oseska, statut dziecka jako osoby nie istniał w odbiorze społecznym aż do XVII wieku. Jak pokazuje Philippe Aries, wykształcanie się pojęcia „dzieciństwo”<sup>6</sup>, trwało bardzo długo. Przez wieki dzieci wmieszane były w świat dorosłych, zarówno w czasie wolnym, jak i podczas pracy. Na starych obrazach dzieci przedstawiane były jako miniaturki osób dorosłych, obarczane pracą fizyczną. Wydawać by się mogło, że to nie do pomyslenia dla nas dzisiaj. Wiemy jednak, że dzieje się tak nadal w licznych krajach, które w wielu dziedzinach życia niewiele różnią się od nas.

6 *Opus cité p.14*

Uogólniając, można powiedzieć, że z punktu widzenia historycznego, powstanie „poczucia dzieciństwa” zależało od wielu czynników:

- Obniżenie śmiertelności dzieci w związku z postęпами medycyny odegrało tu rolę pierwszoplanową. Jest zrozumiałe, że kiedyś rodzice w pewien sposób bronili się przed zaangażowaniem uczuciowym z niemowlętami wiedząc, że nie mają one dużych szans na przeżycie
- Ewolucja roli rodziny – jako odpowiedzialnej komórki społecznej o charakterze ochronnym,
- Nauka i rosnąca świadomość społeczna, że stosunki oparte na dominacji są niesprawiedliwe.

Chciałabym zwrócić uwagę na ten ostatni punkt, gdyż jestem przekonana, że na nas, dorosłych spoczywa powinność bycia wciąż czujnym, ciągłego zastanawiania się nad sposobem, w jaki traktujemy dzieci. Dzieci są wciąż zagrożone opresją. Nie zawsze przejawia się ona poprzez wykorzystywanie, czy złe traktowanie. Dzisiaj występuje ona często pod ukrytymi formami – na przykład w podejściu opartym na ideologii sukcesu, które skłania do jak najwcześniejszego, maksymalnego stymulowania kompetencji dzieci. Dzieci stają wtedy w wyścigu, mając permanentnie zagrożone poczucie własnej wartości.

„*Françoise  
Dolto zachęcała  
rodziców  
by zachowywali  
się w stosunku  
do swoich dzieci  
tak, jakby  
to robili wobec  
szanowanych  
gości*”

7 (F. Dolto *La cause  
des enfants*, Paris, R.  
LAFFONT, 1995, p. 587)

Inny rodzaj opresji może się przejawiać w podejściu konsumpcyjnym, które skłania do obowiązkowego zaspokajania wszelkich potrzeb. Bardzo trudne jest dla rodziców zaakceptowanie oznak frustracji swoich dzieci, kiedy to oni sami są poddani zjawisku, które - możemy paradoksalnie nazwać - „tyranią nieustającej przyjemności” (*tyrannie de jouissance sans limites*). Należy odróżnić przyjemność, o której tu mówię, od przyjemności płynącej z zaspokojenia pragnienia. Być wciągniętym w konsumpcję bez granic oznacza coś w rodzaju uzależnienia od zakupu przedmiotów, które są oferowane przez rynek.

Pojęcie „dziecko tyran”, tak częste używane w dzisiejszych czasach, oznacza dziecko, które cierpi z powodu tej samej (*tyrannie de jouissance*) „tyrarii nieustającej przyjemności”, co jego rodzice.

**Zagrożenie opresją dziecka, związane jest z dwoma zjawiskami o charakterze strukturalnym.**

**Z jednej strony, bycie dorosłym oznacza stłumienie własnego dzieciństwa, a spotkanie z dzieckiem - zwłaszcza w stadium infans - niemowlęcia - może zachwiać nas we własnych przekonaniach.**

Z drugiej strony, jak już wspomniałam, jako rodzice jesteśmy zawsze pod wpływem „mistrza” (o charakterze religijnym, naukowym czy polityczno-społecznym), co stawia podmiot - dziecko na pozycji zależności, a nie swobodnego, osobistego rozkwitu.

Françoise Dolto zachęcała rodziców by „zachowywali się w stosunku do swoich dzieci tak, jakby to robili wobec szanowanych gości”. Można by wielokrotnie powtarzać tę radę, nie tylko dlatego, że szybko się o niej zapomina, ale ponieważ głosi tym specyficznym ona prawdę, która nie jest jednoznaczna. Słowo *hôte* (gość), zawiera w swoim rdzeniu słowo: *hostile* (wrogi). Szacunek w stosunku do dziecka, tak jak do szanowanego gościa jest połączony z pewnego rodzaju ambiwalencją - wobec tego obcego, małego intruza, bo w sposób nieświadomy dla niego i dla nas samych, jego obecność

odradza w nas procesy identyfikacji i alienacji, które nas ukształtowały. Są to procesy konfliktogenne, co wynika ze zderzenia z „obcym”. Wtedy może zwyciężyć stosunek do dziecka oparty na sile.

(Z praktycznego punktu widzenia, wydaje się użyteczne zapytanie rodzica, bezradnego wobec jakichś zachowań dziecka, co zdarzyło się jemu, gdy był w wieku dziecka, z jego własnymi rodzicami, rodzeństwem).

Gwałtowna konfrontacja (pod różnymi aspektami, niekoniecznie fizycznymi) może być przekazywana z pokolenia na pokolenie. Z tego powodu wydaje mi się, że **rola placówek przyjmujących rodziców z dziećmi ma charakter polityczny**. Życzliwe słuchanie rodziców/ czy opiekunów dziecka/, pomaga im stawić czoła temu, co odżywa w nich z powodu pojawienia się dziecka, pozwalając jednocześnie dziecku na ujawnienie jego własnych trudności. W tym specyficznym środowisku, jakim jest Zielony Dom, dający dziecku poczucie bezpieczeństwa, może ono spokojnie budować swoją bazę psychiczną, jako przyszłego, odpowiedzialnego obywatela. Chciałabym teraz powrócić do mojego tytułu: „Od (*infans*) - niemowlęcia - do dziecka”. Słowo *enfant* - dziecko, w języku francuskim pochodzi od *infans*, które to słowo jest rdzeniem wielu terminów : infantylny, infantylnizm, infantylnizacja. Określenia te mają pejoratywny wydźwięk we wszystkich językach. Łacińskie słowo *infans* składa się z przedrostka *in* - i imiesłowu teraźniejszego czasownika *fari* (mówić) i oznacza istotę ludzką w okresie, kiedy nie używa jeszcze mowy. (Nie-mowlę = dziecko, które nie mówi). Kiedy przejrzymy teksty prawa rzymskiego, stwierdzimy, że słowo *infans* miało szersze znaczenie. Oznaczało dziecko, które nie mówi, tzn. nie ma prawa głosu, póki nie rozumie tego co mówi. Dziecko było więc traktowane jako niezdolne do mówienia w prawniczym sensie tego słowa, w niektórych przypadkach do wieku siedmiu lat (kiedy uznawane było za dojrzałe do nauki), w innych aż do okresu dojrzewania. Do tego czasu pieczę nad dzieckiem sprawował ojciec, który przez długie lata

„jego obecność  
odradza  
w nas procesy  
identyfikacji  
i alienacji”

„człowiek  
odróżnia się  
od innych  
ssaków tym,  
że od urodzenia  
jest istotą  
związaną  
z mową”

8 Christian Bobin *La  
part manquante Paris,  
Gallimard 1989*

mógł decydować o jego śmierci – w przypadku dziecka niepełnosprawnego i dziecka płci żeńskiej. (Przypomnienie tego faktu, ciągle aktualnego w Chinach czy Indiach, pokazuje, jak niezbędna jest Karta Praw Dziecka). Kiedy myślimy o Rzymianach, dla których *infans* jest osobą, która nie ma prawa głosu, to możemy się zastanawiać dlaczego termin *infans* pojawia się tak często w pismach psychoanalityków. Jest on powszechnie używany, częściej niż na przykład osesek, czy niemowlę. Świadczy to o uświadomieniu sobie faktu, że człowiek odróżnia się od innych ssaków tym, że od urodzenia jest istotą związaną z mową, (*parlêtre* – mówił Lacan, – nowosłów powstały ze zbitki słowa *parler* – mówić i *être* – być), nawet jeśli nie ma jeszcze możliwości mówienia. Tak jak u Rzymian, występuje tu **odniesienie do słowa**, słowa „potencjalnego”.

#### **Pojawia się pytanie: co oznacza ten stan *infans*?**

Freud radzi nam, abyśmy sięgnęli do utworów poetów bo, jak twierdzi: „Oni kroczą przed nami, zwykłymi ludźmi, zwłaszcza w dziedzinie psychologii, gdyż czerpią ze źródeł niezbadanych przez naukę...” Ja osobiście uważam, że co się tyczy świata *infans* – królestwa czegoś, czego nie da się wyrazić słowami, ale co objawia się poprzez odczucia, pozycje ciała, gesty, spojrzenia, poruszenia, mimikę zdziwienia, radości, obawy, czy cierpienia – to wszystko należy do domeny poetów i pozostaje niedostępne dla naukowców, jakkolwiek byliby oni doskonali.

Chciałabym tu zacytować początek utworu „Brakująca część”, pióra Christiana Bobin<sup>8</sup>, współczesnego pisarza francuskiego:

„Jest sama. Rzecz dzieje się w holu dworca Lyon-Part-Dieu. Jest sama pomiędzy tymi wszystkimi ludźmi... Jest sama jak madonna na obrazach Fra Angelico: skupiona w orbicie światła... Samotni przyciągają jak magnes spojrzenia. Jest sama, siedzi na plastikowym krzeselku. Jest sama, a w ramionach trzyma czteroletnie dziecko,

dziecko, którego obecność nie narusza jej samotności, nie przeczy jej - dziecko-król w kołysce samotności. Właśnie tak się ją postrzega. Jest sama ze swoim dzieckiem, którego obecność nie zmienia faktu, że ona jest samotna, tylko podkreśla jej samotność, podnosi ją na wyżyny piękna i gracji."

Takie reperkusje wywołało we mnie słowo *infans*, dziwny zabytek języka martwego. To słowo nie kojarzy się z jeszcze nieistniejącą mową, ale z obrazem, gdzie nie ma słów, obrazem pełnym „piękna i gracji”, który „przyciąga spojrzenia” i naszą uwagę, który wywołuje w nas napięcie, jak milczące wezwanie do harmonijnego świata. Artyści ery chrześcijańskiej, używając odpowiednich form i ciepłych kolorów malowali Madonny z Dzieciątkiem, które podziwiamy do dnia dzisiejszego, nawet jeśli nie jesteśmy osobami wierzącymi. Są to obrazy ukazujące stan *infans*, gdzie dziecko-król i jego matka stanowią jedno, siedlisko wszelkich tęsknot, wzbudzając w nas wiarę, nie tylko wiarę religijną, ale też wiarę w dobrą przyszłość, pełną obietnic.

Podkreślam tu harmonijną estetykę kolorów, która może przenieść nas w świat dźwięków, melodii kołysanek, tak przydatnych do rozwoju mowy.

Jednak w opisie tej młodej, samotnej matki siedzącej na plastikowym krzeselku w holu dworca, zza piękna wyłania się tragizm alienacji tej pary matka-dziecko. Pary osamotnionej, która znajduje się jakby w niewidzialnej bańce pośrodku holu wypełnionego oziębłością śpieszącego się tłumu. Myślę, że autor ukazuje nam to, co Françoise Dolto, sama poetycko uzdolniona, nazywała: „samotnością niemowlęcia”:

„...Kiedy matka oddala się, dziecko jest jakby opróżnione z mocy... W swoim osamotnieniu, jeśli następuje ono nagle, takie „pozostawienie go samemu sobie” po posiłku czy przewinięciu, powoduje u dziecka uczucie opuszczenia, a jego jedynym pragnieniem jest kontakt »ciało do ciała« z tą ogromną masą, która oznacza obfitość pokarmu i poczucie bezpieczeństwa?”

„*milczące  
wezwanie  
do harmonijnego  
świata*”

„*kiedy matka  
oddala się,  
dziecko jest  
jakby opróżnione  
z moc...*”

9 F. Dolto, *Au jeu du désir*  
Paris, Seuil, 1982, p. 280



To „jedyne pragnienie kontaktu ciało do ciała” wyraża się w naszym marzeniu o „królestwie infans”, kiedy to obraz dominuje nad słowem.

To właśnie jest siłą każdej namiętnej miłości, gdzie porozumienie nie wymaga słów. I tego realnie pragnie niemowlę, szczególnie w sytuacji opuszczenia i rozpacz. Françoise Dolto podkreśla wyraźnie, że dzieje się tak wtedy, kiedy separacja jest nagła i gdy przy karmieniu i pielęgnowaniu dziecka chodzi wyłącznie o zaspokojenie jego potrzeb witalnych, a następnie z ulgą wkłada się je szybko do łóżeczka, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

W „kontakcie ciało do ciała” tworzy się obszar wrażeń które zapisują się zarówno w psychice matki jak i dziecka. Jeśli prawdą jest, że prokreacja jest związana z narcyzyzmem pragnieniem przedłużenia życia poza własną śmierć, to możemy uznać, że matka jest w stanie odpowiedzieć adekwatnie na potrzeby i żądania jej dziecka w zależności od swego narcyzmu pierwotnego. Inaczej mówiąc, jeśli matka dysponuje wystarczająco solidnym narcyzmem pierwotnym, będzie mogła zaspokoić nie tylko potrzeby witalne dziecka, ale także je ukoić, co jest równie ważne dla rozwoju ludzkiej psychiki. (Freud używa terminu *Befriedigung*, co oznacza zarazem zaspokojenie i uspokojenie).

Zastanówmy się nad rolą, jaką w rozwoju dziecka odgrywa pierś matki, która – jak wiemy, początkowo jest dla niemowlęcia częścią jego samego. Dziecko przyswaja sobie funkcję piersi matki, doświadcza tego co puste/pełne, doświadcza także obecności/nieobecności, w specyficznym rytmie, który przez swoją ciągłość przynosi ukojenie, stanowiąc podwaliny jego wewnętrznej świadomości własnego ciała. Na kanwie tego rytmu będzie się mogła rozwinąć zdolność do analizy świata dźwięków w taki sposób, aby wydobyć z niego elementy języka mówionego. Chciałabym tu mocno podkreślić jak istotny dla rozwoju człowieka jest **okres życia „sprzed mowy”**, kiedy w psychice powstaje skomplikowana matryca wszystkich

procesów psychicznych i intelektualnych. Okres ten bywa niestety redukowany przez niektóre autorytety naukowe wyłącznie do rozwoju funkcji i procesów biologicznych. Można więc traktować przestrzeń życiową *infans* jako okres, kiedy historia podmiotu zapisuje się w jego ciele, poprzez rytm uważnej obecności dorosłych, ich gesty, ich słowa. Jeśli z jakichś powodów (depresja, choroba matki, traumatyczne warunki rodzinne) ta matryca jest utkana rozdarciami, zapisem przepastnej pustki, albo lęku, osobowość będzie się kształtować na kruchych podstawach. W swoim pragnieniu przetrwania, *infans* zrobi wszystko, aby zainteresować sobą i stać się ważnym w oczach „Innego” – np. rozwijając przedwcześnie inteligencję, albo walcząc – poprzez nadmierną ruchliwość – z atmosferą martwoty, (co może być źródłem późniejszej hyperaktywności<sup>10</sup>), albo też zapadając na choroby somatyczne. Takie strategie mogą być potem konsekwentnie stosowane przez całe życie.

Kiedy Françoise Dolto twierdziła, że należy mówić do niemowląt o tym, co ich dotyczy, brano ją za szaloną. Nie przeszkadzało to jednak pediatrom zwracać się do niej o pomoc gdy byli bezradni wobec niemowląt, które pokazywały, że są gotowe umrzeć. Niezliczona ilość dzieci nabrała ochoty do życia po tym, kiedy zostały przez nią potraktowane jak osoby, poprzez skierowane do nich słowa, wpisujące je w ich historię. Myślę na przykład o tej małej dziewczynce, która po przyjściu na świat odmawiała ssania piersi. Françoise Dolto, po rozmowie z wycieńczoną matką powiedziała do niemowlęcia, że pewnie miałyby ona ochotę wrócić do brzucha matki, gdzie nikomu nie przeszkadzała, a mama nie musiałaby wtedy niepokoić się o braci i siostry, pozostawione przez nią z powodu porodu. Fakt, że dziewczynka – noworodek zaakceptowała pierś po wysłuchaniu tych słów, należy do opowieści, które prowokowały i nadal prowokują dwa rodzaje reakcji.

Jedni przypisują Françoise Dolto tajemniczą zdolność sprawiania cudów, inni – zwłaszcza ci psychoanalitycy,

*10 Odnalazłam tą myśl w doświadczeniu i intuicji klinicznej Isabelle Francard, dyrektor i osoby przyjmującej w Arbresleuil w Paryżu*

*„psychoanaliza  
opiera się  
na etyce  
pragnienia  
i w tym właśnie  
jest wyrotowa  
w stosunku  
do każdego  
dyskursu  
na temat  
dobra i zła”*

którzy się nie zgadzają z jej teoriami twierdzą, że dziecko nabrało ochoty do życia dzięki zmianie postawy matki, spowodowanej słowami psychoanalizy. Twierdzenie, że noworodek zrozumiał co do niego mówiła, może się wydawać czystym szaleństwem.

Jeśli wierzyć tym pierwszym, to - nie posiadając jej daru robienia cudów - rezygnuje się z wszelkiej interwencji w stosunku do niemowląt, albo też, opierając się na znajomości opisanych przez nią przypadków klinicznych, próbuje się „robić Dolto”. Wiemy dobrze, że to nie tylko nie działa, ale może mieć szkodliwy efekt - jak zawsze wtedy, kiedy przemawia się z pozycji wiedzy, a zwłaszcza wiedzy na temat tego, co jest dobre dla danej osoby. Przypomnijmy tutaj, że psychoanaliza opiera się na etyce pragnienia i w tym właśnie jest wyrotowa w stosunku do każdego dyskursu na temat dobra i zła.

Pragnieniem podmiotu jest przede wszystkim być uznanym i nawiązać kontakt z drugą osobą - twierdziła Françoise Dolto. Otóż to pragnienie komunikacji bierze się z faktu, że *infans*, dziecko, już w swoim życiu płodowym jest wrażliwe na głos ludzki - przedmiot zewnętrzny i wewnętrzny zarazem, ale odrębny od niego. Doświadczenia pokazują, że czteromiesięczny płód inaczej reaguje na głos matki, a inaczej na głos ojca. W psychoanalizie mówimy o „popędzie do wspomniania” („*pulsion invoquante*”), który w tym przypadku odnosi się do głosu „Innego”; w momencie narodzin dziecko swoim krzykiem woła, domaga się odpowiedzi tego Innego. Można powiedzieć, że dziecko jest podmiotem naznaczonym mocą języka, który został w nie wdrukowany. Jest absolutnie niezbędne dla małego człowieka, żeby to naznaczenie językiem znalazło odpowiedź w świecie zewnętrznym, po narodzinach. W przeciwnym razie dziecko jest skazane na śmierć. W wielkich salach sierocińców dawnych krajów bloku wschodniego, szansę na przeżycie miały tylko te dzieci, których łóżeczka znajdowały się blisko drzwi na korytarz, gdzie gromadziły się i rozmawiały ze sobą sprzętaczki. Inne dzieci umierały.

To dlatego spokojny szmer głosów dzieci i rodziców, rozmawiających w bezpiecznych warunkach placówki przeznaczonej i przygotowanej do ich przyjmowania, pozwala dzieciom z trudnościami w zasypianiu zapadać w głęboki sen. Nie czują wówczas lęku przed wchłonięciem przez pustkę, głosy ludzkie otulają je, niosą. Wróćmy do pragnienia komunikacji, o którym mówiła Françoise Dolto. „Takie uwarunkowanie dziecka, jego małej masy ciała w stosunku do dużej masy ciała osoby dorosłej, jego niemoc fizyczna – sprawiają, że niemowlę jest przypadkiem szczególnym wśród istot żyjących. Jako infans nie ma możliwości wypowiedzenia się słowami, nazwania swojego pragnienia, a jednak to właśnie komunikacja międzyludzka go uczłowiecza. Dziecko jest zależne od osoby, która pragnie z nim kontaktu – od jej dyspozycyjności emocjonalnej i materialnej i jej gotowości do odczytywania sensu jego krzyku.”

Oto podstawa naszej pracy: wsłuchiwanie się w wołanie, wołanie bezdźwięczne, czy też głośny krzyk rozpaczy, jednocześnie dziecka i chwilowo niedysponowanej matki, a potem odcyfrowywanie jego sensu. Sensu, który pozwoli potem stworzyć narrację składającą się ze słów i z imion, tworzących ich wspólną historię. Opowieść ta jest fikcją, ale najważniejsze jest to, że dziecko jest w niej podmiotem i tak właśnie jest w niej traktowane. Sposób w jaki się zwracamy do dziecka, nasz osobisty styl wyrażania słowami tego, co odczuliśmy jako wspólne cierpienie ich obojga, dziecka i matki, może pozwolić, aby stopniowo lęk, który ich uwięził razem, przynajmniej częściowo zniknął, przekształcił się, a rytm „sonaty matczynej” mógł odzyskać oddech życia.

*„dziecko  
jest w niej  
podmiotem i tak  
właśnie jest  
traktowane”*

Tekst nawiązuje do seminarium „Wokół Narodzin”, które miało miejsce w Warszawie w kwietniu 2013. Prelegentkami były: Barbara Baranowska, położna/embriolog; Anna Jankowska-Zdral, psycholog; Eliza Kiepusa, psycholog; Matilde Pelegri, psycholog/psychoanalityk

## WOKÓŁ NARODZIN

Pytania, które krążą „wokół narodzin” odsyłają do pojęcia „przyjęcia” przeznaczonego dla noworodka i jego rodziców. Maleństwo, które ma się narodzić albo które już przyszło na świat stanowi, wraz z przyszłymi/młodymi rodzicami system interakcji i wzajemnych zależności. Nie można zastanawiać się nad przyjmowaniem dziecka, nie biorąc pod uwagę tych, którzy dali mu życie. Okres okołoporodowy jest czasem wyjątkowym, który może mieć znaczący wpływ na dalsze życie. W obecnych czasach nadmierne odwoływanie się do medycyny w czasie ciąży i porodu, troska o doskonałość mogą zmienić ten szczególny okres życia w ciężką próbę. W imię bezpieczeństwa i przestrzegania medycznych procedur, działa się czasami na niekorzyść z punktu widzenia ludzkiego. Rodzice i profesjonaliści domagają się coraz częściej aby ciąża i poród były traktowane jako procesy ludzkie - przestrzegając oczywiście kontroli lekarskich i nie rezygnując z koniecznych zabiegów. W każdym kraju, podejmowane są różne działania aby pomóc kobietom dobrze przeżyć okres ciąży i porodu. Na przykład w Polsce od 1996 roku aktywnie działa Fundacja Rodzic po Ludzku, prowadząc różne akcje skierowane do kobiet ciężarnych i młodych matek. Celem jest to aby każda kobieta mogła urodzić dziecko w odpowiednich warunkach, otoczona szacunkiem i dobrą opieką profesjonalistów, ze wsparciem ze strony swoich bliskich. Mimo ciągłych postępów, pozostaje jeszcze wiele do zrobienia... Uszanowanie oczekiwań kobiet co do miejsca i przebiegu porodu, obecności osoby bliskiej wydają się niezbędne aby wydarzenie to było przeżywane w sposób świadomy i nie było traktowane jako akt czysto medyczny. Matka, która zdaje się całkowicie na ekipę medyczną i nie może podjąć żadnej decyzji dotyczącej siebie i własnego dziecka, może utracić wiarę w swoją zdolność urodzenia dziecka. Istnieje ryzyko, że odbije się to później na jej możliwościach przyjęcia noworodka i adaptacji do nowej roli - roli matki.

Wczesne relacje między matką i dzieckiem nawiązują się już od narodzin, a nawet wcześniej, zarówno na poziomie psychologicznym jak fizjologicznym (hormonalnym). Tworzenie więzi emocjonalnej zależy oczywiście od wielu czynników.

Liczne badania pokazały, że kontakt „skóra do skóry” po porodzie ma bardzo korzystny wpływ na matkę i dziecko i ułatwia tworzenie więzi. Matka i dziecko stanowią diadę – system psychobiologiczny, ze wzajemnymi zależnościami. Dla mamy doświadczenie kontaktu „skóra do skóry” pociąga za sobą następstwa na poziomie hormonalnym i psychicznym. Ten szczególny moment relacji pomaga matce w przyjmowaniu swojego dziecka i budowania zaufania we własne matczyne kompetencje. Dla dziecka kontakt „skóra do skóry” ma korzystny wpływ na rozwój poczucia emocjonalnego bezpieczeństwa, inteligencji społecznej a nawet możliwości poznawczych w przyszłości.

Ważne jest uznanie znaczenia tego wyjątkowego momentu spotkania, kiedy rodzi się miłość między matką a dzieckiem. Na szczęście na wielu oddziałach położniczych o tym się pamięta i kontakt „skóra do skóry” (a w szczególnych przypadkach – metoda kanguruwania) jest powszechnie stosowany.

Sposób w jaki przyjmuje się noworodka i towarzyszy jego rodzicom ma szczególne znaczenie w sytuacjach wyjątkowych, jak na przykład przedwczesny poród.

Rodzice często nie mogą sobie poradzić z tymi przyspieszonymi narodzinami. Pojawia się w nich poczucie niesprawiedliwości, krzywdy, utraty, winy. Rodzice, bezradni i przerażeni, obawiają się o życie i zdrowie dziecka. Czasami ośmielają się robić jakieś plany, ale jednocześnie boją się mieć nadzieję. Obawiają się zaangażować emocjonalnie w stosunku do tego dziecka, które tak bardzo różni się od ich dziecka wymarzonego i które mogą stracić... Dziecko przeżywa również traumę przedwczesnych narodzin, utratę bezpiecznego matczynego łona, ból, bardzo mocną stymulację zmysłową.

*kontakt „skóra do skóry” jest powszechnie stosowany*

*„przedwczesny poród”*

Te wyjątkowo trudne chwile dla dziecka i jego rodziców wymagają szczególnej opieki ze strony personelu oddziału neonatologii. Jest niezbędne aby otrzymali oni wsparcie psychologiczne w tym środowisku skoncentrowanym na problemach medycznych i perfekcyjnym pod względem technicznym. Profesjonaliści winni zwracać szczególną uwagę na podtrzymywanie relacji rodzice-dziecko i traktować maleństwo przede wszystkim jako osobę a nie tylko małego pacjenta do leczenia. Nie zawsze jest łatwo zostać matką czy ojcem. U kobiet ciężarnych, młodych matek pojawiają się często sprzeczne uczucia w stosunku do siebie samych, męża, dziecka, rodziny. Przyszłymi i młodymi ojcami porwyją nieraz różne emocje, czują się oni zagubieni, stawiają sobie pytania dotyczące własnej roli i miejsca w rodzinie.

Matilde Pelegri  
psycholog/  
psychoanalityk

### **Pragnienie dziecka**

Rozmnażanie człowieka nie jest funkcją biologiczną jak wszystkie inne, jej szczególność wynika z faktu, że działa na styku trzech determinujących czynników: pragnienia dziecka, zakorzenionego w nieświadomości każdego, fizjologii gatunku, i wreszcie, kontekstu historycznego i społecznego

Najnowsze odkrycia w dziedzinie biologii zmodyfikowały nieco spojrzenie na kwestię ludzkiej prokreacji i przyczyniły się do wsparcia iluzji, że można zapanować nad procesami, które ją podtrzymują. W rzeczywistości narodziny dziecka są raczej wynikiem złożoności funkcji biologicznych i psychicznych jednostki. W przypadku, gdy dziecko nie pojawia się, istnieje niebezpieczeństwo, że stanie się przedmiotem potrzeby, skłaniającej do działań medycznych, podczas gdy wiadomym jest, że bezpłodność może być przejawem nieświadomych idei, które przenikają projekt dziecko i mogą doprowadzić do niepowodzenia. Pragnienie dziecka nie jest uczuciem czystym lecz zawsze zabarwionym ambiwalencją: „chcę i nie chcę jednocześnie”.

„Pragnienie dziecka” jest jak każde pragnienie pragnieniem nieświadomym, ale dotyczy obiektu o realnej konsystencji, nie mającego nic wspólnego z innymi obiektami. Jest to obiekt zbudowany, wypracowany i poddany dialektyce w płciowym rozwoju każdego człowieka. Jest wspólny dla obydwu płci, ale wydaje się być bardziej obecny u kobiety.

Pragnienie dziecka przez kobietę jest podzielone pomiędzy jej pragnienie matki i kobiety, co oznacza, że nie całe jej pragnienie jest zorientowane wokół dziecka, przygotowując w ten sposób przyszłą separację diady matka-dziecko. Od strony mężczyzny, pragnienie jest nastawione przede wszystkim na prokreację i na przekazanie nazwiska. Chodzi tu o zastąpienie własnego ojca. Niektórzy autorzy jak Luis Izcovich uważają, że kwestia fundamentalna w pragnieniu dziecka opiera się na pragnieniu jego przyjęcia<sup>11</sup>.

Według psychoanalityczki Colette Soler: „pragnienie dziecka nie jest ochotą na dziecko. Dramat kapitalistycznego dyskursu, któremu towarzyszy postęp nauki polega na tym, że zmusza on, aby pragnienie dziecka przeszło przez ochotę na dziecko. Należy więc wpierv dobrze obliczyć, czy to właściwy moment, czy chcemy dziecka czy go nie chcemy, czy przestajemy brać pigułkę, czy potrzebny jest ojciec czy też nie potrzebny; kiedy wszystko zostanie dobrze skalkulowane i doszliśmy do pragnienia dziecka wtedy zdarza się, że pojawiły się trudności, ochota na dziecko jest, płonie ona, i potem nic - (...) Klinicznie dobrze znane są nam sytuacje, kiedy to ochota na dziecko i pragnienie dziecka nie idą w parze<sup>12</sup>.”

### **Ciąża i poród**

Projekt posiadania dziecka, nawet jeśli świadomy, jest zawsze przesiąknięty nieświadomymi znaczeniami, które będą wyprojektowane na tego bliskiego nieznanego, na noworodka. Kiedy wszystko idzie dobrze, pragnienie dziecka może ledwie co powodować pytania.

*11 Luis Izcovich, La parenté: filiation, nomination. Revue du champ lacanien numéro 3*

**„pragnienie  
dziecka nie  
jest ochotą  
na dziecko”**

*12 Colette Soler  
Déclinaisons de l'angoisse,  
Cours 2000-2001  
College Clinique de  
Paris, pp 138-139*



„ciąża jest  
okresem  
specyficznego  
stanu  
psychicznego”

Jest naturalne, naprędcie osiągnięte i szybko zaspokojone przez oczekiwany obiekt, czyli narodzone dziecko. Prawie wszyscy byliśmy świadkami (w życiu osobistym czy też zawodowym) naturalnej przemiany, która dokonywała się w psychice kobiety w okresie ciąży. Rzeczywiście, kliniczne badania kobiet ciężarnych wykazują, że ciąża jest okresem specyficznego stanu psychicznego, stanu przezroczystości, w którym fragmenty przedświadomości i nieświadomości z łatwością przenikają do świadomości. Wielu autorów zauważa, że ciąża staje się okazją do psychicznego kryzysu, który porównuje się do kryzysu okresu dojrzewania. Na każdym etapie biologicznym pewna ilość zadań psychicznych musi zostać zrealizowana; od ich wykonania zależy przejście do następnego etapu. Z tego samego tytułu co dojrzewanie, ciąża jest okresem przesadnej konfliktowości, kryzysem o charakterze rozwojowym. Podczas gdy w okresie dojrzewania stawką jest zerwanie z dzieciństwem, dające możliwość przejścia do wieku dorosłego, w czasie pierwszej ciąży stawkę tą stanowi przejście do innego pokolenia w sposób widoczny i nieodwracalny. Ów kryzys dojrzewania powoduje mobilizację psychicznej energii, pobudzając niepokój i utajone konflikty, ale jest on także poszukiwaniem i zaangażowaniem w nowe życie.

D.W. Winnicott, brytyjski psychoanalityk jako pierwszy zaobserwował pojawienie się szczególnego stanu psychicznego u kobiet, niedługo po tym, jak urodziły. Według tego autora owo „pierwotne macierzyńskie zaabsorbowanie” osiąga wysoki stopień wrażliwości w tygodniach, które następują po porodzie.

Mogą istnieć, jak mówiła Françoise Dolto *quasi eksperymentalne mikro-neurozy wywołane u dzieci przez lęk rodziców, podczas zbyt długiej separacji w szpitalnych oddziałach położniczych, gdzie nie zważa się na konieczność natychmiastowej i silnej relacji symbolicznej, jaką jest mowa od pierwszych momentów życia*<sup>13</sup>.

Bardzo cenne jest stworzenie przestrzeni dla kobiet ciężarnych lub tych oczekujących na adopcję, gdzie mogą

<sup>13</sup> Françoise Dolto, *Une psychanalyste dans la cité*, Paris, Gallimard, 2009

rozmawiać o swoich wątpliwościach, lękach, potrzebach, czują, że mają prawo do mówienia rzeczy nie do pomyślenia i nie są nigdy oceniane.

### **Przygotowanie do narodzin i do rodzicielstwa**

Kiedy kobieta zachodzi w ciążę zaczyna się praca przygotowawcza do przyjęcia dziecka. Przygotowanie do narodzin umożliwia jej nadanie znaczenia aktowi posiadania syna lub córki. W wypowiedziach kobiet uczestniczących w spotkaniach przygotowujących do narodzin wyłaniają się znaczące elementy dotyczące ich samych, ich dziecka i ich związku. Wysłuchiwanie ciężarnych kobiet doprowadza nas do znaczących ich nieświadomego pragnienia, które objawia się w wyborze imienia, w ich reakcjach na ruchy dziecka, w wyborze ubranek, pokoju dziecinnego itd.

Z drugiej strony, przez cały okres ciąży dziecko jest wyobrażane przez matkę i stanowi przedmiot marzeń, projektów i też niepokojów. Musi ona przygotować się na konfrontację z rzeczywistym dzieckiem w momencie narodzin. Wiele kobiet stawia sobie wówczas pytanie: *do kogo jest dziecko podobne?* Pytanie, które mówi nam, że realne dziecko nie jest dzieckiem wyobrażonym. Dziecko przypomina zawsze Innego.

Kobiety ciężarne doświadczają sprzecznych uczuć wobec siebie samych, wobec oczekiwanego dziecka, własnych rodziców, partnera. Mnóstwo dziwnych doznań, wrażenie utraty punktu odniesienia, rozpadu własnej osobowości, pustki itp. W naszym miejscu przygotowani znajdują one przestrzeń dającą im możliwość mówienia o wszystkich tych sprawach, które, jak im się wydaje, są przeżywane i doświadczane wyłącznie przez nie. Wszyscy specjaliści, którzy uczestniczą w przygotowaniach do porodu: ginekolodzy, położne, psychologowie i psychoanalitycy szanują przestrzeń własną wszystkich przebywających u nas osób. Łączą oni swoje kompetencje po to, by każda ciężarna kobieta była główną aktorką swojego macierzyństwa i mogła przygotować

*„mają prawo do mówienia rzeczy nie do pomyślenia”*

*„realne dziecko nie jest dzieckiem wyobrażonym”*

się do niepowtarzalności własnego porodu. Jest kwestią bardzo istotną, by zrozumieć nieprzewidywalność każdych narodzin.

Całą pracę towarzyszenia kobietom ciężarnym możemy nazwać „prewencją okresu post porodowego”. Chcąc uniknąć patogennych, symptomatycznych interakcji i mając na uwadze elementarną prewencję uważamy za właściwe sugerowanie przyszłym rodzicom, aby od początku zastanawiali się nad cechami dziecka podobnymi i odmiennymi od stwarzanego przez nich wyobrażenia; aby zastanowili się nad momentami z własnego dzieciństwa nacechowanymi cierpieniem i negatywną postawą, których teraz obawiają się przeżyć na nowo z własnym dzieckiem. Można by nazwać to nasze działanie łagodną prewencją, tak jak ktoś nazwał doświadczenia Zielonego Domu.

### **Przykłady kliniczne przygotowania do narodzin**

Maria, 35 lat przychodzi na spotkania grupy przygotowującej do rodzicielstwa. Będzie to jej pierwsze dziecko. Słuchamy jak wyraża swój niepokój i swoją ambiwalencję wobec pragnienia dziecka. Stawia sobie pytanie jak być jednocześnie matką i kobietą. Wykazuje nam swoje zaniepokojenie wobec zmieniającego się ciała, nie może znieść tej zmiany. Pragnęłaby ją powstrzymać. Powoli zdaje sobie jednak sprawę, że nie ona jedna tak myśli, inne ciężarne kobiety mają takie same odczucia. Spostrzega, że od momentu dojrzewania zawsze mocno przeżywała przekształcające się ciało. Podczas drogi, którą przebyła na spotkaniach przygotowujących do porodu, dzięki utożsamianiu z innymi kobietami jest gotowa zaakceptować swoją tymczasową ciążę i myśleć o wyobrażonym dziecku. Coś ją blokowało na poziome ciało i pobyt w naszej placówce pozwolił jej się odblokować. Pewnego dnia, przed rozpoczęciem spotkania, Rosa, 39 lat, chce porozmawiać ze mną bez świadków; poinformowała mnie, że oczekiwane przez nią dziecko pochodzi z banku spermy, nie od męża. Podczas rozmów

w grupie podkreślała, że to dziecko jest wyłącznie jej. Przez to myśleliśmy, że nie miała męża i że jest samotną matką. Jednak podczas któregoś spotkania zadano jej pytanie o partnera, co skonfrontowało ją z realnym istnieniem ojca jej dziecka. Te dwa momenty: wyjawienie mi tajemnicy i pytanie postawione przez inną kobietę ciężarną umożliwiły jej nazwanie przyszłego ojca i stwierdzenie, że nie jest samotna w swojej ciąży.

## TOWARZYSZENIE RODZICIELSTWU

Pojęcie rodzicielstwa narzuca się jako nosiciel mocnej idei - bycie rodzicem jest ani wrodzone, ani biologiczne ani społeczne, ale jest owocem złożonego procesu psychologicznego dojrzewania. Jak to komentuje Didier Houzel „pojęcie rodzicielstwa podkreśla fakt, że nie wystarczy być reproduktorem czy też zostać określonym jako rodzic, żeby wypełnić wszystkie tego warunki, trzeba jeszcze „stać się rodzicem”, co następuje w wyniku złożonego procesu mieszczącego w sobie stopień świadomego i nieświadomego rodzicielskiego funkcjonowania<sup>14</sup>”. Termin ten połączy się z potocznym jego rozumieniem w połowie lat osiemdziesiątych według słownika Petit Robert, tj. z godnością rodzica, ojca, matki. Można też zauważyć, że pojęcie „rodzicielstwa” prowadzi do zatarcia różnicy płci i wprowadza symetrię do funkcji rodzicielskich, kładąc nacisk raczej na aspekt wychowawczy rodziców, a mniej na to, co ma związek z istniejącym pragnieniem pomiędzy kobietą i mężczyzną, czy też w związku tej samej płci.

Wychodząc od badań nad niezachodnimi systemami rodzicielstwa, etnologzy doszli do znacznego rozróżnienia pokrewieństwa pochodzenia naturalnego od zespołu więzi, funkcji i ról rodzicielskich uznawanych społecznie. Ich główny wkład polega na podkreśleniu tego jak atrybuty funkcji rodzicielskiej są podzielone na wiele specyficznych zadań (poczucie, wychowanie, itd.), które mogą być rozłożone na wiele jednostek i miejsc.

Jest to tekst autorstwa Matilde Pelegri, przyjmującej w ESPAI DE MAR (Vilanova i la Geltrú) w Katalonii, wygłoszony na seminarium „Wokół narodzin” zorganizowanym 19 kwietnia 2013 r. w Warszawie w ramach projektu Leonardo

*14 Didier Houzel, Les enjeux de la parentalité, Eres, 1999*

15 Esther Goody,  
*Parenthood and  
Social Reproduction,  
Contemporary Sociology,  
Vol. 13 n 2, pp. 187–189*

16 B. Bettelheim, *Pour être  
des parents acceptables,  
Paris, Robert Laffont 1988*

Tak więc, w 1982 r. etnolog Esther Goody proponuje rozłożenie roli rodzicielskiej na pięć różnych funkcji: poczęcie i urodzenie dziecka, nadanie mu tożsamości po urodzeniu (strona prawna), wyżywienie, wychowanie i zapewnienie dziecku możliwości dostępu do statusu dorosłego (dostęp do dóbr, do zawodu i do małżeństwa). Autorka podkreśla jak „w ten sposób podzielone atrybuty funkcji rodzicielskiej mogą być rozrzucone w wielu miejscach i pomiędzy wielu ludzi”. Pokazuje także, jak nawzajem, istnieje możliwa fragmentacja obowiązków dziecka wobec tych, którzy je wychowali<sup>15</sup>.

Towarzystwo rodzicielstwu zmierza do pomagania rodzicom w wejściu w kontakt z głębokim wymiarem ich rodzicielskiego doświadczenia, w wyrażaniu ich uczuć i emocji, do zastanowienia się nad ich potrzebami i relacjami z dziećmi, nie koniecznie mając przebieg terapeutyczny.

To jest też zaferowanie rodzicom odmiennego spojrzenia na własne doświadczenia i pomoc w wybraniu podejścia, które wydaje się im najbardziej odpowiednie. Zasadzie, że „nie uczymy rodziców” towarzyszy świadomość, że nie istnieje jedyna „prawda” w proponowanych postawach, ale że rodzice mogą odnaleźć w tym co im się proponuje modalność, która najlepiej odpowiada ich sytuacji, w elastycznych ramach, gdzie różne rodzaje wiedzy mają równą godność i równą wartość. Bettelheim (1988) pisząc przeznaczoną dla rodziców pracę pod tytułem „Aby być akceptowalnymi rodzicami” stwierdza na zakończenie: „Rady i uogólnienia stały się nieskuteczne ze względu na wyjątkowy charakter każdej dorosłej osoby i każdego dziecka, jak również ze względu na olbrzymią różnorodność pojawiających się sytuacji<sup>16</sup>”.

Francoise Dolto uściśla ze swej strony, że nie ma mowy o dawaniu rodzicom przepisów jak w kuchni, bo chodzi o dostosowanie do subiektywnej sytuacji każdego dziecka i o nadanie znaczenia nieuniknionym konfliktowym sytuacjom, które przechodzi ono podczas swego

rozwoju (a my razem z nim) jak i cierpieniom, które one wywołują. Według niej prewencja „nie polega na oszczędzaniu dziecku cierpienia, ale nazywaniu tego, co przeżywa i na uznaniu, że cierpi<sup>17</sup>”.

Chodziłoby o to, by towarzyszyć niepokojom i napięciom rodzicielstwa i zachęcać rodziców do znajdowania środków by stawić czoła problematycznym sytuacjom.

17 F. Dolto, *Une psychanalyste dans la cité, Paris, Gallimard, 2009*

### **Sytuacja kliniczna w towarzyszeniu post-porodowym**

Pewnego dnia, matka, która przychodzi do naszego miejsca dla matek z dziećmi post-partum, sygnalizuje swoje zakłopotanie związane z niemożliwością karmienia piersią córeczki, chociaż wszystkie kobiety to robią. Opowiada nam, że podczas ciąży przechodziła napady niepokoju i poradzono jej, żeby dawała dziecku smoczek zamiast piersi. Tak też miała zamiar zrobić, a obecnie ma poczucie winy i porażki. Miała ona wrażenie znalezienia się w potrzasku, gdyż nieustannie rozmawiała ze swoimi przyjaciółkami o karmieniu przez matkę. Na moje pytanie, czy jej matka karmiła ją piersią odpowiedziała, że tak i to do czwartego roku jej życia, gdyż matka należała do „Ligii karmiących piersią”, tak jak wszystkie kobiety, które uczęszczały do naszej placówki. Opowiedziała też, że obecnie rzadko widuje swoją matkę, gdyż w przeszłości bardzo się spierały i w związku z tym woli zachować dystans. Jej matka nie widuje nigdy swego trzymiesięcznego wnuka. Mówi mi: „4 lata karmienia piersią przez matkę, to długo, nieprawda?” Wydaje się, że stanowi to dla niej „un empacho”, niestrawność na całe życie...

*„obecnie  
ma poczucie  
winy i porażki”*

### **Scena w towarzyszeniu przedwczesnemu porodowi**

Rozmawiam z młodą mamą przedwcześnie urodzonego dziecka, która przychodziła na spotkania przygotowania do macierzyństwa i która obecnie uczestniczy w grupie post-porodowej; jest bez dziecka, które od rodzin pozostaje w szpitalnym inkubatorze. Czuje się ona ofiarą, sytuacja ją przerasta. Czuje się unieważniona

*„unikanie  
gotowych postaw,  
pewności, że jest  
tak i nie inaczej”*

w możliwości bycia matką. Niemowlę, które właśnie się urodziło nie ma nic wspólnego z tym, które sobie wyobrażała. A jednak, jak każda matka będzie musiała przejść drogę od dziecka wyobrażanego do dziecka realnego. O ile ta sytuacja dotyczy wszystkich narodzin o tyle jest ona szczególna w przypadku niemowląt zagrożonych. Matka wskazuje nam swoje rozczarowanie dotyczące przedwczesnych narodzin dziecka. Zachęcamy ją do uczęszczania na oddział neonatologii, który zajmuje się jej dzieckiem i który także pomaga rodzicom w poznawaniu dziecka przedwcześnie narodzonego. Oddział ten daje rodzicom w czasie hospitalizacji noworodka przestrzeń, w której można porozmawiać o trudnościach macierzyństwa czy ojcostwa i o wahaaniach dzieci co do ich pragnienia życia.

W przypadku wcześniaków rodzicom trudno „zainwestować” w dziecko i przyjąć je jako własne gdyż istnieje jeszcze niebezpieczeństwo straty i śmierci. Czy pobyt w miejscu dla matek po porodzie może tym kobietom umożliwić, aby stały się mamami?

Towarzystwo rodzicielstwu to przyjmowanie drugiego człowieka bez żadnych planów, oznacza to po prostu bycie tam, przyjmowanie i wysłuchiwanie tego mężczyzny i tej kobiety: czy to jest takie proste? Akceptowanie tego, że sami możemy czuć się poruszeni, skłonni do zastanawiania się, jakie odczucia wywołują w nas przekazywane nam słowa, zgadzanie się, że ta druga osoba nas zaskoczy; oznacza to też unikanie gotowych postaw, pewności, że „jest tak i nie inaczej”. Towarzystwo rodzicielstwu oznacza za każdym razem nowe, wyjątkowe spotkanie. Nieprzewidywalność sytuacji, które należy akceptować wymaga także od poświęcających się temu profesjonalistów nieustannego doskonalenia się.

PRZYJMOWANIE –  
CO TO OZNACZA?  
ROZPOWSZECHNIENIE  
IDEI W RÓŻNYCH  
PLACÓWKACH  
PRZEZNACZONYCH  
DLA MAŁYCH DZIECI  
I ICH RODZICÓW



## ZASADY FUNKCJONOWANIA MIEJSC PRZYJĘĆ DLA DZIECI I RODZICÓW



Projekt Leonardo służy dziełu wymiany doświadczeń między czterema krajami dotyczących przyjmowania małego dziecka, w poszanowaniu jego osoby. Odnosi się do wszelkich placówek - opiekuńczych, wychowawczych i służby zdrowia. Mogliśmy stwierdzić podczas naszych spotkań jak wielkiej uwagi wymaga szacunek należny dziecku i jak bardzo musimy wracać do tej myśli w zawodach opartych na przekazie. Jako współtwórczyni Zielonego Domu, włączyłam się w Projekt w imieniu własnym, bez jakiegokolwiek zaangażowania ze strony ekipy Zielonego Domu.

### Przekazywanie praktyki

Pragniemy przekazać osobom zajmującym się zawodo- małymi dziećmi, pracującym w żłobkach, na oddziałach położniczych, w przedszkolach, w szpitalach, w poradniach nasze kliniczne doświadczenia, które zdobywaliśmy - w wypadku niektórych z nas przez 35 lat - w Miejscach Przyjęć Dzieci i Rodziców.

Proponujemy prowadzić szkolenia dla profesjonalistów zajmujących się małymi dziećmi aby pozwolić im odkryć, że odpowiedzi na różne zachowania dziecka nie zawsze mają wymiar wyłącznie wychowawczy.

Te spotkania na różne tematy związane z codziennym życiem małego dziecka: sen, żywienie, potrzeba granic, separacja, hospitalizacja pomogłyby rozwinąć u profesjonalistów umiejętności:

- » obserwacji,
  - przyjmowania takiej postawy w stosunku do rodziców, by nie stawiać się na pozycji „rywala w posiadaniu wiedzy”,
  - odczytywania języka ciała małego dziecka aby móc towarzyszyć mu w trudnych momentach, takich jak: złość, kaprys, odmowa jedzenia i pomóc mu poprzez użycie odpowiednich słów,

18 Wg danych  
Stowarzyszenia Le Furet,  
[www.lefuret.org](http://www.lefuret.org):  
„Miejsca Przyjęć Dzieci  
i Rodziców – badania  
ilościowe i jakościowe”

„Zielony Dom  
nie może nabrać  
charakteru  
instytucji”

- bycia uważnym na szczególny związek jaki dziecko utrzymuje z otaczającym je światem słowa – w zakresie rodziny i otoczenia
- zwracania szczególnej uwagi na doniosłość wszelkich momentów przechodzenia dziecka z rodziny do szerszej grupy społecznej – tak trudnych dla dziecka, a jak często zaniedbywanych przez profesjonalistów,
- brania pod uwagę znaczenia jakie posiada dla małego dziecka jak i dla jego rodziców życie społeczne, już od momentu narodzin.

Obecnie we Francji istnieje ponad 800 Miejsc Przyjęć<sup>18</sup> – Zielonych Domów lub Otwartych Domów, w zależności od tego czy mają one ukierunkowanie analityczne czy tylko społeczne. Wszystkie są finansowane przez władze publiczne jako LAEP (Miejsca Przyjęć dla Dzieci i Rodziców). Funkcjonują też w innych krajach (Szwajcarii, Hiszpanii, Belgii, Rosji, Armenii, Kanadzie, Argentynie), opierając się na różnych podejściach teoretycznych. Z tego powodu jako Zielony Dom nie chcieliśmy stworzyć „znaku firmowego”, federacji.

Zważając na znaczenie tych Miejsc dla Dzieci i Rodziców, jako obszaru badań i obserwacji na temat rozwoju małego dziecka, wydaje nam się niezbędne przedstawić pokrótce ich historię, strukturę, cel, miejsce w społeczeństwie.

### **Przedstawimy Zielony Dom:**

- jako etap pracy Francoise Dolto
- opiszemy krótko historię, strukturę tego miejsca, które do dziś funkcjonuje
- przedstawimy funkcjonowanie tych miejsc przyjęć w trzech krajach: Francji, Szwajcarii, Hiszpanii. Każdy kraj, podejmując działania o charakterze wczesnej prewencji, w inny sposób i na innym obszarze rozwinął idee zaczerpnięte z Zielonego Domu

Jak powiedziała Francoise Dolto na otwarciu Zielonego Domu: „Duch nie może nabrać charakteru instytucji”.

## Zielony Dom

Zielony Dom jest środkiem prewencji służącym małemu dziecku, stworzonym przez sześćoosobową grupę wielospecjalistyczną: Pierre Benoit – pediatra/psychoanalityk, Françoise Dolto – pediatra/psychoanalityk, Colette Langignion – opiekunka społeczna/psychoanalityk, Marie Hélène Malandrin – wychowawczyni, Marie-Noël Rebois – wychowawczyni/logopeda, Bernard This – psychiatra/psychoanalityk.

Jako cel wyznaczono sobie przyjmowanie, wysłuchiwanie i socjalizację małego dziecka (w wieku 0-4 lata), przychodzącego z rodzicami albo inną osobą bliską. Potrzebne były dwa lata na przygotowania, a inauguracja Zielonego Domu odbyła się w styczniu 1979.

Było to miejsce łatwo dostępne w dzielnicy, wyglądające jak sklepik, przy małym placu XV dzielnicy Paryża. Przestrzeń przyjazna, wyposażona w fotele, zabawki, książki, drabinkę, zjeżdżalnię, gdzie można było bezpiecznie się poczuć i odpocząć. **Miejsce bez zorganizowanych zabaw**, gdzie dzieci są razem, dążą do kontaktu, unikają się, wzajemnie atakują w obecności osoby bliskiej, dającą poczucie bezpieczeństwa.

Chodziło o to by **przyjmować tu małe dziecko, w towarzystwie osoby bliskiej**, mając na względzie:

- przeciwdziałanie izolacji rodziców i osób zajmujących się dziećmi, oddając im do dyspozycji przyjazne miejsce, gdzie dziecko będzie mogło zdobywać swoje pierwsze doświadczenia społeczne,
- umożliwienie dziecku rozwoju autonomii, w poczuciu bezpieczeństwa wynikającego z obecności osoby bliskiej jak również przyswajania zakazów niezbędnych do życia w społeczeństwie,
- stworzenie dziecku możliwości do tego by w miejscu zabawy, przeznaczonym dla niego, mogło postawić pytanie w momencie kiedy się ono pojawia, a kiedy nie jest jeszcze przez nikogo zrozumiane. Zazwyczaj dziecko musi czekać aby jego zapytanie stało się symptomem i zaczęło przeszkadzać w domu,

*„stworzenie  
dziecku  
możliwości  
do tego by mogło  
postawić pytanie  
w momencie  
kiedy się ono  
pojawia, a kiedy  
nie jest jeszcze  
przez nikogo  
zrozumiane”*

*„gdzie powinny spać dzieci?”*

w żłobku, w przedszkolu i być powodem konsultacji a nieraz nawet hospitalizacji.

- **zapropozowanie rodzicom przestrzeni gdzie mogą dzielić się swoimi wątpliwościami, pojawiającymi się w codziennym życiu** (tematy snu, karmienia, odstawiania od piersi, nauki czystości, separacji.) jak i trudnościami (zazdrość, złość, gryzienie, odmowa jedzenia.)
- stworzenie rodzicom miejsca gdzie mogą być poruszone różne tematy, w poszanowaniu różnic kulturowych. Rodzice, osoby opiekujące się dziećmi muszą poczuć, że znajdują zrozumienie dla swoich zwyczajów kulturowych.

Weźmy na przykład pytanie: Gdzie powinny spać dzieci? W wielu kulturach dzieci kładzie się do łóżka z rodzicami. W Mali matka może usłyszeć: „Jeśli nie kładziesz dziecka pod swoim prześcieradłem, to nie dziw się, że zostawi cię samą na starość”.

Matka Japonka powie: „Tutaj wy nie jesteście cywilizowani. Zostawiacie dzieci same w ich klatkach, u nas śpią one na materacach (tatami)”.

Faktycznie we Francji fakt spania dziecka w łóżku rodziców budzi wiele pytań i wykluczających się wzajemnie teorii wychowawczych, medycznych, psychoanalitycznych, poznawczych i innych.

Tylko, że czasami te wszystkie dobre rady lekarzy, wychowawców, różnego rodzaju psychologów nie sprawdzają się w codziennym życiu dziecka i jego rodziców. W ośrodku dla samotnych matek zabranie dziecka do swojego łóżka może oznaczać samotność, głęboki ból matki, która sama wychowuje dziecko, w oderwaniu od więzów rodzinnych, kulturowych.

Albo w okresie powojennym świadczyć może o lęku – matka potrzebuje mieć dziecko blisko siebie, tak jak zawsze ma obok spakowaną podręczną torbę z niezbędnymi rzeczami (mleko, ciasteczka, cukier.), tak na wszelki wypadek. Po to, aby w razie potrzeby być gotowym do ucieczki, nawet jak realne ryzyko nie istnieje.

Hannah Arendt w książce na temat natury totalitaryzmu mówi o jednym z dramatów naszych społeczeństw - osamotnieniu/oderwaniu.<sup>19</sup>

Nie wiemy nigdy co matka, ojciec, opiekunka przeżyli w innym kraju, jaka była ich historia zanim znaleźli się w miejscu przyjęć.

Osamotnienie potrzebuje świadków tych wszystkich szczególnych, niepowtarzalnych historii. Musi być przyjęte z wyjątkową uwagą, aby nie obciążać dzieci, które wchłaniają wszelki niepokój jak gąbka.

Chodzi więc o pracę prewencyjną wczesnych zaburzeń relacji małego dziecka. Zajmuje się ona tymi problemami, które w późniejszym czasie odpowiadają za trudności dziecka, w rodzinie czy w momencie pójścia do żłobka/przedszkola.

## Funkcjonowanie Zielonego Domu

### Osoby przyjmujące

Miejsce jest otwarte sześć dni w tygodniu, w godzinach 14-19. Trzy osoby przyjmują ok 30-50 dzieci każdego popołudnia, co oznacza pracę nieustanną.

Każda ekipa jest obecna stałego dnia tygodnia, co umożliwia rodzicom spotkanie czy ewentualnie unikanie konkretnej osoby. Jest to bardzo ważne dla atmosfery tego miejsca, zarówno dla rodziców jak i przyjmujących.

Zmieniająca się ekipa sobotnia pozwala wszystkim członkom zespołu pracować razem. Zarobek każdej osoby przyjmującej jest identyczny i nie zależy od rodzaju wykształcenia - medycznego, psychologicznego, pedagogicznego.

Organizowane są comiesięczne zebrania zespołu.

### Rodzice

**Rodzice mogą przychodzić kiedy im to odpowiada.** Nie ma żadnej kontroli, weryfikacji ze strony służb społecznych. Podczas odwiedzin zapisuje się na tablicy tylko imię dziecka. Nazwane to jest „zasadą anonimowości”.

*19 H. Arendt La nature du totalitarisme Paris, Payot, 2006*

*„osamotnienie potrzebuje świadków tych wszystkich szczególnych, niepowtarzalnych historii”*

„Nie znamy nazwiska, adresu, statusu ekonomicznego i społecznego. Jest to celowe. **Ważne jest aby dziecko było traktowane jako takie, osoba danej płci, wieku. Jest ze swoją mamą lub tatą, babcią, opiekunką...** to znaczy osobą, z którą czuje się bezpiecznie i która łączy je z rodzicami, w wypadku gdy to nie jeden z rodziców jest obecny.

Oznacza to również, że nie robi się zebrań, których celem byłoby omawianie sytuacji rodzinnej albo zdefiniowanie „postępowania wychowawczego” w stosunku do dziecka czy też ustalenie wspólnego podejścia wobec zachowania matki czy ojca.

Rodzice proszeni są o udział finansowy. Wysokość opłaty jest dobrowolna: świadczy o zaangażowaniu rodziców w proces socjalizacji zaproponowany dziecku.

### **Dzieci**

Istnieją dwie zasady, o których dzieci informowane są przy wejściu.

W pomieszczeniu są fotele, dywan, kącik aby bawić się wodą – to tam najczęściej usadwiają się rodzice i dzieci, które jeszcze nie chodzą. Starsze dzieci, w wieku 18 miesięcy – 4 lata, muszą założyć fartuszek aby bawić się wodą.

W drugim pomieszczeniu są rowerki, jeździki, zabawki do zabaw ruchowych. Pomiędzy dwoma pomieszczeniami jest czerwona linia, której nie wolno przekraczać jadąc na autku czy rowerku.

Te zasady spełniają różne funkcje.

Pozwalają dziecku zetknąć się ze wspólnymi regułami obowiązującymi wszystkich, które nie są narzucone przez mamę czy tatę. Często te zasady bardziej przeszkadzają rodzicom niż dzieciom. „On jest za mały żeby zrozumieć” – stwierdzi jedna mama. „Wasze fartuszki do niczego nie służą” – rzuci druga.

Francoise Dolto mówiła: *Nie chodzi o to aby dyscyplinować dziecko w wieku dwóch lat... ale aby wyszło ono z poczucia swojej wszechmocy i potrafiło uczestniczyć*

w uspołecznionej wymianie zabawowej, dającej radość podmiotom.

To właśnie ta czerwona linia wprowadza pojęcie tego co dozwolone i zabronione. To poprzez nią dziecko może próbować coś powiedzieć, językiem, który się otwiera i zamyka w grze odpowiedzi na pytania swojej matki.

Podsumowując można stwierdzić, że przyjmowanie, wysłuchiwanie, socjalizacja są ściśle ze sobą powiązane. To wysłuchiwanie może opierać się na wzroku, na słu-  
chu. Nie ogranicza się ono nigdy do obserwowania ale skłania do podjęcia ryzyka stworzenia sytuacji spotkania.

## **NAJWAŻNIEJSZE POJĘCIA OKREŚLAJĄCE TO MIEJSCE**

### **Miejsce, w którym dorośli zwracają się do dzieci**

Francoise Dolto mówiła:

*Zwracając się prawdziwymi słowami do niemowlęcia czy dziecka, pozwalamy mu odczuć, że jego zdrowie, mimika, zachowanie dają nam wiedzę a przynajmniej przypuszczenia na temat jego wrażliwości, niepokojów, poruszenia, związanych z niebywałą percepcją. Poprzez mówienie, tworzymy albo budujemy na nowo żywe więzy ludzkie, łączące codzienne poznawanie siebie samego z odkrywaniem otaczającego świata.*

### **Miejsce, które towarzyszy procesowi separacji matki i dziecka**

*Zielony Dom jest miejscem, który pozwala rodzicom na towarzyszenie dziecku w procesie separacji, bez rozdzielenia fizycznego. Dziecko może, w poczuciu bezpieczeństwa związanego z obecnością osoby bliskiej, wchodzić w nowy świat, różny od tego domowego - innych twarzy, dźwięków, zapachów, głosów, zasad (...) W ten sposób mamy nadzieję uniknąć późniejszych zaburzeń, z jakimi mamy do czynienia podczas specjalistycznych konsultacji (...). Byliśmy zdania, że te zaburzenia są związane z językiem. Takie właśnie było nasze przekonanie.*



### **Miejsce, gdzie zwraca się uwagę na pierwsze więzi rodziców i dzieci**

Jest to miejsce gdzie waga pierwszych więzi matka/ dziecko jest brana pod uwagę:

*Według naszej hipotezy, podczas pierwszych miesięcy życia trzeba by unikać wszystkich tych niepotrzebnych cierpień, które pochodzą z napięć, lęków w relacji infans (dziecka, które jeszcze nie mówi) z rodzicami. Myślmy, że ten niepokój związany jest z tym co niewypowiedziane, z nieporozumień zakorzenionych w historii każdej osoby. Jest to miejsce odnoszące się do matki, ojca a zarazem przestrzeń gdzie rola osoby trzeciej uznana jest za niezbędną dla konstrukcji małego dziecka.*

*W mieście trzeba zaradzić wyczerpującej samotności matek i ojców, zwłaszcza młodych rodziców, po przyjściu na świat ich pierwszego dziecka.*

*W 1979 roku Francoise Doto mówiła: Myślę, że w naszym społeczeństwie trzeba coś zrobić aby pozwolić młodym matkom na spotkania z innymi matkami, ojcom z innymi ojcami, razem z ich dziećmi. I nie po to aby robić im jakieś wykłady, ale żeby żyli między ludźmi, osoby dorosłe ze swoimi pragnieniami i dzieci z własnymi pragnieniami. I żeby cały czas świat nie kręcił się wokół dzieci. Myślę, że jeśli bardzo wczesnie dziecko jest świadome, że jest jednym pośród innych, a nie centrum całej rodziny - to łatwo to się uda. Ale aby tak było trzeba żeby wczesnie dziecko miało kolegów w swoim wieku i żeby matki odwiedzały się wzajemnie, bo wtedy w sposób bardziej obiektywny widzą trudności i osiągnięcia własnego dziecka, w porównaniu z innymi.*

Francoise Dolto stwierdzała w swojej pracy klinicznej, że miejsce jakie zajmuje w parze to nowo narodzone dziecko wpływa zawsze na relację między małżonkami, zmienia ją, zaburza, a czasem niszczy. Jest tak kiedy jeden z partnerów przeżywa jako frustrację sposób w jaki druga osoba teraz go traktuje albo ma krytyczne podejście do relacji współmałżonka z noworodkiem.

## Françoise Dolto (1908–1988)

1908

Françoise Marette-Dolto  
Francoise Marette przyszła na świat w rodzinie burżuazyjnej. Jej ojciec Henri Marette i matka Suzanne Demmler mieli siedmioro dzieci<sup>20</sup>.

1940

Po uzyskaniu dyplomu lekarza, rozpoczęła pracę jako psychoanalityk dzieci. Tytuł jej pracy dyplomowej brzmiał: „Psychoanaliza i pediatria.”<sup>23</sup>

1942

Poślubiła Borisa Dolto, który w 1920 roku wyemigrował z Rosji. Był pionierem w zakresie rehabilitacji ruchowej we Francji. Interesowali się oboje związkiem między ciałem a psychiką.  
Mieli troje dzieci, urodzonych w 18-miesięcznych odstępach czasu: Jean Grycostome, Gregoire i Catherine.

1955

W trosce o szkolenie i przekaz kliniczny psychoanalizy dzieci, otworzyła konsultacje dla młodych psychoanalityków.<sup>24</sup> Widząc jej drogi życiowe można stwierdzić, że założenie Zielonego Domu w 1979 roku, gdzie była osobą przyjmującą, stanowiło kontynuację wyboru z lat czterdziestych kiedy to zaproponowano jej konsultacje dzieci w szpitalu Trousseau w Paryżu. Opowiadała: „Powiedziałam wtedy, że chcę – o ile to możliwe – mieć konsultacje na samym początku, kiedy spotyka się wtedy te wszystkie funkcjonalne zaburzenia, które bez przerwy się powtarzają. Nie wymagają one hospitalizacji dzieci ale utrudniają życie rodziców i rodzin.”

1988

1936

Rozpoczęła własną analizę u René Laforgue (17.02.1934 – 12.03. 1937)<sup>21</sup>.

czerwiec 1938

Została członkiem Société Psychanalytique Française de Paris (Francuskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Paryżu)<sup>22</sup>

Otrzymała propozycję konsultacji dzieci jako psychoanalityk w szpitalu Trousseau, jeden raz w tygodniu. Odbywały się one do 1978 roku.

1946

Doktor Eyck przydzielił jej małe pomieszczenie, wyposażone w stół, krzesła. Pasjonowała się wszystkim co odkrywała na co dzień w pracy z dziećmi i rodzicami. Mówiła:  
*To niemożliwe, żebym to tylko ja korzystała z tych nadzwyczajnych lekcji, które dają nam te dzieci, rodzice, rozgrywki nieświadomości; można tu odkryć na czym polega psychoanaliza.*

październik 1976 – czerwiec 1978

Od października 1976 do czerwca 1978 brała udział w programie radiowym France Inter: „Lorsque l'enfant paraît” („Kiedy pojawia się dziecko”). Program odbywał się każdego dnia o 15.15 i trwał dziesięć minut. Otrzymywała ok 100 listów tygodniowo, z różnymi pytaniami dotyczącymi wychowania. Uprowadza osoby, z którymi miała rozmawiać na antenie, pozostałym odpowiadała pisemnie. Zapiski z nagrań zostały opublikowane w książce „Lorsque l'enfant paraît” Seuil, 1977, 1978, 1979, coll. Points, 1999.  
(„Zrozumieć dziecko. Rozmowy o wychowaniu” Czarna Owca, 2002).

20 *Jacqueline*, urodzona  
1902, zmarła 1920  
*Pierre*, urodzony 1903  
*Jean*, urodzony 1906  
*Francoise*, urodzona 1908  
*Philippe*, urodzony 1913  
*Andre*, urodzony 1915  
*Jacques*, urodzony 1922

21 Założył wraz  
z *Edouard Pichon*  
i *René Allandy* *Société*  
*Psychanalytique de Paris*,  
do którego przyłączył  
w 1934 roku *Jean Lacan*

22 W roku 1964  
dołączy do *Jean Lacan*,  
który utworzył *L'Ecole*  
*Freudienne de Paris*

23 *Francoise Dolto*,  
*Psychanalyse et pédiatrie*.  
*Le complexe de castration*  
*Etude générale, cas*  
*cliniques*, Paris Editions  
A. Legrand 1940

24 *Bernard*  
*This*, psychiatra  
i psychoanalityk,  
współzałożyciel  
*Zielonego Domu*

Kilka pozycji - referencji, świadczących o dziele *Francoise Dolto*:

- *Séminaires de psychanalyse d'enfants*, Paris Seuil Volume 1 - 1982, Volume 2 - 1985
- *L'image inconsciente du corps*, Paris Seuil, 1984
- *Sur les chemins de l'éducation (1946-1987)*, teksty zebrane przez *Claude Halmos*, Paris Gallimard 1994, collection Folio essaia, 2000)

Te książki zostały przetłumaczone na wiele języków.

*Bernard This*, psychiatra i psychoanalityk, współzałożyciel *Zielonego Domu* zajmował się w sposób szczególny tematem wpływu jaki narodzenie dziecka wywiera na dynamikę psychiczną człowieka.

Opublikował:

- *9 mois dans la vie d'un homme*, Paris, Seuil 1995
- *Le Père acte de naissance*, Paris, Seuil 2002

Bibliografia dotycząca powstania *Zielonego Domu*:

- *Bernard This*, *La Maison Verte, créer des lieux d'accueil*, Paris Belin, 2007
- *Francoise Dolto* *Une psychanalyste dans la cité, L'Aventure de la Maison Verte*, przedstawione przez *Marie-Hélène Malandrin* w rozmowie z *Claude Schauder*, Paris, Gallimard, 2009

## MIEJSCE STWORZONE ZE WZGLĘDU NA WYJĄTKOWOŚĆ KAŻDEJ RODZINY

Matilde Pelegri

Zapoznanie się z Zielonym Domem w 1988 roku wzbudziło nasze pragnienie stworzenia podobnego miejsca w Katalonii. Uważaliśmy, że koncepcja tej przestrzeni przyjmowania i słuchania jest uniwersalna i że takie miejsca mogą istnieć w różnych krajach i kulturach (i istnieją dzisiaj m.in. w Rosji, Kanadzie, Włoszech, Szwajcarii, Izraelu). Rozumieliśmy jednocześnie, że każde takie dzieło ma swoją odrębność i swój własny styl.

Dzisiaj wiemy jeszcze coś więcej. Każda przestrzeń przeznaczona jest przez swoich twórców.

Należy podziękować ekipie Zielonego Domu za troskę przekazywania swojego doświadczenia i wsparcie okazywane wszystkim nowym miejscom zainspirowanym tym projektem, z jednocześnie nie zajmowaniem nigdy pozycji wzorca czy mistrza.

Dla twórców miejsc przyjmowania chodziło o stworzenie przestrzeni słowa i słuchania, ram, w których psycholodzy, psychoanalitycy, wychowawcy przyjmowaliby każdą rodzinę w sposób szczególny. Działalibyśmy na rzecz spotkań między dziećmi poniżej czterech lat i rodzicami, którzy mogliby podzielić się tu z innymi rodzicami i osobami przyjmującymi swoimi trudnościami, wątpliwościami pojawiającymi się w codziennym życiu dziecka. Chodzi o miejsce gdzie dzieci są przyjmowane jako osoby a nie „przedmioty konsumpcji”, a rodzicom i opiekunom stwarza się możliwość kontaktów z innymi dziećmi i dorosłymi, w warunkach gdzie słowo się zawiązuje i rozwiązuje, tworząc łańcuch w następujących po sobie generacjach. To miejsce wpisuje się w obszar prewencji, rozumiejąc prewencję jako sposób interwencji w tym szczególnym czasie kiedy dziecko buduje swoją psychikę i gdy różne symptomy mogą się wyłaniać się „in statu nascendi” (odmowa przyjmowania pokarmu lub mleka, zaburzenia snu, wymioty, kolki, egzema, napaady złości, objawy zazdrości itp.). W miejscach przyjąć

*„każde takie  
dzieło ma swoją  
odrębność i swój  
własny styl”*

26 Daniel Olivier,  
*De la Maison Verte aux  
lieux d'accueil Enfants-  
Parents, la transmission  
de la psychanalyse, in:  
De plus en plus de lieux  
d'accueil, de moins en  
moins de psychanalyse?*  
Pars, Erès, 2012

„sfera  
seksualności  
oddzielona jest  
od reprodukcji”

w Katalonii praca osób przyjmujących polega na „towarzyszeniu rodzicom i dzieciom tak aby konflikt, który przejawia się poprzez symptom, mógł się rozwiązać<sup>26</sup>”. W 1979 roku kiedy otwarto Zielony Dom, mówiono o rodzinach ponownie zakładanych, ze względu na separację, rozwód rodziców. Mówiono też o tym co oznacza dla dziecka fakt, że rodzice na nowo układają sobie życie, wprowadzają do rodziny nowe osoby, ewentualnie braci czy siostry z poprzedniego związku matki czy ojca. Rodziny zmieniały się. Jednak obecnie, w związku z postępem nauki istnieją również nowe sposoby prokreacji, różniące się od reprodukcji naturalnej. Dzisiaj prokreacja jest możliwa bez ojca, czy raczej ojcem może być anonimowy dawca spermy. Jajeczko może być zapłodnione metodą *in vitro* i umieszczone w ciele przyszłej matki albo surogatki. Sfera seksualności oddzielona jest od reprodukcji. Pojawiły się rodziny monoparentalne i z rodzicami tej samej płci. Ta zmiana paradygmatów istnieje w naszym społeczeństwie i jest źródłem nowych struktur rodzinnych.

Dzisiaj możemy stwierdzić, że różne rodziny przychodzą do miejsc przyjęć. U nas przyjmujemy i wysłuchujemy każdą rodzinę. Wielokrotnie zresztą dopiero później możemy się zorientować o jaką rodzinę chodzi. Czasami dowiadujemy się dopiero wtedy, gdy rodziny chcą o tym rozmawiać.

Nieraz wychodzi to w momencie kiedy chcą one podzielić się z nami radością tak jak w poniższym przykładzie: Pewnego popołudnia przyjmuję półtorarocznego chłopczyka o imieniu Jan z matką, którzy przychodzą do nas od roku. Zapisuję imię dziecka na tablicy (to rytuał powitania). Jan uśmiecha się bardziej niż zwykle i mówię, że robi wrażenie zadowolonego. Matka do mnie się zwraca: „Może Pani mu pogratulować, Jan ma małą siostrzyczkę!”. W odpowiedzi gratuluję mu i pytam jak siostra ma na imię. W sumie jest to zwykła, codzienna rozmowa. Matka żywo odpowiada na moje pytania, jestem świadkiem ich radości. W rodzinie przysłała na świat

mała dziewczynka i są szczęśliwi. Inne rodziny też im gratulują i stawiają różne pytania. Jednak jedno pytanie zostaje we mnie. Nie widziałam żadnej oznaki ciąży tej matki. Pojawiają mi się różne hipotezy, ale odrzucam je – w istocie jest dużo możliwości.

W czasie popołudnia mama pyta mnie czy siostra Jana, która jest malutka, ma dopiero pięć dni, może do nas przyjść. Na moją pozytywną odpowiedź, mama mówi, że siostra zjawi się ze swoją mamą. Do tej pory tamta mama nie przychodziła za względu na ciążę. W tym momencie myślę, że może malutka jest siostrą przyrodnią Jana. Przez ten rok, kiedy spotykałam Jana, nigdy nie widziałam jego ojca.

Później Jan, który bawił się wcześniej autkami, zmienia zabawę i przychodzi mi pokazać lalkę w wózku, którą bierze na ręce. Próbuje jej ściągnąć ubrania, a ponieważ mu to nie wychodzi, prosi mnie o pomoc. Staram się mu wytłumaczyć jak to zrobić i tym razem się udaje. Wkłada rozebraną lalkę do wózka i idzie z nią na spacer. Mama się przybliżyła, mówię, że Jan chce chyba wozić swoją siostrę. Wtedy mama po raz pierwszy okazuje mi swoje zaniepokojenie i pyta czy synek w ten sposób pokazuje swoją zazdrość. „Dlaczego Pani tak myśli?... To może oznaczać różne rzeczy.”, odpowiadam.

Mówi mi wtedy, że jej partnerka też uważa, że Jan jest zazdrosny, gdyż chce aby i jemu dawać mleko. Dzieli się tym, jak trudno jej znieść zazdrość syna i mówi, że po narodzinach Jana zadecydowała nie mieć już więcej dzieci metodą in vitro, aby nie musiał przeżywać takich momentów. Ale w domu urodziła się córeczka jej partnerki i Jan nie będzie mógł uciec przed zazdrością, na czym tak zależało jego matce...

Przyjmujemy dziecko i osobę dorosłą tu i teraz, nic nie wiedząc na temat ich historii ani rodowodu. Towarzyszymy im podczas pobytu w miejscu przyjęć, gdzie bardzo często, w sposób spontaniczny rodzice pokazują swoje więzi z dzieckiem, dziecko odślania swoją osobowość a dorosły sposób bycia ze swoim dzieckiem. I tutaj

*„Jan nie będzie mógł uciec przed zazdrością, na czym tak zależało jego matce...”*

*„rozmowy  
są dalekie  
od udzielania rad  
wychowawczych  
i wskazówek”*

bardzo złożone zadanie spada na nas, osoby przyjmujące. Oczekuje się od osób przyjmujących obecności pewnej, zdecydowanej, a zarazem delikatnego podejścia. Istnieje pewna etyka roli osoby przyjmującej. Warunki wolności, jakie ofiarujemy rodzinom pozwalają im na otwarcie psychiczne. Uważamy, że podstawowe zasady sprzyjają przyjęciu i wysłuchiowaniu każdej rodziny, w jej odrębności. Są to miejsca otwarte (można przyjść kiedy się chce i zostać jak długo ma się ochotę), nie ma wcześniejszych zapisów, istnieje zasada anonimowości (zapisuje się tylko imię dziecka), rozmowy są dalekie od udzielania rad wychowawczych i wskazówek, przestrzega się tylko kilku zasad.

Trzeba podkreślić, że jako osoby przyjmujące musimy być otwarci aby umożliwić rodzinom korzystanie z tego miejsca i pozwolić im przejawiać to co ich nurtuje lub co im przeszkadza.

Dzięki proponowanej formie przyjmowania i wysłuchiwania mogą pojawić się reprezentacje świadome, które każdy sobie tworzy na temat swojej roli i roli drugiej osoby. Czasami jakieś nieświadome fragmenty ukazują się w historii dziecięcej każdego, powodując, że rodzice czują się mniej winni wobec zachowań ich dzieci. I tak się dzieje w wypadku każdej rodziny.

Podam tu przykład dziecka, którego agresywne zachowanie przeszkadza matce, jak i innym ojcom i matkom. Nikt nie rozumie co z dzieckiem się dzieje. Niektórzy uważają, że jest zazdrosny o młodszego brata. Mama bez słów odnosi się do tej hipotezy. Skądinąd karze chłopca, karząc mu stać przy wejściu po każdym agresywnym zachowaniu. Wierzy w rady „Super Niani”. Ale to wcale nie działa, w kolejne dni chłopiec dalej jest agresywny. Kiedy pytam ją kiedy takie zachowanie się pojawiło, patrzy na mnie ale nic nie odpowiada, idzie w stronę innych matek. Później, już przed zamknięciem, mama zostaje celowo w sali i podchodzi do mnie w momencie, gdy zbieram wraz z innymi przyjmującymi zabawki porozrzucane po ziemi. Mówi mi, że wie co się

dzieje z jej synkiem; jej mąż wyjechał półtora miesiąca temu a dzieci nic nie wiedzą. Sądzi, że to jest pora aby im powiedzieć. Patrzę na nią bez słowa, a ona dorzuca: „Myśli pani, że mój syn wie?”. Pytanie zawieszono. Jest ważne aby zostawić każdej rodzinie czas, którego ona potrzebuje aby zobaczyć, zrozumieć, zadziałać. Dla osoby przyjmującej chodzi o to aby pozwoliła każdej rodzinie „wpisać się” w to miejsce. I aby ona sama potrafiła uczyć się od rodzin i od tego miejsca, dała się zaskakiwać. Spotykamy wiele sytuacji, które są zarazem podobne i za każdym razem inne. Pozycja osoby przyjmującej jest szczególna i musi być zróżnicowana: co innego interwencja w danej chwili a co innego po czasie. Działanie składa się jakby z trzech okresów: chwili zobaczenia, czasu zrozumienia i momentu konkluzji.

Chodzi to aby zadziałać dając coś z siebie samego. To miejsce nie dostarcza odpowiedzi. Stara się umożliwić to, by inaczej postawić sobie pytanie. Takie ukierunkowanie naszych oddziaływań wymaga nieustannej pomysłowości. Pozwala na to, abyśmy mogli przyjąć każdego po kolei - być otwartym na wyjątkowość każdej osoby i każdej rodziny.

*„dała się  
zaskakiwać”*



## ROZPOWSZECHNIENIE IDEI PRZYJMOWANIA



## O PRZYJMOWANIU DZIECKA I JEGO RODZICÓW W ŻŁOBKU

Agnieszka Pacak

Artykuł ten będzie zawierał kilka refleksji wokół psychologicznej sytuacji przyjmowania małego dziecka i jego rodziców w Polsce, odnosząc się do przykładu żłobków publicznych w Warszawie, w których pracuję. Sądzę, że w tej kwestii warto czerpać z dobrych praktyk sprawdzonych w innych krajach.

Realia, w jakich współcześnie przyjmowane są w polskich żłobkach dzieci i ich bliscy, pozostają pod wpływem skomplikowanych uwarunkowań historycznych (stosunkowo niedawna transformacja polityczno-gospodarcza kraju) oraz aktualnej sytuacji demograficznej i polityki rządu. Jeszcze kilka lat temu żłobki funkcjonowały jako zakłady opieki zdrowotnej. Dziś postrzegane są bardziej jako placówki edukacyjne, aczkolwiek formalnie należą do resortu pracy i polityki społecznej. Aktualnie w Polsce borykamy się z niedostateczną ilością miejsc w żłobkach w stosunku do zapotrzebowania i w skali całego kraju żłobków brakuje. W ostatnich latach dochodziło do sytuacji, gdy kobiety dopiero spodziewające się dziecka, już wtedy próbowały zapisywać swoje małenstwo do żłobka, a wielu nadal oczekuje na miejsce w długich listach rezerwowych. Wszystko to w praktyce oznacza to, że żłobki polskie są na etapie nieustannych przeobrażeń, co wiąże się ze zmianami - zachodzącymi tak na poziomie placówek, jak i w psychice profesjonalistów tam zatrudnionych.

Mimo ewolucji, jaką przeszły żłobki w ostatnich dekadach, i w większości znaczącej poprawy w ich funkcjonowaniu (m.in. uaktualniono standardy opieki nad dzieckiem zgodnie ze współczesną wiedzą psychologiczno-pedagogiczną, obserwujemy też systematyczny wzrost zaufania rodziców do instytucji żłobka), pewne praktyki stosowane wobec dzieci i rodziców - szczególnie postawa części personelu i klimat budowania relacji z dzieckiem i jego środowiskiem rodzinnym - nadal

przypominają znany z przeszłości model medyczny, i nie pozwalają niektórym zapomnieć o negatywnym stereotypie żłobka jako „przechowalni”. Czynnikiem hamującym bądź spowalniającym transformację publicznych żłobków jest na pewno wspomniana wcześniej ich niewystarczająca ilość. Personelowi trudniej wtedy dostrzec w konkretnym rodzicu i dziecku klienta, o którego należałoby zabiegać, tworząc np. bardziej ludzkie i „gościnne” warunki przyjęcia.

Wieloletnia ingerencja państwa w życie i wychowanie rodzinne negatywnie odbiła się szczególnie na pokoleniu najstarszych opiekunek, choć jak echo pobrzmiwa czasem również w zachowaniach młodych profesjonalistów. Wydaje się, że dla samych opiekunek jest to sytuacja trudna i wysoce niesatysfakcjonująca - **potrzebują one wsparcia i towarzyszenia w dokonującym się w nich obecnie procesie reorganizacji tożsamości zawodowej.**

W tym upatruję tak dużego zainteresowania szkoleniami, które od wielu lat organizuje w Warszawie Fundacja „Zielone Domy”. Z tych powodów uważam, że jest to dobry moment na „zaszczepienie” w Polsce i przeniesienie - na szerszą niż dotąd skalę - filozofii i praktyki „przyjmowania” małego dziecka i wspierania rodzicielstwa w duchu F. Dolto.

Dlaczego warto przybliżyć polskim żłobkom ideę przyjmowania dziecka z jego rodzicem i na czym mogłoby to polegać w praktyce? Dać **rodzicowi i dziecku** poczucie, że jest się oczekiwanym i przyjętym takim, jakim się jest, po prostu. Potraktować i uhonorować dziecko i rodzica, którzy przychodzą do żłobka, jak gości - podobnie jak to czynimy, gdy przyjmujemy przyjaciół lub kogoś ważnego u siebie w domu. Zbudować relację na poczuciu bycia zaakceptowanym w pełni. Spotkać się z kimś po to, by móc przyjąć drugiego i jednocześnie być przez niego przyjętym. Dać komuś odczuć, że chce się go lepiej poznać, wysłuchać i zrozumieć, a nie ocenić. Nie stawiać przy tym listy zasad i warunków, które trzeba wypełnić, by wejść w przestrzeń spotkania z drugim człowiekiem.

Tak rozumiem istotę doświadczenia „przyjęcia” i „słuchania” dziecka i rodzica, któremu służą miejsca wzorowane na Zielonym Domu, a których to miejsc u nas nadal nie ma.

Powstaje jednak pytanie, czy i na ile możliwe jest zrealizowanie takiego trudnego celu w warunkach naszych żłobków? Z założenia żłobek jako miejsce opieki zastępczej to nie Zielony Dom. Wprawdzie obydwa oferują małym dzieciom socjalizację, ale w Zielonych Domach odbywa się to **zawsze** w komfortowej dla dziecka bezpiecznej obecności rodzica (lub innej bliskiej osoby). Dziecku, rodzicowi, a w przyszłości – także opiekunce lub nauczycielce – zaoszczędza się w ten sposób doskonale znanego w żłobkach stresu związanego z rozdzieleniem dziecka od rodzica.

W żłobkach, które znam, staramy się, planując tzw. okres adaptacji, dawać dzieciom i rodzicom okazję do bycia razem, zanim będzie trzeba się rozstać po raz pierwszy. Sprawdza się i szerzy praktyka organizacji w żłobkach spotkań, zabaw, okolicznościowych imprez o charakterze integracyjnym dla rodziców z dziećmi. Fenomenalnym rozwiązaniem, z którym spotkałam się w Paryżu, są dyżury dla chętnych rodziców, którzy razem z wykwalifikowanymi pełnoetatowymi opiekunkami sprawują opiekę nad dziećmi rano i w godzinach popołudniowych. Dzieci w sposób naturalny oswajają się z obecnością swoich rodziców w grupie dziecięcej, a w żłobku udziela się „domowa” atmosfera. Obok tego rodzaju rozwiązań, równoległe z tworzeniem w instytucji fizycznej przestrzeni przyjaznej dziecku i rodzicom, naszym placówkom potrzeba dużo trudniejszej pracy nad „przestrzenią mentalną” w głowach zawodowych opiekunów, do czego zachęcała Donatella Caprioglio podczas jednego z seminariów w Warszawie:

*Żeby mieć dziecko, trzeba mieć brzuch i miejsce w głowie na to dziecko. Zanim dziecko zaistnieje, jest już w głowie, wyobrażeniach swoich rodziców. Dziecko w żłobku potrzebuje przestrzeni mentalnej u opiekunów, w instytucji – tak*

*„w żłobku udziela się »domowa« atmosfera”*

*jak wcześniej chce być przyjęte przez swoich rodziców.* Inne charakterystyczne cechy Zielonego Domu, które trudno byłoby całkowicie lub chociaż częściowo zaadaptować do realiów polskich żłobków, to anonimowość przychodzących „gości” oraz psychoanalityczna orientacja przyjmujących „gospodarzy”. Trudność w otwarciu w Polsce miejsc typu Zielony Dom być może wynika z tego, że sama psychoanaliza – nawet w środowisku psychologów dziecięcych – nie jest u nas popularna. Żłobki, kluby dla mam i klubiki dziecięce, centra rozwoju małego dziecka przeżywają aktualnie swój renesans, ale ich oferta koncentruje się głównie na wczesnej edukacji oraz szeroko pojętym „stymulowaniu” rozwoju dziecka. Profesjonaliści zajmujący się małymi dziećmi chętniej szkolą się w dających szybkie i widoczne „efekty” metodach usprawniania i rehabilitacji dziecka; w relacjach z rodzicami nadal dominuje tradycyjna pedagogizacja, instruowanie i aktywizacja rodziców. Przeciwna temu podejściu niedyrektywność w kontakcie z dzieckiem i rodzicem, wywodząca się z psychoanalizy, postrzegana jest natomiast jako anachronizm z racji rzekomo niepotrzebnej „straty czasu” i niegodnego profesjonalisty „nicnierobienia”. Psycholog żłobkowy (przedszkolny), pracujący właśnie w tym nurcie teoretycznym, narażony jest – zwłaszcza na początku swojej drogi zawodowej – na nieufność i pełne nieporozumienie niezrozumienie (komentarze wychowawczyń w rodzaju: „Proszę wreszcie zrobić coś z tym dzieckiem!”, „Ile można budować wieże z klocków, przecież to niepoważne?!”, „Niech zajmie się pani dziećmi, a nie nami – my nie potrzebujemy psychologa” itd.).

Mimo opisanych trudności i wyzwania, jestem głęboko przekonana, że psychoanaliza w pracy z dziećmi i ich rodzicami może być nam wszystkim bardzo pomocna, co więcej – bardzo jej potrzebujemy. Obserwując na co dzień interakcje między dorosłymi i dziećmi, a szczególnie wtedy, gdy poszukuję nowych znaczeń, by jak najlepiej wspierać relacje między rodzicami, dziećmi

i zawodowymi opiekunami, widzę często wyraźną potrzebę odwołania się do tego, jak psychoanaliza tłumaczy i opisuje nieświadomą „pracę” psychiki. Nieświadome acz powszechne mechanizmy, które zachodzą w sytuacji przyjmowania dziecka i jego rodziny w żłobku, dotyczą dla przykładu:

- koncentracji opiekunek wyłącznie na osobie dziecka, często z pominięciem jego kontekstu rodzinnego – przypomnienia domaga się tu słynne stwierdzenie D.W. Winnicotta, że samo niemowlę nie istnieje, i że nie da się zrozumieć dziecka bez odwołania się do jego relacji z matką (rodzicem);
- przeżywania przez opiekunki obecności i kontaktu z rodzicami małych podopiecznych jako „koniecznego zła”, „intruzów” bądź zagrażających „kontrolerów”;
- opisanego przez T.B. Brazeltona zjawiska „stróżowania” (*gatekeeping*), polegającego na obecnej we wszystkich kulturach nieświadomej rywalizacji wszystkich dorosłych zaangażowanych w relację i opiekę nad małym dzieckiem (kto wie lepiej? kto zna dziecko lepiej? kto potrafi się nim lepiej zająć? z kim bardziej lubi się ono bawić? z kim czuje się ono bardziej komfortowo? itd.);
- wzajemnych oskarżeń o celowe fałszowanie informacji o dziecku i wprowadzanie drugiej strony w błąd, jeśli chodzi o zachowania lub umiejętności dziecka, które prezentuje ono w domu i w żłobku;
- fantazji rodziców i opiekunek o krzywdzeniu dziecka odpowiednio przez żłobek/rodzinę.

Ze zrozumiących względów zjawiska takie (tym bardziej, że na co dzień ich się nie nazywa „po imieniu”, a wielu profesjonalistom po prostu brakuje teoretycznych ram odniesienia do ich interpretacji) przekładają się na mnogość sytuacji „zapalnych” w codziennych kontaktach rodziców i opiekunek. Gdy dwie strony zaangażowane w konflikt zarzucają sobie brak współpracy, „roszczeniowość”, brak odpowiedzialności, bierność bądź zbyt małe zaangażowanie w życie dziecka, specjalista zajmujący się profilaktyką i promocją zdrowia psychicznego dostrzeże

*„samo niemowlę  
nie istnieje”*

*„potrzeby  
ubóstwiania  
rodziców  
niezależnie od ich  
rzeczywistych  
wad i słabości”*

w tym niekorzystny stresor wraz z jego potencjalnie negatywnym wpływem na dobrostan najmłodszych. Myśląc o prewencji i dalszej profesjonalizacji opieki nad dziećmi w żłobkach, uważam, że w tym przypadku nie wystarczą same strategie ukierunkowane głównie na edukację lub „techniczne” usprawnianie komunikacji (np. popularne treningi komunikacji, kontakt z tzw. trudnym klientem, negocjacje, asertywność). Jest to doskonała okazja, by sięgnąć do psychoanalizy.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w podobny sposób – o potrzebie zmiany negatywnej postawy tych zastępczych opiekunów, którzy „pławią się w sentymentalnym blasku ratowania zaniedbywanych dzieci przed ich nikczemnymi rodzicami” – pisał przeszło pół wieku temu twórca teorii więzi – John Bowlby (1952, za: Holmes, 2007). Apelował on również, by przeszkolić pracowników żłobków i wszystkie opiekunki dziecięce w zakresie rozumienia całokształtu potrzeb dziecka pozbawionego opieki matki: jego pragnienia miłości macierzyńskiej, potrzeby ubóstwiania rodziców niezależnie od ich rzeczywistych wad i słabości, podstawowego znaczenia, jakie ma dla niego utrzymywanie kontaktu z nieobecnymi rodzicami, choćby na pewien czas, prawa do wyrażania bólu i protestu w sytuacji rozstania oraz smutku z powodu utraty. Także postulat odnoszący się do tego, by opiekunowie zastępczy umieli pomagać rodzicom w rozpoznawaniu ich niekiedy ambiwalentnych uczuć i uczuć ich dzieci, jeszcze nie wszędzie został zrealizowany w pełni.

Podsumowując, aktualnie większość specjalistów z obszaru wczesnej interwencji uważa, że specyfiką i ważnym celem naszej pracy jest wspieranie rozwoju ufnej więzi między dorosłym (rodzicem/opiekunem) i dzieckiem. Wspieranie tej więzi nie odbywa się jednak w społecznej próżni. Działania prewencyjne i to, czego rodzic sam doświadczy w relacji z profesjonalistą, na ile poczuje się bezpieczny i zaakceptowany takim, jakim jest, ma szansę przełożyć się na jego stosunek do dziecka.

Ma to istotne znaczenie nie tylko w przypadku pracy z opiekunami, którzy sami wynieśli złe doświadczenia z dzieciństwa lub doświadczyli przemocy. W Afryce funkcjonuje powiedzenie, że „trzeba wioski, żeby wychować dziecko”. W dzisiejszej globalnej wiosce opieka i wychowanie potomstwa nie jest sprawą tylko rodziców, którzy głównie z powodów ekonomicznych zmuszeni są obydwoje pracować, nawet wtedy, gdy dziecko jest jeszcze maleńkie. Zadanie współczesnych „wiosek wychowujących dzieci” i dających wsparcie rodzicom wypełniają żłobki, przedszkola, klubiki, a w sposób szczególny miejsca przyjęć dla dzieci i rodziców. Brak – jak na razie – odpowiedników „Zielonego Domu” w Polsce na wzór francuski nie musi (i nie powinien) być barierą dla nas do pracy z rodziną z małym dzieckiem w duchu F. Dolto.

Literatura cytowana:

Holmes, J. (2007). John Bowlby. Teoria przywiązania. Gdańsk: GWP.

*„czego rodzic sam doświadczy w relacji z profesjonalistą, na ile poczuje się bezpieczny i zaakceptowany takim, jakim jest, ma szansę przełożyć się na jego stosunek do dziecka”*

## PRZYJMOWANIE DZIECKA Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

Magdalena Majos

Spotkanie z każdym dzieckiem jest szczególne i trudno o nim rozmawiać w sposób uogólniony.

Istnieje jednak przyjmowanie dziecka, które ma charakter wyjątkowy. Dotyczy ono kontaktu z dzieckiem dotkniętym niepełnosprawnością.

W pracy z małymi dziećmi z niepełnosprawnością i ich rodzicami zadajemy sobie wiele pytań.

W jaki sposób traktować te maluchy, które przede wszystkim są dziećmi, ale które mają specjalne potrzeby i wymagają szczególnej uwagi?

Jak być otwartym w stosunku do rodziców, którzy przeżywają bolesne doświadczenia, czują się często wyizolowani, dotknięci, winni?

W Ośrodku Wczesnej Interwencji, w którym pracuję organizujemy grupy dla dzieci (począwszy od wieku 1,5-2 lat) i rodziców/opiekunów.



*„porównywanie  
własnych  
problemów  
do trudności  
innych rodzin  
pozwała  
na przezwycięzenie  
poczucia  
samotności”*

Grupa jest stała, regularna, spotyka się raz w tygodniu, w przestrzennej sali. Trafiają do nas dzieci dotknięte różnymi niepełnosprawnościami, na zróżnicowanym etapie rozwoju, dzieci z opóźnieniem w rozwoju psychoruchowym czy zaburzeniami komunikacji.

Tworzymy miejsce zabawy, słowa, wymiany między dziećmi, opiekunami i profesjonalistami.

Każde spotkanie posiada rytuał powitania i pożegnania, co daje dzieciom poczucie stałości i bezpieczeństwa. Spotkania oparte są na zabawach swobodnych, zawierają krótkie momenty aktywności kierowanej (ruchowej, muzycznej, poznawczej). Chodzi nam przede wszystkim o to by dzieci rozwijały umiejętności nawiązywania relacji, komunikowania się z innymi, odczuwania radości z bycia z drugim człowiekiem. Zachęcamy dzieci do odkrywania świata, każde w swoim rytmie i na swoją miarę. Te spotkania są bardzo cenne dla rodziców, którzy często czują się osamotnieni, wykluczeni. Rozmowa z rodzicami, którzy dzielą podobne doświadczenia, porównywanie własnych problemów do trudności innych rodzin pozwala na przezwycięzenie poczucia samotności.

Pomiędzy uczestnikami grupy tworzy się więź i budzi wzajemne zaufanie.

Dzieci i rodzice są przyjmowani zawsze przez dwóch profesjonalistów. Prowadzenie tej grupy polega przede wszystkim na przyjmowaniu postawy otwartości i uwagi na wszystko co się dzieje, aby móc odpowiedzieć najlepiej jak to możliwe na potrzeby dzieci i rodziców.

**Bardzo ważne jest zwracanie się bezpośrednio do dziecka, traktowanie je jako osoby w pełnym tego słowa znaczeniu.** Wysłuchiwanie rodziców, bez lekceważenia tego co mówią ani ciągłego udzielania wskazówek pomaga im w uwierzenie we własne kompetencje. W wypadku dzieci z niepełnosprawnością to często osoby z zewnątrz podejmują różne decyzje - dotyczące organizacji życia, opieki, terapii itp. W jaki sposób w takich warunkach można z powodzeniem zająć swoją pozycję rodzica?

Dzieci czują się bezpieczne w obecności mamy, taty, babci, opiekunki. Bawią się, obserwują, uczą się nawiązywać relacje, porozumiewać z innymi. W tym miejscu rodzice przeżywają prawdziwe momenty spotkania z własnym dzieckiem. Spojrzenie na dziecko przez innych, bez oceniania pozwala na inne postrzeganie własnego dziecka. Jednocześnie rodzice zwracają się często do innych dzieci, dorosłych - zachęcając tym samym swoje dziecko do otwarcia się na świat.

To miejsce działa w duchu Zielonego Domu. Celem nie są tu zabiegi, rehabilitacja, osiągnięcie edukacyjnych celów. Jest to nowe podejście, rzadko spotykane w placówkach medycznych i wychowawczych. Zazwyczaj grupy mają czemuś „służyć”. Ich nazwy określają działania, wyznaczony cel, są to na przykład grupy: integracji sensorycznej, muzykoterapii, psychomotoryki. Tutaj obiektem przyjmowania jest dziecko jako podmiot. Przekaz, który odbiera brzmi: „Nie musisz tu niczego robić. Możesz tak korzystać z momentu bycia z innymi jak tylko ci się podoba”.

Spotkania opierają się głównie na aktywności swobodnej dzieci. A nawet w krótkich momentach zabawy kierowanej zostawiamy dużo inicjatywy dzieciom. Na przykład na początku spotkania siadamy wszyscy w dużym kole, śpiewamy powitalną piosenkę i mówimy „dzień dobry” każdemu dziecku po kolei. To samo dziecko wybiera sposób w jaki je pozdrawiamy - klaszcząc w donie, tupiąc nogami, kiwając głową itp. W trakcie zabawy obserwujemy dzieci, czasami je naśladujemy. Nieraz korzystamy z pomysłu któregoś z dzieci by zaproponować zabawę całej grupie. Ostatnio na przykład jedną z ulubionych aktywności jest „zabawa w pociąg”, zapoczątkowana przez małego chłopca. Dzieci idą jedno za drugim, trzymając się grubej liny - dołączają się spontanicznie, słysząc dźwięki muzyki.

To dzieci narzucają nam własny rytm, nigdy nie wiemy z góry jak spotkanie się potoczy. Dzieci zapisane są z góry na cały rok (6-8 osób w grupie), ale niektóre

*„więzi wzajemnej  
zależności  
między rodzicami  
i dziećmi mogą  
być bardzo silne”*

nie przychodzą regularnie i każde spotkanie ma inny charakter. Czasami jest tłoczno i bardzo głośno, innym razem - cicho i spokojnie. Ma to korzystny wydźwięk - nie wszystkim taka sama atmosfera zawsze odpowiada. Opiekun dziecka zostaje cały czas w sali. Jest to niezmiernie istotne dla dziecka, które zdobywa pierwsze doświadczenia społeczne w poczuciu bezpieczeństwa. Ma również wielką wagę dla rodzica, któremu często jest bardzo trudno rozstać się z dzieckiem. W kontakcie z rodzinami dotkniętymi niepełnosprawnością, nie możemy zapominać, że więzi wzajemnej zależności między rodzicami i dziećmi mogą być bardzo silne. I wielkie znaczenie ma nasza pomoc by rozstanie mogło się odbyć w dobrych warunkach.

#### **Przykład kliniczny**

Piotruś, mały chłopczyk z zespołem Downa, zaczyna przychodzić do naszej grupy w wieku dwu lat.

Początkowo jest bardzo nieśmiały, niewiele się rusza, pozostaje „przyklejony” do mamy. Stopniowo staje się coraz bardziej aktywny, chętnie przemieszcza się po sali, odkrywa zabawki, zaczyna nawiązywać relacje z dziećmi. Obserwujemy również dużą zmianę w postawie mamy, która mniej koncentruje się na własnym synku, chętnie rozmawia z innymi - dorosłymi i dziećmi.

Pod koniec ostatniego spotkania przed wakacjami, po dziesięciu miesiącach udziału w grupie, Piotruś odprowadza mamę do drzwi, czeka aby wyszła, zamyka za nią drzwi i rozsiada się wygodnie na dywanie. Mama uchyla drzwi i woła: „Piotruś, ja idę!”. Piotruś patrzy na nią, uśmiecha się i robi rączką „pa pa!”. Chłopiec jest gotowy na to by zostać sam w sali, a mama uśmiecha się ze spokojem. To dobry znak, przed pójściem dziecka do przedszkola po wakacjach!

Myśliliśmy, że uczestnictwo w grupie dobrze przygotowało Piotra i mamę do separacji, która niedługo ich czeka. Obecność innych dzieci pomogła Piotrusiowi dobrze poczuć się w grupie i oddalić się od mamy. Mama, widząc

jak jej syn rośnie i sobie radzi, poczuła się pewniej i mogła otworzyć się na innych dokoła.

Podsumowując pragnę podkreślić, że idee stojące u podstaw funkcjonowania miejsc przyjęć dzieci/rodziców mogą stać się źródłem refleksji w innych placówkach. Nasza grupa nie jest miejscem przyjęć. Myślę jednak, że te momenty spotkania służą naprawdę towarzyszeniu dziecku - traktowanemu jako podmiot i jego rodzicom. To co mi, jako osobie prowadzącej, podobałoby się zmienić to wprowadzenie mniej ograniczeń pod względem czasu. Każde spotkanie jest inne i czasami ta narzucona godzina upływa nam nie wiadomo kiedy. Mamy wtedy poczucie, że przerywamy coś ważnego. Wiele refleksji i decyzji, służących ulepszeniu organizacji pracy, jest jeszcze przed nami...

#### **HISTORIA SPOTKANIA: NARODZINY I FUNKCJONOWANIE „POLLICINO”**

Léa Edith Cohen-Tangui

*Nie bójcie się (...) ja wiem, jak odnaleźć  
drogę do domu; idąc rzucałem białe  
kamyczki, które nas zaprowadzą*  
Tomcio Paluch

*Dla mojego Taty,  
Luca ja bardzo Cię kocham!  
Fajnie jest z Tobą budować!  
A wieczorem oglądać bajki!  
Co za radość rysować kredkami!  
I układać najpiękniejsze puzzle!  
Ale dzień magiczny będzie wte-  
dy, gdy Ty Tatusiu powrócisz!*  
Amélie

*To pragnienie drugiej osoby jest tak mocne,  
że zdarzało się Camille wdychać powietrze z worka  
z bielizną i mówić „To ładnie pachnie, pachnie Tatą.”  
Zostawali tu razem, ale już trzeba się*

*„To ładnie  
pachnie,  
pachnie Tatą”*

pożegnać. Obejmują się, przytulają.  
Świat nie istnieje poza rodziną.  
Collectif, Poissy  
Le Monde, 22 stycznia 2000

- *Mamo, co to jest ten duży dom?*  
- *To więzienie, córeczko*  
- *A co to więzienie?*  
- *Miejsce, gdzie zamyka się złodziei albo tych, którzy krzywdzą innych. Wiesz, moja córko, Bóg dał nam dzie-  
sięć przykazań i jest też Prawo ludzkie.*

Oto co mi powiedziała mama, gdy zapytałam o ten duży budynek bez okien, z ogromnymi ścianami i małutkimi drzwiami wejściowymi, przed którym jako dzieci przechodziliśmy prawie codziennie w drodze do szkoły. Ten wielki, niezmienny, surowy budynek stojący na trasie między domem a szkołą pozostawał zagadkowy.

Mówiono nam: tam zamyka się złych ludzi, którzy krzywdzą innych albo kradną kury. Nam, dzieciom kojarzyło to się z wielkim, złym wilkiem. Nie pojawiała się tu nic co ludzkie. Budynek obaw, zapytań, ciszy.

Sfax w Tunezji... Paryż we Francji... Lugano w Szwajcarii. Drogi życia, przekraczanie granic, ścieżki zawodowe. I oto, poprzez historię *Pollicino* (po włosku: *Tomcio Paluch*) mam możliwość wprowadzenia w zamknięty świat więzienia. Jest to podwójna historia: stworzenie OASi, struktury typu Zielony Dom - Miejsca Przyjęć Dzieci-Rodziców, otwartego w mieście i narodziny *Pollicino*, miejsca funkcjonującego w więzieniu.

Już w 1991 roku w Locarno, po długich staraniach otworzyliśmy miejsce przyjęć dla dzieci i rodziców.

Oparliśmy się na zasadach Zielonego Domu, założonego w 1979 roku w Paryżu, przez grupę profesjonalistów - wychowawców i psychoanalityków. Chodziło o miejsce słuchania, przyjmowania, uspołeczniania przeznaczone dla małych dzieci (od urodzenia do czterech lat) i opiekunów. Placówka otwarta była w stałych godzinach, bez

zapisów, stworzona z myślą o zapobieganiu wczesnym zaburzeniom w relacji.

Rozpoczęliśmy właśnie trzeci rok funkcjonowania. Zadaaliśmy sobie mnóstwo pytań. Czy przestrzegamy ducha Zielonego Domu? Czy w pracy opieramy się na zasadach jakie wprowadził Zielony Dom?

Te pytania były dla nas ogromnie ważne.

Chodziło o naszą obecność i działanie w miejscu, którego istnienie odnosiło się do trzech negatywnych określeń: *Ani żłobek, ani poradnia, ani klubik, ale miejsce życia, gdzie dziecko jest wprowadzane w społeczeństwo nie tracąc swojej tożsamości. Przestrzeń wolnego czasu, słowa, odprężenia.*

„Miejsce bycia razem z rodzicami, w bezpiecznym poczuciu anonimowości (które nie ma nic wspólnego z bezosobowym przyjmowaniem), bez zamysłu obserwowania i oceniania dzieci”.

Drogowskazem było to co opisuje Marie H  l  ne Mandrin w książce „Dolto, une psychanalyse dans la cit  : l’aventure de la Maison Verte” („Dolto, psychoanalityczka w mieście: historia Zielonego Domu”)<sup>27</sup>:

*Personel przyjmujcy musi najpierw podzielać przekonanie o wpływie nieświadomości na nasze ludzkie życie. W razie potrzeby znajdzie to oddźwięk w postawie podczas przyjmowania, w codziennych spotkaniach z rodzicami i dziećmi.*

Czy nasz sposób „mówienia”, bycia obecnym wobec dzieci i rodziców oznaczał otwartość na to co jawiło się między nimi jako zapytanie? Czy przyjmowaliśmy postawę samego *słuchania*, unikając udzielania wskazówek, dając do zrozumienia na przykład: „Ja wiem co jest dla Ciebie dobre”.

Nasze myśli kłębiły się, byliśmy pełni pragnień i pytań... Jeśli chodzi o mnie, to działo się jeszcze coś innego. Byłam pod wrażeniem pewnej sceny z filmu, w której zrozpaczona matka próbowała rzucić się z okna, z niemowlęciem w ramionach. Co za poczucie beznadziejności ją ogarniało...

27 *Opus cit  *

*„polepszyć  
warunki życia  
w więzieniach  
matek z dziećmi,  
aby ucłowieczyć  
i podtrzymać  
tę więź”*

Zadawałam sobie pytania: „Czy w więzieniach są matki z małymi dziećmi? Co robi się dla nich? Jak przebiega ich codzienne życie w więziennej celi?”

A może OASI mogłoby znaleźć jakąś odpowiedź.? Nic nie wiedziałam na temat więzień, nie miałam pojęcia do kogo się zwrócić. A w ogóle czy istniała konieczność działania w więzieniach?

Zaczęłam się wtedy zastanawiać nad tym co dzieje się we Francji, w Szwajcarii. Pytałam czy dzieci przebywają w więzieniach ze swoimi rodzicami i do jakiego wieku. W jaki sposób zorganizowana jest ich obecność?

Im więcej myślałam, tym bardziej powracało pytanie: Czy można by założyć *Zielony Dom* w tym *Domu o szarych ścianach*?

Przyjaciół pracujący we władzach więziennictwa kantonu Tessin przekazał mi informację, że jedną z osób na wysokim stanowisku jest energiczna kobieta, która pragnie polepszyć warunki życia w więzieniach matek z dziećmi, aby ucłowieczyć i podtrzymać tę więź.

Zainteresowałam się tym. Byłam pewna, że możliwe jest spotkanie z tą kobietą, której nie znałam, ale która była wrażliwa na los matek. Myśl ta siedziała mi w głowie, udało mi się pokonać własną nieśmiałość i umówić się na spotkanie. Zastanawiałam się nad tym co ja jej powiem. Czy moja propozycja ma rację bytu?

Tak więc spotkałam się z panią Luisellą De Martini.

Opowiedziałam jej o Zielonym Domu, tej przestrzeni przyjmowania, słuchania, socjalizacji gdzie dzieci, rodzice, przyjmujący stosują się do obowiązujących w tym miejscu zasad: trzeba założyć fartuszek dziecku bawiącemu się wodą, nie można przekraczać autkiem, rowerkiem czerwonej linii.

W ten sposób wprowadzane jest dzieciom pojęcie zakazu. Temat granic, w stosunku do dzieci, których matki przekroczyły prawo, zainteresował panią De Martini.

Zapytałam, czy można by było sobie wyobrazić stworzenie w więzieniu takiej placówki dla matek i dzieci. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu odpowiedziała:

„Takie miejsce mogłoby służyć również ojcom. Spotykałby się tam ze swoimi dziećmi”. I miałam napisać kilka zdań na temat tego pomysłu.

Oto co zaproponowałam:

„Oni”, „One”

Nazywani są: „osadzeni/osadzone”

„Oni” nie są już uznawani jako: chłopiec, syn, mężczyzna, mąż, ojciec

„One” nie są już uznawane jako: córka, kobieta, żona, matka

*Ich tożsamość, ich losy, radości, troski, wspomnienia nie są już brane pod uwagę. Są naznaczeni losem osadzonych.* Po tym spotkaniu pani Luisella de Martini poprosiła mnie o napisanie projektu stworzenia miejsca, gdzie dziecko i rodzic mogliby się spotykać w ramach godzin odwiedzin, poza rozmównicą.

Miejsca mówienia, słowa, słuchania.

Zaproponowaliśmy wyposażenie jednej dużej sali na terenie więzienia w zabawki, książki, fotele. Chcieliśmy stworzyć przestrzeń przyjazną, dającą zarazem poczucie bezpieczeństwa - specjalne miejsce, gdzie dorośli pozbawieni wolności mogą zupełnie swobodnie spotykać się ze swoimi dziećmi.

Pytania, które po zaarrestowaniu dręczą każdą osobę brzmią:

„Co ja powiem mojemu dziecku? Kiedy i jak to zrobię?” Problemy związane z separacją są w samym centrum zainteresowań w Pollicino. Rozstanie wskutek uwięzienia różni się od tego kiedy to para postanawia się rozjeść - tutaj to osoba trzecia, władza podejmuje decyzję. Kiedy w 1994 roku powstał zamiar otwarcia Pollicino dla władz ważne było to, że stowarzyszenie OASI opiera się na podejściu psychoanalitycznym, a zwłaszcza na dziele Dolto, dla której podstawowe były pojęcia *granicy, normy, zakazu*. Dla osób uwięzionych problematyka przestrzegania prawa, przyswojenia norm jest pierwszoplanowa. W tym czasie nie wiedzieliśmy jeszcze jak ważna będzie dla ojców i matek ta nasza myśl.

*„takie miejsce  
mogłoby służyć  
również ojcom”*



28 Emir Kusturica  
„Papa en voyage  
d'affaire” („Ojciec  
w podróży służbowej”)  
Produkcja: Centar FRZ  
Forum Sarajewo  
Złota Palma i Nagroda  
FIPRESCI krytyki  
międzynarodowej  
Festiwalu w Cannes 1985

*„chcieliśmy, aby  
w tym miejscu  
można było żyć  
nie jako więzień,  
ale jako ojciec,  
lub matka,  
posiadający  
szczególną więź”*

W jaki sposób został przedstawiony projekt Pollicino (01.02.1995)?

Ten pilotażowy projekt został zaprezentowany wszystkim osadzonym – mężczyznom, kobietom, ojcom, matkom, i zilustrowany filmem: „Ojciec w podróży służbowej” Emira Kusturica<sup>28</sup>. Jednocześnie miała miejsce praca w mająca na celu informowanie i uwrażliwianie pracowników sądownictwa i służb więziennych.

Chcieliśmy, aby w tym miejscu można było żyć nie jako więzień, ale jako ojciec, lbo matka, posiadający szczególną więź z synem czy córką. Chodziło o to aby poprzez to nieformalne, łatwo dostępne miejsce i codzienne spotkania dać możliwość pojawienia się pytań związanych z prawem, sprawiedliwością, separacją, rozłąką. Dotyczą one wszystkich dzieci i rodziców i ważne jest by zapobiec ewentualnej traumie spowodowanej sekretem lub kłamstwem dotyczącym aresztowania rodziców.

Zdarza się często, że osadzeni rodzice starają się chronić dzieci, niesłusznie uważając, że one niczego nie widziały ani nie słyszały. Taka „ochrona” stawia dzieci poza wszelkimi pytaniami i jakby uspakaja rodziców.

Dzieci pytają: „Gdzie jest tata? Gdzie jest mama?”

Rodzice odpowiadają: „Tata wyjechał służbowo. Mama jest w szpitalu”.

Dorośli są przekonani, że dzieci niczego nie rozumieją. A przecież często aresztowanie ma miejsce w obecności dzieci.

Rodzina jest zagubiona, przerażona, odbywają się rozmowy telefoniczne z adwokatem, rodziną, służbami socjalnymi...

Halo, mój mąż/moja żona został/a zatrzymany/a!

Ile dostanie za tą kradzież/przestępstwo/handel narkotykami?

Czy będzie aresztowany/a?

Dzieci często są tego świadkami. Wstrząśnięte, przeżywają ból rozstania bez żadnych wyjaśnień. Są zmuszone do rozłąki: to wymiar sprawiedliwości, sąd, rozkaz!

Dziecko słucha i słyszy, że tata czy mama zrobili coś złego. Nikt z dorosłych odpowiedzialnych za dziecko mu tego nie wyjaśnia. Jest ono zagubione, wmieszane w kłamstwo, właściwie wykluczone z historii rodziny.

Wydawało nam się, że Pollicino może wpisywać się w ten obraz. Znajduje swoją rację bytu wychodząc od zapytań rodziców, którzy są związani ze swoimi dziećmi.

Pierwszym zadaniem osoby przyjmującej, która przyjmuje pozycję osoby trzeciej wobec dziecka i rodzica, jest przekazanie rodzicom, że powiedzenie dziecku o swoim uwięzieniu nie zawsze jest dla niego traumatyczne. Czasami właśnie milczenie jest większym wstrząsem.

Chodzi o to aby razem znaleźć sposób w jaki można pomóc dzieciom podczas tej przymusowej separacji. Odnaleźć słowa, za pomocą których ojciec/matka przekaze „to” synowi/córce, tak aby historia rodzinna nie została zawieszona czy przerwana przez przymusowe milczenie. Rodzice często tak bardzo się wstydzą, że nawet nie słyszą pytań swoich dzieci.

„Tato! Gdzie jesteś? Mamo! Dlaczego tu Cię nie ma? Tak bardzo mi Ciebie brakuje! Kiedy wrócisz do domu? Gdy moi koledzy pytają gdzie jest mój tata/moja mama to mówię, że jesteś na wakacjach albo daleko pracujesz. Albo, że jesteś u babci. Mówię, że coś się wydarzyło, tak jak dla mamy Dumbo, która była ukarana w swojej klatce”. Powiedzenie „Jestem uwięziony” oznacza, że rodzic uznaje wobec dziecka odpowiedzialność za swój czyn, który doprowadził do zaarrestowania i kary więzienia. Jest tu z jednej strony praca nad separacją, a z drugiej nad socjalizacją, integracją norm.

Więzienie w swoim statucie ma zadanie reedukacji, rehabilitacji, powrotu do społeczeństwa.

Pollicino ma charakter miejsca przejściowego między więzieniem a życiem społecznym.

Resocjalizacja rodziców po ich wyjściu z więzienia wymaga ponownego nawiązania więzów, odnalezienia swojego miejsca, swojej roli w społeczeństwie. Aby związek z dzieckiem mógł na nowo się nawiązać, trzeba aby najpierw

*„powiedzenie  
»jestem  
uwięziony«  
oznacza,  
że rodzic uznaje  
wobec dziecka  
odpowiedzialność  
za swój czyn”*

„uiścić jakąś  
symboliczną  
opłatę”

29 P. Dibie, *Etnologie de la porte*, Collection Traversées, 2012 ISBN 9782864248415

- jeszcze w więzieniu - był chroniony, podtrzymywany. W moim dziecięcym spojrzeniu wszystko za tym wielkim murem wydawało mi się sztywne i milczące. Dzisiaj odbieram głosy, słowa, które ożywiają wewnątrz tej przestrzeni otoczonej ogromnymi murami. Jestem wzruszona słysząc tyle głosów, śmiechów, krzyków, pobrzmiwających w różnych językach.

Oddziały, piętra, cele, korytarze, kraty, wyznaczone miejsca spacerów... Próg za progiem, liczne przejścia... i oto Pollicino - miejsce spotkania, słuchania i słowa.

Jest to przestrzeń wypełniona rozmowami, spotkaniami, momentami czułości, zdziwienia; służy powstawaniu na nowo więzów, często przerwanych, zawieszonych w momencie aresztowania.

Nadaje z powrotem godność ojcu, matce. Uznaje ich rolę rodzicielską, pozwala myśleć o przyszłości, o powrocie do społeczeństwa.

Aby mieć prawo do spotkania w Pollicino, postawiony jest jeden warunek. Osadzony rodzic musi coś dać od siebie, uiścić jakąś symboliczną opłatę. Nie chodzi tu o pieniądze, ale o coś co ma bardzo dużą wartość w więzieniu. Czas spędzony ze swoim dzieckiem w Pollicino jest odliczany od czasu spotkań z rodziną do jakiego więzień ma prawo. Każda osoba osadzona w więzieniu Stampa dysponuje czasem siedmiu godzin miesięcznie, w których może widzieć się z bliskimi. Godziny spotkań w Pollicino są odliczane z tej puli godzin.

W książce „Etnologie de la porte” („Etnologia drzwi”) Pascal Dibie pisze: „Nie można nigdy zapominać, że w instytucji karnej kończy się panowanie nad czasem, czasem dla siebie... istnieje niepewność kiedy drzwi oddzielające od społeczeństwa otworzą się na nowo...<sup>29</sup>”

Osoba uwięziona zadaje sobie też pytanie: „Czy jak wyjdę to na zewnątrz będzie tak samo jak przedtem?”

Przeznaczenie swojego czasu na spotkanie z dzieckiem oznacza zapanowanie nad czasem, dokonywanie wyboru. Świadczy o ważności pragnienia, możliwości podejmowania decyzji o pójściu do Pollicino - kiedy się chce

i na jak długo się chce, aby wypełniać swoją rolę ojca czy matki. Odnajdujemy tu ducha Zielonego Domu, miejsca otwartego, gdzie rodzice przychodzą z własnej woli. Społeczeństwo narzuca zasady, prawa, obowiązki wobec dzieci. W Pollicino osoby osadzone zapanowały nad swoim czasem, spełniają się w roli rodzica, odzyskują wolność decyzji.

Dla dziecka bardzo ważne jest aby wiedzieć gdzie jest ojciec czy matka. Po pierwszej wizycie w Pollicino, miejsce nie jest już nie jet takie obce, „terra incognita”, „unheimlich<sup>30</sup>”. Wraz z biegiem czasu, upływem kolejnych spotkań dziecko wie, że może tu powrócić, przyjść by zobaczyć się z tatą czy mamą.

Tak jak białe kamyczki Tomcia Palucha, ciąg kolejnych spotkań otwiera przed dzieckiem i osadzonym rodzicem możliwość odnalezienia drogi do rodziny, do tego co bliskie.

Mam w pamięci słowa jednego taty: *W więzieniu niczego nie można zobaczyć, wszystko jest tylko do słuchania, jak krople deszczu spadające z drzew. Życie w więzieniu nie może być widziane, tylko słuchane, tak jak wiatr w górach...*

*Dźwięki mają wielkie znaczenie w więzieniu, w związku z bezużytecznością wzroku. W istocie mury, bramy, kraty odbierają nam prawdziwy sens widzenia. Przyzwyczajamy się do tego, by jak zwierzęta rozwinąć zmysł słuchu, aby wiedzieć co dzieje się wokół.<sup>31</sup>*

Mury, które w moich wspomnieniach z dzieciństwa służyły wyłącznie zamykaniu, otwierają się na to, co ludzkie. Człowiek nie może być nigdy ograniczony wyłącznie do popełnionego czynu, nieważne jak straszny byłby ten czyn... Od zewnątrz do wewnątrz powracają moje wspomnienia...

Przechodząc od ogromnego budynku mojego dzieciństwa do Pollicino świat się zmienił...

W drodze ze Sfax do Lugano, życie nabrało na nowo swoich praw.

30 S. Freud,  
*L'Inquiétante  
étrangeté w: Essais  
de la psychanalyse*  
Gallimard 1978, p. 173

31 J.P. Gueno et Pecnard  
J. [w:] „Paroles de  
détenus Lettres et écrits  
de prison, Paris Radio  
France/Les Arènes 2000



PRACA  
PRZYJMOWANIA  
I WYSŁUCHIWANIA:  
PRAKTYKA  
CODZIENNA  
W TROSCE  
O WCZESNĄ  
PREWENCJĘ

## PRACA PSYCHICZNA W MIEJSCU PRZYJĘĆ DZIECI I RODZICÓW: UWIĘZIONY AFEKT

Zanim omówię szczegółowo a zarazem uogólnię na czym polega praca przyjmowania, chciałabym zilustrować specyfikę tej pracy na przykładzie klinicznym.

Sytuacja dotyczy młodej mamy, młodej - w podwójnym znaczeniu tego słowa. Jest to jej pierwsze dziecko, jest też młodziutka, w stosunku do średniej wieku w jakiej obecnie kobiety rodzą dzieci we Francji. Przychodzi do CARAGOLE (miejsca przyjęć dla dzieci i rodziców) od kiedy jej córka Olga skończyła cztery miesiące. Pierwszą rzeczą, którą podzieliła się z nami był jej ogromny niepokój związany z tym, że czaszka dziecka jest bardzo płaska. Konsultowała się już z wieloma lekarzami, którzy starali się ją uspokoić. Mówili, że czaszka może zmienić swój kształt, istnieje też ewentualność korekcji. Nic to nie dało. Cały czas o tym mówi, zachowując się jednocześnie bardzo szczególnie. Nieustannie zmienia pozycję swojego dziecka, starając się by nie leżało ono na plecach, co mogłoby jeszcze jej zaszkodzić. W każdym razie tak myśli i stosuje się do rad udzielanych w domu. Babcia i prababcia Olgi nieustannie zachęcają ją by kładła dziecko na boku, co się nie udaje. A z kolei, według mamy, Olga bardzo płacze gdy kładzie się ją na brzuchu. Nie ma rady, mama ciągle próbuje znaleźć córeczce odpowiednią pozycję, ale to nie wychodzi. W końcu przez większość czasu trzyma ją na rękach.

Sytuacja, o której chcę opowiedzieć, dzieje się gdy Olga ma około sześciu miesięcy. Robi wrażenie poważnej, zmęczonej całym zamieszaniem wokół niej, nigdy się nie uśmiecha. Mama próbuje stymulować ją, zajmuje się nią cały czas i czeka z niecierpliwością, aby Olga złapała jeden z przedmiotów, który do niej wyciąga albo żeby bawiła się swoimi rękami - ale Olga tego nie robi. Kiedy zwracamy się do niej, chcąc jej przekazać coś z ogromnego niepokoju, który jest w jej mamie, Olga reaguje na nasz głos, uważnie słucha. Nigdy jednak nie pojawia się na jej

buzi ten radosny uśmiech jakim zwykle niemowlęta odpowiadają na nasz głos, lub na zmianę modulacji kiedy mówimy do nich. Stwierdzamy nawet, że chwilami Olga odwraca wzrok, nie patrzy na drugą osobę, jest nieobecna – niepokoiśmy się tym. Zakładamy, że sprawa płaskiej czaszki jest z pewnością ważna, ale także, że za tym kryje się coś innego, jakiś głębszy lęk. Potwierdza się to dzięki zbiegowi okoliczności i zdarzeń, które pozwoliły mamie na odblokowanie afektu złości i ogromnego upokorzenia. Postaram się opisać tę sytuację.

Nasze miejsce CARAGOLE otwarte jest każdego dnia tygodnia, łącznie z sobotą. Umożliwia to rodzicom przybycie tutaj razem, i pozwala niektórym ojcom odkryć codzienne życie swojego dziecka – w tygodniu dzieci przychodzą zwykle z mamą czy opiekunką.

Pewnej soboty ta młoda mama zapukała do okna prosząc o kod do bramy zamkniętej w week-end i pytając czy może wejść mimo że jest to „dzień tatusiów”. Odpowiedziałam jej z uśmiechem, że oczywiście zapraszamy, mamusie w żaden sposób nie są wykluczone. Była w tym dniu pierwsza, usadowiła się ze swoim dzieckiem na dywaniku dla niemowląt opowiadając nam, że tata nie może przyjść, pracuje cały czas, nawet wieczorami i w week-endy, a ona często jest sama z dzieckiem. Tata nie rozumie zupełnie córeczki, jest jeszcze za mała, by się nią interesował. W tym czasie Olga obserwuje sufit i w końcu odwraca głowę od mamy, koncentrując się na samej sobie. Wtedy zwracam się do niej, przyjmując ten charakterystyczny wysoki ton jakim często mówimy do niemowląt: „No wiesz, Twoja mama myślała, że jest wykluczona i nie może przyjść tu dzisiaj, a przecież dobrze wiemy, że to ona zajmuje się Tobą cały czas i że to dla Ciebie bardzo ważne”.

Mama zareagowała bardzo żywo na te słowa, na znaczenie słowa „wykluczona”, które ją poruszyło. Powiedziała nam, że od kiedy była mała walczyła o to, by nie być wykluczaną ze świata chłopców i mieć prawo bawić się z nimi. I wtedy na nas – osoby przyjmujące – wylał się strumień

*„za tym kryje się coś innego”*

*„znaczenie słowa „wykluczona”, które ją poruszyło”*



emocji i powstrzymanej wcześniej złości. Opisała nam z poruszeniem los małych dziewczynek w swoim kraju, które przeznaczane są przez mamy i babcie do tego by stały się – jak to określiła – „lalkami Barbie”. Mają być grzecznymi, ładnie ubranymi dziewczynkami, nie ruszać się i bawić się lalkami. Wszystko po to, aby przygotować je do jedyne­go możliwego przeznaczenia: bycia żoną i matką. Ona jednak była uparta i nie ustępowała. Często ją karano bo chciała biegać po dworze i bawić się z chłopcami autami. Pamięta, że w wieku sześciu lat znalazła się w szpitalu i zamiast lalki zażyczyła sobie samochód. Mama wstydziła się zachowania swojej córki, ale przyniosła jej ten wymarzony samochód. Teraz, kiedy sama ma córkę, jej mama i babcia pilnują, aby wychowywała ją zgodnie z wyznacznikami losu kobiety. Sprawa spłaszczonej czaszki stała się dla nich prawdziwym dramatem, mówią, że dziewczynka nie będzie kiedyś ładna i nie znajdzie sobie męża. Starają się jej narzucać dobór ubrań dla dziewczynki aby ładnie wyglądała, podczas gdy ona sama nie ma ochoty jej przebierać gdy tylko zrobi się plamka na jej ubranku. Musi chronić córkę przed nie ustającymi radami i wymogami ze strony swojej mamy, która chce by pozwalała jej płakać dopóki nie zaśnie, by nie karmiła na żądanie, bo dziewczynka jest już nieco okrągłutka. I – na domiar tego wszystkiego – nie chce by wnuczka nazywała ją babcią. Chcąc opanować w jakimś sensie tą złość, powstrzymać ją na nowo, aby móc stać się das hilfreiche Wesen (według terminologii Freud’a), aby być wsparciem dla swojej córki, zaczęła mówić, że dobrze rozumie swoją mamę i babcię, które dużo przeszły – zawirowania polityczne, głód, walkę o przetrwanie. W związku z tym nie miały możliwości aby wysłuchiwać jej samej, małej dziewczynki, domagającej się respektowania swojej indywidualności. Ale tutaj we Francji, ona ma prawo postępować inaczej wobec własnego dziecka, wybierać inny rodzaj wychowania, nie nastawionego wyłącznie na powierzchowność i piękno.

Jej monolog trwał dobrą chwilę. Nie pozostawało nam nic innego jak tylko słuchać i odbierać jej straszną złość. Po jakimś czasie, zobaczyłam jak dziewczynka odwraca głowę aby spojrzeć na mamę i uśmiech pojawia się na jej twarzy. Jednocześnie jej ciało, które wydawało się sztywne i nieruchome rozluźniło się – dziewczynka podniosła rączkę i pomachała nią przed oczkami. Zwróciłam się wtedy do niej: „Ty dobrze zrozumiałaś. Twoja mama czasami bardzo się złości, ale to nie z Twojego powodu. Ma za sobą trudne przeżycia i chce Ciebie chronić”. Jest rzeczą pewną, że w tym przyjęciu wydarzyło się coś szczególnego, związanego z pewnego rodzaju uwolnieniem afektu, poprzez wyrażenie słowami wewnętrznej złości, wobec osób całkowicie nie związanych z tą historią. Trzeba było, rzecz jasna, miesięcy aby relacja między matką a córką uspokoiła się – aby mama przestała dziewczynkę ciągle stymulować, pozwoliła jej oddalić się od siebie i wprowadziła system opieki nad dzieckiem, który mimo wielokrotnych prób, nigdy dotąd się nie udawał. I aby po tym wszystkim mogła dziś wyrazić swoją radość, że ma córeczkę, która dużo się śmieje a jako niemowlę nigdy się nie uśmiechała. Mama zauważyła ten brak uśmiechu, ale swój niepokój skupiła na czynniku fizjologicznym – płaskiej czaszce.

Wróćmy teraz do pojęć używanych na początku, mówiliśmy tam o **pracy przyjmowania**. W jakim sensie chodzi o pracę? Niezbędny wydaje się tutaj pewien wstęp historyczny. Dwudziesty wiek był okresem wielkich przemian, z których jedna z najważniejszych dotyczyła społecznej organizacji reprodukcji w ramach rodziny i warunków samej reprodukcji. Ze świętej instytucji, w której reprodukcja odbywa się według praw natury i Boga, rodzina, bardziej zróżnicowana, stała się faktem kulturowym. Jest to związane przede wszystkim z odkryciem środków antykoncepcyjnych. Dzieci, które rodzą się w dzisiejszych czasach są zazwyczaj dziećmi oczekiwanymi, a nie było tak jeszcze 40 lat temu. Ten proces indywidualizacji przeżywania macierzyństwa i ojcostwa

*„ma za sobą  
trudne przeżycia  
i chce Ciebie  
chronić”*

*„zwrot  
w kierunku  
matek”*

istotnie wpłynął na zmianę stosunków między dziećmi i rodzicami. Nie mówi się już o instynkcie, którym kieruje się matka aby zajmować się swoim niemowlęciem. Od czterdziestu lat, kiedy to pozwolono ojcom towarzyszyć w narodzinach ich dziecka, nie są już oni całkowicie wykluczeni ze świata wczesnego dzieciństwa. Niegdyś zrytualizowane zachowania, przyswojone poprzez wychowywanie dziewcząt dostarczały zbiorowych odpowiedzi, natomiast w dzisiejszych czasach rodzice, a zwłaszcza matki mogą stawiać sobie pytania na temat trudności bycia rodzicem. Pomysł miejsc przyjęć dla dzieci i rodziców znalazł prawo bytu właśnie w tym kontekście. Dostrzeżono możliwość wypracowania indywidualnej odpowiedzi na ważne pytania związane z wychowaniem: sen, karmienie, odstawienie od piersi, kontrola czystości – wszelkie kwestie związane z popędami niemowląt. Psychoanaliza ma duży udział w tych rozważaniach, które nie pozostawiały matki zajmującej się dzieckiem na pozycji związanej wyłącznie z naturą. Począwszy od lat 20., w powstawaniu teorii psychoanalitycznej na temat procesu indywidualizacji osoby ludzkiej nastąpił zwrot w kierunku matek. W trosce o wczesną interwencję wielu analityków, często pediatrów z wykształcenia (A. Freud, M. Klein, D.W. Winnicott, R. Spitz, T.B. Brazelton i F. Dolto) zajęło się relacją matka/dziecko. Zainteresowano się interakcją matki i dziecka, powstawaniem więzi, która może być zaburzona na przykład wtedy gdy matka, będąc w konflikcie ze swoją własną matką, ma trudności z identyfikacją w nowej roli. Ponadto badania na temat wczesnego rozwoju dziecka jako osoby rozwinęły się ogromnie od lat 70. xx wieku. Wiadomo dzisiaj, że dziecko wchodzi w interakcje ze swoim otoczeniem od momentu narodzin, że rozwija się w tzw. kąpielii językowej, że istnieje seksualność dziecięca, że sposób, w jaki dziecko przeżyje odstawienie od piersi czy naukę czystości będzie miał wpływ na jego rozwój jako osoby. Wszystkie te kryteria mogą oczywiście inspirować do indywidualnych poszukiwań albo być

interpretowane jako obowiązujące nowe pewniki. W poszukiwaniu dobrych odpowiedzi, rodzice znajdują się wobec mnóstwa porad, wskazówek, które to nie biorą pod uwagę czynnika podstawowego: faktu, że narcyzm rodziców i ich własne przeżycia z dzieciństwa są zawsze obecne i wpływają na spełnianie przez nich funkcji wychowawczej. Oddzielenie tych elementów sprawia, że obojętnie który dorosły może z łatwością spełniać rolę wychowania. W miejscach przyjęć, zamiast zamykać rodziców w świecie porad i wskazówek, pracuje się nad tym dystansem, korzysta się z otwartości, jaką daje szczególnie pozycja bycia rodzicem. Rodzic często doświadcza porażki, gdyż nie udaje mu się zastosować dobrych rad, których to nie skąpią mu dziadkowie, opiekunki. Z nimi – jak twierdzą – dziecko jest posłuszne, je, śpi, a z rodzicem to się nie udaje. I tutaj właśnie pojawia się pojęcie **pracy psychicznej**. Dlaczego używać określenia „praca”? W teorii psychoanalitycznej ten termin jest bardzo obecny. Freud mówi o pracy snu, pracy żałoby, pracy kultury. Jego teoria wpisuje się w przeobrażenia, jakie zachodziły od końca XIX wieku. Spojrzenie naturalistyczne, dotyczące reprodukcji i rodzicielstwa ustępowało miejsca podejściu kulturowemu, ewolucyjnemu, indywidualistycznemu.

Co można powiedzieć o pracy psychicznej, która dokonała się w spotkaniu, które przedstawiłam? Najpierw trzeba było odkryć, że matka nie była w stanie polegać na wszystkich uspokajających słowach, że z czasem ten problem spłaszczony czaszki się rozwiąże. Trzeba było przyjąć, że prawdziwy niepokój był umieszczony na innym poziomie, tam gdzie był też nasz własny lęk: dziewczynka nie dążyła do kontaktu wzrokowego z matką, nie uśmiechała się. Są to dwa najważniejsze elementy w procesie budowania się więzi matka/dziecko, o których mówi między innymi Winnicott. A jednocześnie nie chodziło nam o to, aby dzielić się z mamą naszym niepokojem, czy też postawić jakąś diagnozę, która wzmocniłaby tylko jej złe samopoczucie i poczucie niemocy. Przeciwnie,

*„postawić jakąś  
diagnozę, która  
wzmocniłaby  
tylko jej złe  
samopoczucie  
i poczucie  
niemocy”*

*„Przejść  
z poczucia  
żału do funkcji  
wychowania”*

chodziło o to, aby pozwolić jej znaleźć drogę wyjścia z tego scenariusza, który miał miejsce każdego popołudnia: obojętność dziecka/lęk matki/odpowiedź na ten lęk nadmierną stymulacją/porażka w tworzeniu więzi. Następnie, praca psychiczna polegała na tym, aby dać się zaskoczyć, móc uchwycić jakiś niespodziewany element. Spotkanie, wymiana zachodzi zawsze w szczególny sposób. Jakiś element języka wywołuje zaskoczenie i daje możliwość zapytania, podzielenia się tym zdziwieniem. I to właśnie zadziało się w momencie wymiany na temat dnia przeznaczonego dla ojców, i wykluczenia mam. Fakt, że osoba przyjmująca odebrała ten problem „wykluczenia”, i wyraziła to poprzez specjalną modulację głosu, jakim zwróciła się do mamy i dziecka, pozwoliło matce poczuć się jak mała dziewczynka – niezrozumiana, zła, upokorzona.

To, co nazywamy pracą polega więc na odkryciu wysiłku psychicznego jaki musi włożyć matka, aby uwolnić się od wiedzy pochodzącej od przodków, wpajanej jako nakaz: trzeba pozwolić dziecku płakać, odstawić je nagle od piersi, odzwyczaić od smoczka, nie pozwalać by dziewczynki były zbyt ruchliwe – krótko mówiąc: nie oszczędzać im różnych frustracji podczas wychowywania. Pracą jest podtrzymywanie wszelkich prób konstrukcji tej szczególnej więzi i wspieranie matki wciąż na nowo, kiedy pojawi się jakaś trudność i zacznie ona wątpić w słuszność swojej drogi.

Druga strona naszej pracy dotyczy zwrócenia szczególnej uwagi na wyjątkową aktualizację dziecięcych afektów u rodziców, w momencie kiedy muszą oni spełniać funkcję wychowywania, a są obarczeni żałami wobec własnych rodziców (a zwłaszcza matka w stosunku do swojej matki). Przykład kliniczny pokazuje, że młoda mama w sposób zdecydowany żąda prawa do nie przestrzegania zasad edukacji dziewczynek obowiązujących w jej rodzinnych stronach, i czuje się chroniona żyjąc w innym kraju. Fakt, że przyjmuje rolę wychowawczą uaktualnia dla niej tu i teraz wybory matki i babci, i aby się bronić

przed pojawiającym się afektem złości, wchodzi ona w postawę obronną w stosunku do córki, do tego stopnia, że zagrożone jest budowanie więzi. Bowiern mimo, że bardzo się skarżyła na wtrącanie się własnej matki i babci w wychowywanie córeczki, istniał jakby scenariusz, w którym wszystkie role były już obsadzone. Matka i babcia były dwiema złymi wrózkami pochylającymi się nad kołyską dziecka a ona nie mogła odczarować złego losu, który na nie rzuciły. I pomimo skargi sytuacja trwała, nic się nie zmieniało. Potrzebny był zbieg okoliczności aby ta skarga mogła się przemieścić i wydobyć się jako skarga małej dziewczynki, która była w niej. Od tej chwili mama mogła w pełni podjąć się indywidualizacji relacji z dzieckiem, złość nie przeszkadzała już jej w spełnianiu funkcji wychowawczej.

Podsumowując, można stwierdzić, że miejsca przyjęć są miejscem słuchania i słowa gdzie całe bogactwo, wyjątkowość więzi matka/dziecko, rodzice/dziecko może się ukazać dzięki wzięciu pod uwagę nieświadomej strony więzi. Ten nieświadomy wymiar pozwala na rozwiązanie poprzez pracę psychiczną nieuniknionych konfliktów, które pojawiają się w chwili zostania rodzicem i przejmowania roli edukacyjnej. Wtedy to własne przeżycia z okresu dzieciństwa dają o sobie znać w sposób najmniej oczekiwany a czasem gwałtowny.

#### **PEWNA RODZINA W WIĘZIENIU PREWENCYJNYM**

Należało się tego spodziewać. Powinni byli wcześniej o tym pomyśleć. Wiedzieli, albo powinni byli wiedzieć, że kiedy świadomie naruszając prawo przekroczyli pewną granicę narazili się na przykre konsekwencje, które w sposób radykalny zmieniają ich życie rodzinne, ich wzajemne stosunki, a przede wszystkim codzienne życie ich małej córeczki. Beztrosco wobec grożącego niebezpieczeństwa, wpakowali się w brzydką historię. Matka, obywatelka hiszpańska o pochodzeniu dominikańskim, dwadzieścia trzy lata, ojciec, obywatel Dominikany, trzydzieści

*„przeżycia z okresu dzieciństwa dają o sobie znać w sposób najmniej oczekiwany a czasem gwałtowny”*

Gabriele Solcà

*„dziecko nie może  
uniknąć efektów  
sankcji karnych  
nałożonych  
na jego rodziców”*

cztery lata. Małżeństwo to mieszkało z malutką półtoraroczną córeczką, Elodie w dużym mieście w Hiszpanii. Oboje pracowali, matka jako kelnerka w kawiarni i jako kosmetyczka, ojciec jako fryzjer. Przyciśnięci trudnościami finansowymi w efekcie kryzysu gospodarczego, dali się wciągnąć w podejrzaną sprawę. Zaplanowali ze współnikiem wyjazd samochodem do Niemiec. Mieli wywiązać się z pewnego zadania. Powinni byli dostarczyć pewnemu obywatelowi Dominikany, który potem nie został ujawniony, pewną ilość kokainy. Po powrocie do Hiszpanii miało na nich czekać 3000 euro.

W drodze powrotnej ich samochód został zatrzymany przez celników w Bazylei. Szwajcarska policja już na nich czekała. Matka Elodie już wcześniej, w 2011 roku naruszyła prawo federalne dotyczące narkotyków przywożąc z Hiszpanii do Szwajcarii dwieście gramów kokainy, za co wydano nakaz zatrzymania. Na początku maja 2013 r. trójka współników została zatrzymana i uwięziona przez służby penitencjarne Kantonu Bazylea Miasto. Elodie została z matką przyjęta do aresztu prewencyjnego. Uwięzienie i odizolowanie od rodziców zawsze powoduje nagłe przerwanie relacji.

Dziecko nie może uniknąć efektów sankcji karnych nałożonych na jego rodziców, ono także jest nimi dotknięte chociaż samo żadnego przestępstwa nie popełniło. Jest jeszcze bardziej ukarane, kiedy zostaje uwięzione razem z matką, chociaż nie jest zatrzymane, bo jest dzieckiem. W tym przypadku, dla córki, matki i dla ojca, więzienie jest organem sprawiedliwości, który dokonuje zamknięcia.

Jego pierwszym zadaniem jest wykonanie decyzji o pozbawieniu wolności. Oczywiście, więzienie powoduje zerwanie, przymusową i nieuniknioną separację, chociaż, z punktu widzenia ochrony więzi rodzinnych i społecznych, instytucja więzienna dba o to aby relacje rodzicielskie i rodzinne nie zostały w pełni przerwane. Przy zatrzymanej matce dziecko jest jednak dotknięte dramatem rodzinnej separacji.

Uwięzienie i izolacja rodziców powodują wielkie cierpienie i podważają mocno funkcję rodzicielstwa. Zamknięci rodzice Elodie są od siebie odseparowani. Nie ma żadnej komunikacji ani kontaktu. Żadnego wspólnego spotkania. Mała Elodie nie może spotkać się z ojcem. Pod koniec lipca 2013 r. w następstwie decyzji federalnego sądu karnego, rodzice dziewczynki, ich wspólnik i ona sama zostają przeniesieni do Kantonu Ticino i niedługo potem oskarżeni zaczynają odbywać karę. Izolacja ma trwać prawie osiemdziesiąt pięć dni. Perypetie jeszcze się nie zakończyły, oskarżyciel publiczny nie wydał zgody na spotkanie ojca z córką a spotkania obojga rodziców są też całkowicie wykluczone. Elodie przebywa ciągle ze swoją matką zatrzymaną w areszcie sądowym. Jej ojciec w międzyczasie zostaje przeniesiony do zakładu karnego.

Ta przymusowa sytuacja wzbudziła wiele pytań. Oto kilka z nich.

Co przyczynia się do utrzymania pojęcia rodzicielstwa w sytuacji zamknięcia w zakładzie? Czy istnieje możliwość wprowadzenia struktury pomocniczej, pośredniczącej w udzielaniu pomocy i mającej na celu otwarcie przestrzeni izolowanej i zamkniętej? Czy istnieje coś, co może pomóc w utrzymaniu relacji pomiędzy osadzonymi rodzicami i ich malutką córeczką? Jaka jest możliwość towarzyszenia dziecku na zewnątrz więzienia i dania mu szansy na socjalizowanie się z innymi dziećmi?

Te właśnie pytania były powodem, dla którego osoby z „Pollicino”, Miejsca Przyjęcia i Spotkań dla dzieci i uwięzionych rodziców, pragnęły we współpracy z innymi ludźmi utworzyć miejsce dla dzieci, gdzie mogłyby one cieszyć się symboliczną przestrzenią w obecności pośrednika – tego Trzeciego, przechodząc przez zróżnicowanie tego, co należy do rejestru matki, rejestru ojca, rejestru społecznego, i do ram prawnych reguł zakładu karnego. Osoby towarzyszące muszą w takim miejscu okazywać szacunek zarówno dziecku, którego nie można traktować jak więźnia, jak i wobec funkcji rodzicielskiej

*„uwięzienie  
i izolacja  
rodziców  
podważają  
mocno funkcję  
rodzicielstwa”*



*„jednym z niezbędnych czynników był bezpośredni udział służby więziennej”*

uwięzionego rodzica. Poprzez odpowiednią postawę, zachowanie pełne szacunku, poprzez zachęcanie rodziców do nazwania tego, co się przydarzyło im i ich dziecku, osoby towarzyszące ponoszą ciężką na nich odpowiedzialność i wypełniają swoją rolę. Towarzyszyć, „przyłączyć się do”, „być z”, „być razem”, iść „w towarzystwie i z...” tam, dokąd się idzie i gdzie wolno iść, wszystko to stanowi wspólne działanie, które umożliwia przemieszczanie, zarówno wewnątrz więzienia, jak i na zewnątrz.

Dla dziecka, które na co dzień znalazło się z matką w więzieniu, sytuacje zmiany miejsca mają zasadnicze znaczenie, tym bardziej, że ma ono ich bardzo niewiele. Wprowadzenie programu pośredniczącego w udzieleniu pomocy i towarzyszeniu następowało krok po kroku, stopniowo. Ze względu na funkcje operacyjne i cele projektu jednym z niezbędnych czynników był bezpośredni udział służby więziennej.

Poniżej przedstawię w sposób zwięzły kilka elementów projektu.

#### **Dla matki i dla Elodie**

Na 4 piętrze zakładu karnego, na którym zostały ulokowane, wraz z asystentką społeczną osoba przyjmująca z „Pollicino” spowodowała, że matka i córka miały dostęp do wszystkich niezbędnych urządzeń, a także do zajęć szkolnych przewidzianych dla osadzonych (przestrzeń warsztaty – szkoła), w taki sposób, by uniknąć zbyt wielu bliskich relacji dziewczynki z matką.

Doprowadzono też do tego, że mama Elodie uczestniczyła raz w tygodniu w „Grupie rozmowy” osadzonych kobiet a w tym czasie dziecko miało możliwość zabawy. Raz lub dwa razy w tygodniu przyjmująca miała możliwość prowadzenia wspólnych rozmów z matką i jej córką, po to, aby pomóc w nazwaniu i opowiedzeniu tego co się wydarzyło, co ma miejsce i następuje. Udało się załatwić, żeby w ciągu dnia drzwi niektórych cel były przez pewien czas (rano i popołudniu) otwarte,

umożliwiając w ten sposób swobodne wyjście na korytarz i dostęp do lokalu kuchennego. Chodziło o dostęp do ograniczonej przestrzeni, gdzie istniała możliwość swobodnego poruszania się. Zważywszy na letnią porę, zaistniała możliwość zainstalowania małego dmuchanego basenu dla Elodie w przestrzeni przeznaczonej na spacer (na dachu aresztu śledczego). Później, w porozumieniu z wychowawczynią i za zgodą rodziców dziecka, umożliwiono wyjścia na spacer z dzieckiem na zewnątrz więzienia dwa razy w tygodniu. Stanowiło to początek wychodzenia na zewnątrz, z myślą o stopniowym umieszczaniu dziewczynki w dziennym żłobku.

### **Dla ojca i dla Elodie**

Ojciec Elodie uzyskał możliwość regularnych indywidualnych rozmów z osobą przyjmującą w „Pollicino”. Chodziło też o przygotowanie gruntu dla zorganizowania jego pierwszego spotkania z córką. Druga faza przedsięwzięcia skupiła się na przygotowaniu i towarzyszeniu dziewczynce w pierwszym spotkaniu z ojcem w przestrzeni „Pollicino”, a także na doprowadzeniu do momentów spotkań matki z córką w tej samej przestrzeni. Wreszcie, na początku września 2013 r. prokurator wyraził zgodę na pierwsze spotkanie ojca z córką na terenie „Pollicino”. W porozumieniu z władzami więzienia penitencjarnego i karnego i z szefami nadzoru przygotowano całą praktyczną stronę. Osoba przyjmująca z „Pollicino” zobowiązała się przewieźć Elodie i jej matkę z więzienia penitencjarnego, w towarzystwie dwóch strażników, do zakładu karnego, gdzie usytuowane jest „Pollicino”.

Matka towarzyszyła córce jedynie za pierwszym razem. W następnych spotkaniach jedynie osoba przyjmująca towarzyszyła Elodie, która zroszumiiała, że dzięki tym spotkaniom następowało nawiązywanie relacji między matką a ojcem. Podziemny korytarz stanowi łącznik pomiędzy obydwojma więzieniami, nazywamy go „korytarzem małych kroków do zacieśniania więzów”.

*„moment  
pożegnania był  
dość delikatny”*

Matka Elodie musi zatrzymać się przy ostatniej kracie dającej dostęp do części administracyjnej więzienia karnego. Nie wolno jej jeszcze, ani de visu ani de facto, mieć kontaktu z mężem.

Przykryta kocem Elodie wchodzi ze swoim misiem w towarzystwie osoby przyjmującej do pomieszczenia „Pollicino”, gdzie czeka już na nią ojciec. Szczęśliwa, rzuca się w ramiona ojcu, który płacze z radości. Potem, zainteresowawszy się zabawką-żółwiem, zaczyna z nim spacerować, a ojcu daje do zrozumienia, aby ją narysował. Ojciec rysuje, potem razem się bawią robiąc inne rysunki, na których przedstawiona zostaje jedna mama, jeden ojciec, mała dziewczynka i małe serduszką. Potem oboje bawią się na zjeżdźalni i konikiem na biegunach. Ojciec mówi dużo córce o jej matce. Rysuje na czarnej tablicy i pisze na niej po hiszpańsku: „Kocham was, ciebie, twoją mamę”. Elodie jest pogodna, radosna i nie bez pewnej dumy pokazuje ojcu małą torebkę, którą dostała od wychowawczyni i w której przechowuje swoje skarby: koraliki, kilka niedużych zabawek i lalkę. Bawi się lalkami, kładzie je do łóżka i usypia jak niemowlęta, potem sama przykrywa się swoją kołderką i udaje, że zasypia. Wydaje się, że ta zabawa bardzo ją wciągnęła, chce, żeby ojciec podobnie zaczął udawać, że zasypia. Bawi się z ojcem w chowanego; wciąga też do swoich zabaw osoby przyjmujące. Moment pożegnania był dość delikatny, dziewczynka nie chciała odejść, pragnęła zostać z tatą. Mocno płakała w ramionach ojca, a następnie osoby przyjmującej, która odprowadziła małą do czekającej na nią w korytarzu matki. Całą grupą: matka, osoba przyjmująca i strażnicy towarzyszyli jej aż do celi, w której mieszkała z matką. Osoba przyjmująca została w celi, żeby porozmawiać z Elodie i jej matką.

To pierwsze spotkanie stanowiło moment silnych emocji i dało początek następnym regularnym spotkaniom ojca z córką. Gdy tylko Elodie zauważyła pojawienie się w celi osoby przyjmującej, natychmiast radośnie wykrzykiwała: „tata, tata”. Spotkanie po spotkaniu, „Pollicino”

stało się dla niej miejscem dającym poczucie bezpieczeństwa i odgrywało rolę tego trzeciego jako punktu odniesienia. Elodie miała też okazję regularnego spędzania czasu z matką w „Pollicino”. W tym samym miejscu, w którym spotykała się z ojcem.

Stopniowo, dzień po dniu, Elodie zaczęła spędzać coraz więcej czasu w żłobku spotykając się z innymi dziećmi, a także innymi dorosłymi (wychowawczyniami), i na końcu przebywała tam przez całe dni.

Kontekst uwięzienia matki z dzieckiem wskazuje na konieczność takiego postępowania. Doświadczenie codziennego rozstawania się matki z dzieckiem w atmosferze bezpieczeństwa uczuciowego, pogłębiane grą na przemiennej obecności i nieobecności matki sprawiło, że dziecko miało możliwość uczuciowego inwestowania w inne osoby dorosłe i przywiązywania się do nich. Wychowawczyni, która regularnie towarzyszyła dziewczynce w podróży z więzienia do żłobka i z powrotem stała się pośredniczką pomiędzy personelem żłobka i matką Elodie.

15 września 2013 r., w dniu „Święta rodzinnego<sup>32</sup>” w więzieniu, ojciec, matka i Elodie spotkali się wszyscy po raz pierwszy i spędzili wspólnie siedem godzin. Później rodzicom Elodie zezwolono na swobodne dwugodzinne spotkania w rozmównicy, raz w tygodniu, niezależnie od co dwutygodniowych spotkań w „Pollicino”.

Ostatnie spotkanie dla ojca, matki i córki zostało zorganizowane w „Pollicino”, i podczas tego spotkania rodzice długo rozmawiali z córką. Osoby przyjmujące miały zgodę na zrobienie im wspólnych zdjęć, po to, by dać je w prezencie dziewczynce. Ojciec ofiarował córce kilka prezentów. Otrzymała także książeczkę dla dzieci, którą sobie wybrała z książek znajdujących się w „Pollicino”. Była to książka, którą ojciec lubił czytać podczas spotkań w tym miejscu.

Koniec października 2013 roku. W wyniku procesu matka Elodie zostaje skazana na dwa lata więzienia, od których odliczono czas pobytu w areszcie prewencyjnym.

*32 Święto rodzinne – jest to coroczne wydarzenie odbywające się jesienią w więzieniu La Stampa w Lugano. To „dzień otwarty”, w którym uczestniczą osadzeni, dzieci, członkowie rodzin – wspólny posiłek, przygotowane spektakle, animacje*

*„uwięzienie  
dziecka  
jest bardzo  
ryzykowne;  
jednakże  
oddzielenie  
dziecka od matki,  
kiedy jest  
malutkie jest  
jeszcze bardziej  
groźne”*

Wykonanie wyroku zawieszono na pięć lat. Dzień po procesie matka dziewczynki wyszła na wolność i natychmiast wydalona ze Szwajcarii wróciła wraz córką do Hiszpanii. Ojciec Elodie został skazany na dwa i pół roku więzienia z zaliczeniem okresu prewencyjnego zatrzymania. Wykonanie pozostałych dwóch lat kary zostało zawieszono na dwa lata. Na początku listopada 2013 roku i on odzyskał wolność i po wydaleniu wrócił do Hiszpanii. Wszyscy wiemy, że więzienie nie jest dla dzieci. Jest też oczywiste, że uwięzienie dziecka jest bardzo ryzykowne; jednakże oddzielenie dziecka od matki, kiedy jest malutkie jest jeszcze bardziej groźne. Dziecko, które jest zamknięte w więzieniu wraz z matką mobilizuje wiele osób pod kątem bezpieczeństwa, warunków sanitarnych, psychologicznych i socjalnych. Jego przyjęcie w środowisku więziennym zawsze powoduje pewne zakłopotanie, wątpliwości, a niekiedy nawet niepokój i wzburzenie. Fakt, że zostaje się uwięzionym razem ze swym małym dzieckiem może być wyborem osobistym, ale ten wybór nie daje matce żadnej korzyści, gdyż to na niej spoczywa konieczność zaspokojenia potrzeb dziecka i zapewnienia mu codziennej opieki. A ta ograniczona jest do zamkniętej przestrzeni celi, w której dominuje silne uczucie zamknięcia i samotności. Czasami nie można odróżnić dnia od nocy, człowieka ogarnia cierpienie i rozpacz. Nieustannie z dzieckiem, cały czas poświęcony dziecku. Jednak kobieta nie jest tu całkiem sama, jest personel do pomocy, są inne zatrzymane. Ten stopniowo wprowadzany w życie system pomocy może wydawać się wam skromny, nawet mało znaczący. Wydaje się nam jednak, że należało, i warto było to zrobić. Dla Elodie było to minimum, jakie mogliśmy jej zaoferować. Otworzyć jej zamkniętą przestrzeń, umożliwić jej odkrywanie innych pośrednich miejsc, gdzie istnieje szansa tworzenia pewnych nowych relacji. Dla rodziców była to szansa i możliwość, której nie należało stracić. Rodzicom Elodie możemy teraz jedynie życzyć - tak jak nam to powiedzieli i obiecali - aby zdołali wziąć w swoje

ręce „scenariusz” tej historii i opowiedzieć ją dziewczynce przy pomocy odpowiednich, prawdziwych słów. W więziennym „Pollicino” mieli już okazję, żeby nieco jej opowiedzieć. Kiedy uwięzieni rodzice podejmują odpowiedzialność wobec samych siebie, swojej historii i wobec własnego dziecka, stanowi to już w pewnym stopniu znaczące osiągnięcie w celu dokonania przeniesienia, po to by mówić o życiu w jego centrum; oznacza to także umiejętność przekształcenia bolesnego doświadczenia, wobec dziecka, w coś cennego, w „skarb”. Przerwanie ciszy w miejscu, gdzie się coś przeżyło stanowi obecnie i dla przyszłości dziecka pewną wartość. Czyż nie jest już przewencją fakt, że uwięzieni rodzice mogą podjąć odpowiedzialność za swoje losy i losy swego dziecka? Będą jeszcze potrzebowali dużo czasu, czasu wolności.

Czy to nie Goethe powiedział: „Jesteśmy dorośli, wówczas kiedy wybaczyliśmy swoim rodzicom”.

**CZASOWY WYMIAR INSTYTUCJI, CZASOWY WYMIAR MACIERZYŃSTWA... A CO W KWESTII CZASOWEGO WYMIARU NIEMOWLĘCIA? CZYLI CODZIENNOŚĆ CALVINA I JEGO OSADZONEJ W WIĘZIENIU MATKI**

Ilana Sabo  
Tłumaczenie:  
Anatol Magdziarz

Na początku dwudziestego wieku badania przeprowadzone w Europie pokazały, że przedwczesna separacja matki od dziecka może odbić się niekorzystnie na psychiczno-afektywnej konstrukcji niemowlęcia.

W Wielkiej Brytanii w samym środku wojny światowej wiele dzieci zostało oddzielonych od rodziców, zaś dzieci trafiały do ochronek. U niektórych z nich rozwinęły się poważne problemy psychiczne.

Pediatra i psychoanalityk John Bowlby (1907-1990), pracujący w klinice Tavistock w Londynie od 1946 do 1972 roku, stwierdza pojawianie się owego stanu depresyjnego u dzieci oddzielonych zbyt wcześnie od matek. Rozwinie on oryginalną teorię ugruntowaną na wielkiej wadze przypisywanej „przywiązaniu”.

*„wystarczy  
obdarzyć  
uczuciem  
porzucone  
dziecko, by jego  
połączenia  
synaptyczne  
zaczęły kiełkować  
jak zboże”*

We Francji od roku 1936, poddany analizie przez Freuda pediatra–psychoanalityk René Arped Spitz (1887–1974) w oparciu o bezpośrednie obserwacje małych dzieci wychowywanych w grupie stwierdza, że cierpią one na deprywację emocjonalną. Emigruje następnie do Stanów Zjednoczonych. Przekonany o przeważającym wpływie środowiska na rozwój dziecka, w ramach pierwszego sfilmowanego doświadczenia bada niemowlę w dwóch różnych miejscach. Jednym jest więzienny żłobek, gdzie matki pozbawione wolności zajmują się swoimi dziećmi, drugim jest instytucja, w której dzieci oddzielone od matek korzystają z opieki fizycznej, ale są w sytuacji deprywacji sensorycznej. Stwierdza on, że dzieci wychowywane z matkami rozwijają się lepiej, niż pozostałe, które przejawiają objawy depresji związane z oddzieleniem, które nazywa on „lękiem separacyjnym”. Zobaczmy na bazie pracy przeprowadzonej w więzieniu z małym Calvinem, że wniosek ten wymaga uszczegółowienia.

Owo pierwotne pytanie o pierwsze więzi *przywiązania* nie traci nic ze swej aktualności. Kwestia wprowadzona przez obserwacje kliniczne jest dziś bezpośrednio potwierdzana przez badania mózgu.

W roku 2012 Boris Cyrulnic, neuropsychiatra z zawodu i psychoanalityk, wraz z grupą neurobiologów publikuje *Votre cerveau n’a pas fini de vous étonner* (Wasz mózg nie przestaje zadziwiać). Dowodzą oni za pomocą obrazowania mózgu, że dzięki naszej „plastyczności neuronowej” „wszelkie działanie psychoterapeutyczne, jak również wszelkie silne relacje afektywne modyfikują w sposób konkretny nasz mózg, niezależnie od wieku.” „Z drugiej strony wszelka prywacja czuciowa zmienia funkcjonowanie mózgu, który zasadniczo powinien być przetworzyć tę informację.” B. Cyrulnik powiada: „Wystarczy obdarzyć uczuciem porzucone dziecko, by jego połączenia synaptyczne zaczęły kiełkować jak zboże.” Przywiązanie nie jest zarezerwowane jedynie dla matki, lecz również dla otoczenia. Aby wzmocnić dziecko

w bezpiecznej więzi przywiązania, koniecznym jest, aby matka była otwarta na to, by przyjąć swoje dziecko.

W ogólnym pojęciu zaleca się, by uprzywilejowywać najwcześniejsze więzi między matką a dzieckiem, ale kluczową sprawą jest, aby przyjąć ową zasadę w każdej diadzie typu matka-dziecko w oparciu o ich szczególne cechy i sytuację rodzinną.

We Francji areszty śledcze dla kobiet wydzieliły część powierzchni na pomieszczenia przeznaczone dla matek i ich małych dzieci. Nazywa się je żłobkami lub pomieszczeniami opiekuńczymi [quartier nourrice].

Żłobki te zostały prawnie uregulowane przepisami, które kładą nacisk na pierwszorzędną rolę dobra dziecka oraz bezwzględną przewagę statusu matki nad statusem osadzonej<sup>33</sup>.

**Opis żłobka w ośrodku penitencjarnym we Francji:** przestrzeń i czas pomiędzy wymiarem prawnym a rzeczywistością instytucjonalną/codziennością.

We Francji matki odbywające karę więzienia mają prawo zatrzymać swoje dziecko przy sobie, aż do momentu osiągnięcia przez nie 18 miesięcy życia. Od siódmego miesiąca ciąży spotykają się one w żłobku w godzinach otwarcia (rano i popołudniu do godziny 17:30).

Po narodzinach dziecka dołączają do jednej z celi żłobka. Przenosiny celi dokonywane są przez służby pomocnicze (kobiety osadzone, wykonujące na co dzień podstawowe prace więzienne: sprzątanie, wydawanie posiłków) w trakcie pobytu matek na oddziale położniczym.

Wymiar czasoprzestrzenny żłobków jest określony prawnie: minimalna przestrzeń celi wynosi 15 m<sup>2</sup> z osobną przestrzenią dla matki i dziecka, wymagane są podstawowe warunki (ciepła woda...), domofon, dostęp do świeżego powietrza, miejsca wyznaczone na korytarzu oraz sala do zabaw, których czystość zapewniają służby pomocnicze.

Zaleca się, by matki pracowały, aby miały także możliwość wyjść z roli matki. Na matkę spada obowiązek finansowego zaspokojenia potrzeb dziecka. **Fundusz Rodzinny**

*33 Odniesienie tego tekstu na stronach Senatu: Raport z działalności za rok 2009 i sprawozdanie z prac delegacji wokół tematu „Kobiety w miejscach pozbawienia wolności”; dodatkowo Dziennik Ustaw Zawiadomienie z dnia 8 sierpnia 2013 r. dokonane przez inspektora generalnego.*



(Caisse d'Allocation Familiale) przelewa co miesiąc określoną sumę, jeśli matka jest uprawniona do zapomogi. W przypadku trudnej sytuacji finansowej zakład karny zapewnia podstawowe świadczenia, ale ściśle rzecz ujmując nie jest to jego obowiązkiem.

Zaleca się, aby zasady nadzoru (nocne obchody – hałas, światło...) były dostosowane do małych dzieci.

Rządowe raporty zalecają pracę zespołową w trosce o zdrowie fizyczne i psychiczne dziecka i wspierają relację osadzonej matki z dzieckiem, aby lepiej przygotować je do rozstania. Kluczowe instytucje to **Protection Maternelle et Infantile** (Opieka nad Matką i Dzieckiem) oraz **Service Pénitentiaire d'Insertion et de Probation** (Integracyjna Służba Więzienna Integracji i Dozoru). Stanowią one łączność pomiędzy zakładami karnymi a światem zewnętrznym oraz innymi instytucjami/partnerami: żłobkami, rodziną lub rodziną zastępczą (w sensie administracyjnym czy prawnym), szpitalami, służbą więzienną... Matki mogą również wybrać lekarza pediatrę.

Każdy żłobek dostosowuje regulacje państwowe do przestrzeni i współpracy z profesjonalistami zajmującymi się małymi dziećmi.

Jako psycholog kliniczny w placówce psychiatrii dziecięcej współpracowałam zarówno z wykwalifikowaną pielęgniarką, jak ze specjalistką od psychomotoryki z zespołu opieki okołoporodowej w żłobku. Proponowałyśmy raz na tydzień otwartą grupę dla dzieci i ich matek – zwracanie wspólnie uwagi przez matki, jak również przez matki i pracowników na dzieci i wspieranie relacji matka-dziecko poprzez wspólnie przeżywane przyjemności. W roku 2009 spotykałyśmy tam Calvina i jego matkę.

### **Opis przestrzeni więziennego żłobka**

Dostęp do żłobka normalną drogą:

Dochodzi się do niego głównym wejściem, przez korytarze na zewnątrz budynków, czekając przy automatycznie otwieranych i zamykanych drzwiach. Na parterze Aresztu dla kobiet, na końcu korytarza znajduje się żłobek

z żelazną kratą zamykaną na klucz. Mały korytarz, po każdej jego stronie cele dla matki i dziecka. Na końcu tego korytarza wspólne pomieszczenie z zabawkami i pluszakami, wyposażone przez darczyńców, rzadko przystosowane do potrzeb najmłodszych dzieci, nie odpowiadające także ich możliwościom motorycznym i poznawczym ani nie spełniające wymogów higieny. Na suficie lampy jarzeniowe, ogromne okratowane okna. Po prawej – drzwi wychodzące na asfaltowe podwórze, otoczone wysokim szarym murem, z drutem kolczastym na szczycie i ogromnym słupem na środku.

W przypadku wyjść dzieci istnieje również dostęp do żłobka drogą podziemną. One także poddawane są rewizjom. Przy wypisie z oddziału położniczego proponuje się matkom pobyt w Międzyokręgowej Zabezpieczonej Jednostce Szpitalnej (Unité Hospitalière Sécurisée Interrégionale, UHSI), nim powrócą do więzienia. Jednostki te funkcjonują w oparciu o personel zajmujący się zdrowiem i opieką oraz nadzorców sprawujących pieczę nad bezpieczeństwem. Wewnętrzne regulacje są zaostrzone – nie ma możliwości wychodzenia na zewnątrz, palenia papierosów, przebywa się bezustannie w pomieszczeniu zamkniętym na klucz, w izolacji. Odczucia matek, które spędziły tam trochę czasu, były negatywne. Pojawił się problem negatywnych przedstawień tego miejsca. Matki po porodzie wołały wracać bezpośrednio do więzienia.

W żłobku nie zwraca się zbyt wiele uwagi na osobistą/indywidualną przestrzeń dla matki i dziecka – dysponują oni jedną wspólną celą.

Co do osobistego/indywidualnego czasu zarządzania wewnętrzne kładą nacisk na wyłączną odpowiedzialność matek i zniechęcają je do powierzania sobie nawzajem swoich dzieci. Wyraźny nakaz/zalecenie wewnętrzne narzuca nieufne i/lub chroniące zachowanie między osadzonymi matkami. Zaleca się matkom nie powierzać opieki nad dzieckiem innym matkom przez dłuższy okres (na czas zajęć, pracy...). Dzieje się tak być może z uwagi

*„na suficie lampy jarzeniowe, ogromne okratowane okna. Po prawej – drzwi wychodzące na asfaltowe podwórze, otoczone wysokim szarym murem, z drutem kolczastym na szczycie*

*„nie zwraca się zbyt wiele uwagi na osobistą/indywidualną przestrzeń dla matki i dziecka – dysponują oni jedną wspólną celą”*

*„jej jedynym  
środowiskiem  
jest zmieniający  
się świat  
więziennictwa”*

na przyczyny uwięzienia niektórych z osadzonych kobiet (pedofilia, dzieciobójstwo)? Matka i dziecko znajdują się w trudnej sytuacji. Warunki nie pozwalają na poprawny przebieg separacji.

W roku 2009 spotykamy młodą ciężarną kobietę w 7,5 miesiącu ciąży. To jej pierwsze dziecko. Spodziewa się chłopca. Jest bardzo zadowolona.

Z trudem komunikuje się po francusku. Chciałaby zapisać się na kurs języka francuskiego. Podejmuje kroki w tym kierunku, lecz na próżno. Udaje się nam wszelako porozumieć.

Jej ciąża jest prowadzona przez położną z **Protection Maternelle et Infantile** [Opieka nad Matką i Dzieckiem]. Ciąża przebiega dobrze. Dziecko rośnie spokojnie w brzuchu mamy.

W czasie naszych spotkań kobieta opowiada o swoim afrykańskim pochodzeniu. O emigracji jej rodziny do jednego z państw europejskich, kiedy była dzieckiem. Opowiada historię swojego dziecka. Przedstawia okoliczności spotkania ojca dziecka. Mężczyzna ten zamieszkuje jeden z regionów Francji położonych daleko od więzienia.

Kobieta jest izolowana od rodziny i rzadko odwiedzana. Jej jedynym środowiskiem jest zmieniający się świat więziennictwa - niektóre z osadzonych wychodzą z więzienia, inne powracają do niego.

Kobieta utrzymuje szczególne relacje z jedną z osadzonych pochodzenia afrykańskiego. Posługują się tym samym dialektem. Osoba ta jest starsza od opisywanej tu kobiety. Jest matką kilkorga dzieci. Kobieta zwierza się jej ze swych niepokoi, które ta druga traktuje na sposób matczyny. Udziela jej rad. Wychodzi po upływie kilku miesięcy. Kobieta walczy ze smutkiem, złością i poczuciem porzucenia popadając w stan manii. Strzeże pilnie prezentu, który otrzymała od tamtej (płyty grzejnej). Kobieta dostosowuje się do przyjsć i wyjść matek i dzieci. To jej poczucie braku ciągłości w relacjach przenosi się na dziecko. W czasie okresów izolacji następuje

nasilenie się jej leków o syna. Nasze regularne działania służą kobiecie jako wsparcie by mogła poradzić sobie z niepokojem co do wpływu jaki będzie miało uwięzienie na dziecko.

Zbliża się koniec ciąży. Kobieta przygotowała walizkę i wyprawkę dla dziecka. Czeka. Zastanawia się, czy ojciec będzie mógł być obecny przy narodzinach ich dziecka.

### **Oddział położniczy**

Widzimy Kobietę i jej synka na oddziale położniczym. Dwóch policjantów stoi przed drzwiami. Kobieta opowiada, że ojciec dziecka przyszedł odwiedzić swojego syna, i że odwiedziła ją jej matka.

Oddalenie od więzienia i narodziny dziecka powodują ożywienie szczególnych więzi rodzinnych.

Kobieta jest dumna ze swojego synka. Pierwsze więzi w chronionym środowisku oddziału położniczego przebiegają dobrze.

Wsparcie pracowników działa na korzyść pierwszych relacji matka-dziecko. Poznają się na wzajem w sprzyjającym środowisku. Calvin pokazuje swoje możliwości, zaś pierwsze pojawiające się więzi są dobrej jakości. Kobieta czuje się swobodnie nosząc dziecko na rękach. Dialog napięć mięśniowych i emocji jest pomyślny. Calvin to dziecko dające radość. Szybko przybiera na wadze. Pobyt na oddziale położnym zbliża się do końca. Kobieta nie chce zostać przeniesiona do Międzyokręgowej Zabezpieczonej Jednostki Szpitalnej.

### **Powrót do żłobka**

Widzimy ponownie Calvina i jego mamę w żłobku więziennym. Kobieta opowiada nam, że w czasie przenosin, mając syna na rękach, miała założone kajdanki. Bała się, by nie wypadł jej z rąk, by się nie wyslizgnął. Poczuła, że jej rola matki została naruszona przez powrót do warunków więziennych.

Ich powrót do więzienia witany jest ciepło przez współosadzone i strażników. Kobieta dumnie pokazuje syna.

*„jej rola matki została naruszona przez powrót do warunków więziennych”*

Oboje cieszą się szczególnym miejscem w żłobku. Nowe dziecko reprezentuje życie, to, co na zewnątrz.

Entuzjazm przejawia się prośbami o możliwość noszenia Calvina. Kobieta wyraża zgodę. Zadowolenie, które sprawia syn, zadowala ją samą. Stopniowo dobrotliwe noszenie dziecka przekształca się w żarłoczną „grę” zarówno ze strony współwięźniów, jak pracowników więziennych. Ciepłe przyjęcie przemienia się w ekscytację dorosłych, dzieci zaś zostają zapomniane. Kobieta czuje się nieco prześladowana, napotyka my trudność, aby przekształcić wrogie relacje, które pojawiają się w grupie. W bloku kobiecym krążą fantazje o porwaniu.

Podczas spotkań indywidualnych z psychologiem Kobieta nie przywołuje swoich lęków odnoszących się do grupy pozostałych matek i konieczności chronienia swojego dziecka przed wrogim światem więzienia. Kobieta mówi, że Calvin lubi być noszony przez nią, i że zasypia tylko w jej ramionach.

Kobieta trzyma go coraz bliżej siebie do tego stopnia, że śpią razem. Różni pracownicy więzienia przypominają jej z jakimi niebezpieczeństwami się to wiąże.

Dawna historia, dziecka zaduszonego na śmierć przez matkę podczas wspólnego snu, wyłania się ze zbiorowej pamięci instytucji. Ta straszna historia krąży między osadzonymi i personelem poza kontekstem czasowym. Zamraża ona relacje między matką a resztą „świata żłobka”, pracownikami i osadzonymi.

Opieka nad Matką i Dzieckiem przypomina o ścisłych zasadach bezpieczeństwa. Kobieta dalej śpi razem z dzieckiem. Dochodzi do nas, że boi się bardzo, że syn zostanie jej wykradziony. Kluczową dla niej sprawą jest mieć z nim kontakt cielesny. Broni się powołując się na zwyczaj kulturowy. Przypomnienie o izolacji rodzinnej jest być może zbyt bolesne. We dwoje, w swoistym sklejeniu cielesnym, chronią się wzajemnie przed zarówno atakami faktycznymi, jak fantazmatycznymi, płynącymi ze strony środowiska, w którym żyją. Po tym, jak zakwestionowano jej

zdolności macierzyńskie, kobieta zgadza się nie spać przyklejona do syna.

Prosi o zbliżenie ich łóżek. Jest to sposób dostosowania do siebie celi i zbudowania „przytulnego gniazdką”. Po odbyciu kilku dyskusji otrzymuje zgodę ze strony personelu więziennego na zestawienie łóżek.

Calvin, w miejscu, w którym się znajduje, poddawany jest silnym stymulacjom zmysłowym pochodzącym z więzienia – hałaśliwym nocnym obchodom, ciągłemu oświetleniu w nocy...

Kobieta proponuje nam wspólne zastanowienie się nad nowym zaaranżowaniem przestrzeni. Ma kilka pomysłów, ale żaden z nich nie może zostać zrealizowany z powodu wewnętrznych przepisów więzienia. Próba zaaranżowania miejsca nie jest zadowalająca. Z wolna Calvinowi i jego matce zaczyna brakować snu. Kobieta jest przemęczona. Calvin jest rozdrażniony. Coraz więcej płacze. Kobieta rozumie go coraz gorzej. Nie wie już, kiedy jest głodny, kiedy trzeba go przewinąć, albo położyć spać. Brak jest rytmu albo punktu odniesienia. Jej własny rytm karmienia, snu i czuwania został zaburzony. Kobieta jest wyczerpana.

Płacze Calvina wzbudzają ogólną irytację. Wśród osadzonych matek i personelu zaczynają krążyć niepochlebne opinie. Calvin i jego matka zostają naznaczeni jako złe obiekty. Kobieta zostaje oskarżona o bycie złą matką, która nie potrafi uspokoić własnego dziecka. Dziecko zaś jest kapryśne. Jego płacz niesie się i przeszkadza spać pozostałym dzieciom. Być może przechodzi szczytowy moment wzrostu dwumiesięcznych dzieci? Działania proceduralne otoczenia wobec Calvina i jego matki tylko pogarszają sytuację.

Pojawia brak porozumienia między Calivnem a jego matką. Przechodzą kolejno przez fazy silnego podrażnienia i fazy nieobecności. Pozostałe matki i pracownicy, zdenerwowani sytuacją podejrzewają, że Kobieta znęca się nad synem. Ona z kolei woli mieć syna przy sobie, aby chronić go przed działaniami prześladowczymi.

*„brak porozumienia między Calivnem a jego matką”*



Jakość relacji matka-dziecko wymyka się z konfliktu pomiędzy dorosłymi. Pomimo głośnego płaczu, nikt nie słyszy Calvina.

Pogłębiają się jego trudności ze snem.

Coraz bardziej brak mu dobrych momentów przebudzenia. Dialog pomiędzy Calvinem a jego matką staje się coraz bardziej bezładny.

Kobieta mówi, że przyjemne momenty spędzone z synem wiążą się z karmieniem butelką. Calvin jest zatem bardzo często karmiony. Bardzo szybko i dostrzegalnie rośnie. Zaczyna wykazywać oznaki bólu przy trawieniu, pojawiają się obfite ulewania, kolki... Nocne płacze występują nieco rzadziej. Problemy ze snem przesuwają się w obszar problemów żywieniowych.

Pielęgniarka zajmująca się noworodkami z Opieki nad Matką i Dzieckiem powiadamia Kobietę o możliwych problemach ze zdrowiem fizycznym jej syna. Przepisane leczenie nie przynosi poprawy.

Występuje u niego nadmierne napięcie mięśni. Coraz trudniej go nosić. Ma trudności z odkrywaniem swojego otoczenia. Jest cały czas w stanie czujności.

### **Calvin w wieku trzech miesięcy**

Kobieta i jej syn są sami w żłobku. Oboje wykazują oznaki ciężkiej depresji, w przypadku Calvina pojawia się ryzyko autyzmu.

Proponujemy, aby udali się do specjalistów. Kobieta wyraża zgodę. Zostaje powiadomione Centrum Informacji o Autyzmie. Zastanawiamy się, jak doprowadzić do wizyty. Zorganizowanie spotkania między specjalistami a Calvinem wydaje się być tak skomplikowane, że w końcu się nie odbędzie.

W obliczu ostrych stanów depresyjnych obojga, nie ustajemy w ponawianych próbach zasięgnięcia pomocy z zewnątrz.

Po sporządzeniu podsumowania z pracownikami więzienia proponujemy hospitalizację matki i dziecka. Kobieta wyraża zgodę. Rozmawia w tej sprawie z Integracyjną

*„oboje wykazują  
oznaki ciężkiej  
depresji”*

Służbą Więzienną i Dozoru, która odrzuca jej prośbę z uwagi na przyczynę uwięzienia.

Kobieta prosi o przeniesienie na wschód Francji, aby być bliżej swojego partnera. Ta druga prośba również nie zostaje przyjęta.

Targają nami najróżniejsze emocje i myśli. Trudno nam zajmować się sytuacją szerzej niż tylko w kontekście codzienności.

Nasze cotygodniowe działania są niewystarczające, aby wyleczyć Calvina i jego matkę. Kobieta jest coraz częściej nieobecna w „grupie”. Powierza nam swojego syna. Calvin nie wzywa matki.

Rozmawiamy z nią, aby nadać sens temu, co się dzieje i staramy się przekazać to Calvinowi.

Proponujemy wtedy aby Calvin opuścił więzienie. Kobieta stawia warunek, że ma zamieszkać z ojcem.

Po kilku miesiącach działań administracyjnych Calvin opuszcza więzienie w wieku 9 miesięcy.

Kiedy powraca do matki, oboje są bardzo zadowoleni. Kobieta zauważa, że jej syn się zmienił. Opowiada, że stęskniła się za nim, że go jej brakowało. Calvin zaczyna gaworzyć. Kobieta mówi do niego w swoim ojczystym języku. Karmią się wzajemnie opowieściami. Calvin rozluźnia nieco skorupę mięśniową, w jakiej się zamknął, zaś Kobieta daje się zaskoczyć dobrym rzeczom, które dzieją się w więzieniu.

Odnajdują na nowo wspólną przyjemność. Kobieta oczekuje kolejnego wyjścia syna zarazem z entuzjazmem i niepokojem. Będzie mogła dołączyć do pozostałych osadzonych, aby wziąć udział w zajęciach, w czasie wyjść syna.

Przewidziano inne wyjścia, ale one nie dojdą do skutku. Ojciec Calvina znalazł stałą pracę. Calvin nie będzie już mógł wychodzić z ojcem. Kobieta składa prośbę o zwolnienie warunkowe, potem o przeniesienie, aby zbliżyć się do ojca Calvina. Prośby te zostaną odrzucone.

Powyższe odpowiedzi ze strony instytucji kładą kres możliwości odbudowania relacji.



Kobieta gaśnie. Spędza coraz więcej czasu przed telewizorem, podczas gdy jej syn przechadza się pomiędzy ich celą a żłobkiem powtarzając w sposób echolaliczny DADADADADA. Nie angażuje się w zabawy. Każde z nich na swój sposób ucieka z relacji. Wycofują się.

Calvin dostaje wykwitów skórnych. Pomimo kremu, którym smaruje go matka, drapie się do krwi. Ma otwarte rany. Bezustannie ponawia wezwania. Domaga się szczególnej uwagi. Jego matka jest w coraz bardziej ponurym nastroju. Nie może już zajmować się synem.

Zgadza się, aby Calvin był powierzony Asystentce Rodzinnej.

Z pomocą pracowników Kobieta składa nowy formularz, aby Calvin mógł wychodzić do Asystentki Rodzinnej. W okresie podejmowania decyzji administracyjnych ponownie spędzają wspólnie Boże Narodzenie.

W wieku 16 miesięcy Calvin i jego matka spotykają Asystentkę Rodzinną. Obie wykazują wzajemny szacunek. Kobieta zgadza się na to, by jej syn za dnia spędzał czas w tej rodzinie.

W pierwszych dniach Calvin próbuje się odizolować. Asystentka mówi, że jego zachowanie ogranicza się do obserwacji. Rodzina dostosowuje się do rytmu życia Calvina. Chłopiec mniej boi się wyjść na zewnątrz. Podróż samochodem mniej mu się dłuży. Dzieci z tej rodziny z przyjemnością pomagają mu odkrywać przyrodę. Za zgodą Kobiety i Asystentki Rodzinnej jestem łącznikiem między więzieniem a domem Asystentki. Dziennik z zapisem działań dziecka podąża w ślad za Calvinem. Kobieta i Asystentka wymieniają informacje i anegdoty. Po powrocie do więzienia, Calvin i jego matka cieszą się ze swoich spotkań.

Kobieta korzysta z wyjść syna, aby zapisać się na zajęcia z gimnastyki. Wyjścia Calvina przez pierwsze tygodnie przebiegają dobrze dla niego i jego matki.

Później, kiedy Calvin dalej wychodzi na zewnątrz, Kobieta zostaje zapomniana w swojej celi, pozbawiona swojej gimnastyki. Sytuacja ta powtarza się. Poczucie porzucenia

wyraźnie odżywa. Ma trudności z tym, by cieszyć się z pojawienia się swojego syna, kiedy wraca on z wyjść. Być może pojawia się rywalizacja w kwestii przyjemności? Calvin korzysta z samych dobrych rzeczy, podczas gdy Kobieta jest sama.

Wyjścia i powroty do więzienia Calvina to rozdzierające doświadczenie dla Calvina i jego matki. Wspieramy też Asystentkę Rodzinną, aby wyjścia na zewnątrz dziecka trwały dalej. Prosimy regularnie pracowników, aby zwracali uwagę na matkę.

Zbliża się data wyjścia Kobiety. Prosi ona o przedłużenie pobytu swojego syna, choć jej kara kończy się gdy ma on 20 miesięcy. Ta prośba zostaje spełniona.

Calvin doświadcza dalej dobrych rzeczy ze świata na zewnątrz. Dzieli się nimi z matką w formie zabawy. Inne więźniarki dołączają do żłobka. Kobieta przekazuje im swoje doświadczenia z tego miejsca. Calvin i jego matka opowiadają historie, każde w swoim języku.

Ich wyjście przewidziane jest na 19 miesiąc Calvina. Asystentka Rodzinną, jej rodzina, Calvin i jego matka przygotowują się do separacji.

Calvin ciągle się rozwija. Ma zasadnicze opóźnienia w zakresie rozwoju językowego i motoryki małej. Ze społecznego punktu widzenia Calvin łącznie relacji. Jest miłym dzieckiem, ale wycofuje się, kiedy relacja jest zbyt intensywna. Ma problemy z radzeniem sobie z emocjami. Mając na uwadze jego różnorodne trudności, proponujemy opiekę psychiatry dziecięcego w rejonie, w którym Kobieta znajdzie się po wyjściu. Zgadza się na to. Zostaje umówiona na spotkanie kilka dni po opuszczeniu więzienia. Kontaktujemy się w tym celu z naszymi kolegami. Kobieta myśli o przejściu pod ich opiekę.

Dowiadujemy się jednak później, że Kobieta nie przyszła na spotkanie, lecz pojechała do swojej matki.

## **Konkluzje**

W przedstawionym ośrodku karnym żłobek był pomyślany w taki sposób, by działać na rzecz wzmocnienia

*„bezpieczeństwo  
wymagane przez  
model więzienny  
stało w opozycji  
do ciągłego  
i kojącego  
wsparcia,  
które starała  
się zapewnić  
mu matka”*

Marie - Hélène Malandrin

wczesnej więzi matki z dzieckiem. Jego pracownicy zajmują się właściwym rozwojem psychomotorycznym i afektywnym dziecka, a także zdrowiem fizycznym i psychicznym matki. Jednak sytuacja zależności noworodka, jak również kruchość psychiki matki w okresie okołoporodowym głęboko wpływają na ich otoczenie pracownicze, rodzinne...

W przypadku Calvina bezpieczeństwo wymagane przez model więzienny stało w opozycji do ciągłego i kojącego wsparcia, które starała się zapewnić mu matka. Unieruchomienie w ramach instytucji wpłynęło negatywnie na szczególnie charakter, kreatywność i elastyczność psychiczną, czyli kluczowe wartości dialogu toniczno-emojonalnego pomiędzy dzieckiem a jego matką, a także pomiędzy dziadą matka-dziecko a pracownikami instytucji. Znalazło to odzwierciedlenie również w zespole pracowników, u których - w reakcji obronnej - doszło do podziału.

Słabość grupowego wsparcia nie wpłynęła jednak negatywnie na jakość indywidualnych kontaktów Kobiety z pracownikami, na czym skorzystał Calvin.

Powstaje pytanie jak powiązać szczególną wewnętrzną logikę działania każdej instytucji, jak uczłowieczyć pracę w ramach sieci instytucjonalnej, aby stworzyć sprzyjające środowisko i bezpieczne wsparcie dla matki i dziecka? W jaki sposób pogodzić różne wymiary czasowe - noworodka, matki i ich więzi przywiązania, z wymiarem czasowym danej instytucji, a nawet wielu instytucji, aby traktować w sposób uprzywilejowany poczucie istnienia każdej poszczególniej osoby?

#### **TEMAT ZAKAZU U DZIECKA W WIEKU 18 MIESIĘCY - 4 LATA: OBSERWOWAĆ, SŁYSZEĆ, TOWARZYSZYĆ**

*Obserwować, Słyszeć, Towarzyszyć* dziecku w wieku 18 miesięcy - 4 lata, w tym trudnym okresie do życia tak dla dziecka jak i rodziców, czasie osiągnięć i opozycji.

Freud w 1932 roku powiedział:

*Problem dzieciństwa polega na tym, że dziecko w krótkim okresie czasu musi przyswoić to, co jest rezultatem rozwoju cywilizacji na przestrzeni tysięcy lat... panowanie nad popędami i dostosowanie społeczne, a przynajmniej załóżki jednego i drugiego.*

*Dziecko tylko częściowo może to osiągnąć dzięki swojemu samoistnemu rozwojowi, reszta musi być wpojona poprzez wychowanie.*

*(...) Głównym celem wychowania jest nauczania dziecka zapanowania nad instynktami: nie można mu pozostawiać całkowitej swobody, zezwolić na to by bez ograniczeń podporządkowywało się swoim popędom. Wychowanie musi „hamować, zabraniać, powstrzymać” i tym się zawsze zajmowało.<sup>34</sup>*

Poruszając temat granic, w pierwszej części przedstawię dwie scenki dotyczące dwu i półletnich dzieci, które mają podobną sytuację. Rodzice i otoczenie źle znoszą to, że dzieci nie przestrzegają obowiązujących zasad. W codziennym byciu z dziećmi takie zachowanie jest dobrze wszystkim znane, zarówno rodzicom jak i profesjonalistom: to gryzienie, wielokrotne łamanie zakazu. W drugiej części, zobaczymy w jaki sposób jest nieraz konieczne branie pod uwagę myślenia dziecka, o czym dorośli zbyt często nie pamiętają.

34 S. Freud, 6 Conference in Nouvelles Conférences en Psychanalyse, 1932

»gryzienie»

### **Pierre**

Jest to zwykły dzień w Maison Verte (Zielonym Domu), dobry dzień – jest dużo mam, kilku tatusiów i dużo dzieci. Wszędzie są maluchy, które raczkują, robią „samolot” na brzuchu, drepczą. Jedne matki spoczywają wygodnie w fotelach, inne siedzą na ziemi, w bliskiej odległości dzieci, dającej poczucie bezpieczeństwa.

Jedyna mama stoi i z napiętą twarzą śledzi wzrokiem swojego dwu i pół letniego synka. Co dwie sekundy interweniuje: chłopczyk ciągnie za włosy inne dziecko, to znów rusza czyjąś zabawkę, wchodzi na niemowlę, albo też popycha młodszą dziewczynkę. Jest to mama

*„»zabronić mu?«  
mówi »cały  
czas to robię«,»*

czujna, jakby spodziewająca się ataku, a chłopca można by porównać do „garnka mleka stojącego na ogniu”. Padają różne uwagi, ale wypowiedane tonem łagodnym. Dziecko coraz szybciej się przemieszcza i na moich oczach zamienia się w kogoś, kto rusza się nieustannie. Twarz mamy bladej coraz bardziej, wydaje się ona przybita nieskutecznością swoich interwencji.

Nagle dziecko zbliża się do niemowlęcia, pochyla się nad nim i gryzie je w nos.

Zaskoczenie mamy siedzącej obok, przeraźliwy krzyk niemowlęcia ugryzionego, zmiana wyrazu twarzy mamy chłopca, który ugryzł. Matka dziecka ugryzionego zwraca się gwałtownie do drugiej matki:

- „Nie może mu Pani zabronić gryzienia?”

Matka, w ten sposób upomniana, przeprosza ze łzami w oczach. „Zabronić mu?” mówi „cały czas to robię.”

- „No to jeśli nie może Pani nad nim zapanować, to trzeba zostać w domu” rzuca inna mama.

W tym momencie, z głębi fotela, pada propozycja innej mamy:

- „Niech go Pani też ugryzie.”

### **Bruno**

Trzyletni chłopczyk sieje postrach, najeżdżając każdego dnia swoją ciężarówką na wszystkie raczkujące dzieci. Robi wyścig i w ostatniej chwili, gwałtownie zatrzymuje się przed swoją 7-miesięczną siostrą, będącą zazwyczaj na dywanie z mamą. Wszystkie osoby przyjmujące upominają go każdego dnia, prosząc o przestrzeganie czerwonej linii, która ogranicza przestrzeń do jeżdżenia autkami. Wydaje się, że to nie skutkuje. Ktoś z przyjmujących mówi mu nawet, że jeśli nie będzie respektował zasad panujących w Zielonym Domu, przez jakiś czas mama nie będzie go tu przyprowadzać. Ta groźba, przypominana przez mamę, jest dla niego bardzo przykra, tym bardziej, że mama jest stanowcza wobec synka, jeśli chodzi o zasady Zielonego Domu. Oto mamy więc dwie matki i profesjonalistów, którzy skonfrontowani są z bezużytecznością swoich interwencji,

mających na celu „zabronić, zakazać, stłumić” zachowanie dziecka. Jednakże metody wychowawcze tych matek są różne:

- **Mama Pierre’a nie panuje nad sytuacją, jest zastraszona, bezsilna wobec zachowania swojego syna**
- **Mama Bruno jest bardzo spokojna, wspiera ekipę Zielonego Domu, która stawia zakazy jej dziecku.**

W powyżej opisanych sytuacjach zdolności wychowawcze obu matek zostały poważnie zakwestionowane. Pierre’owi zagroziła inna mama, a Bruno osoba przyjmująca, że nie będą przychodzić do Zielonego Domu. W wypadku Pierre’a, można było nawet słyszeć innych rodziców, którzy włączyli się – niby chór antyczny – stanowczo go odrzucając.

W styczniu 1999 Annemarie Hamad mówiła na seminarium dotyczącym zagadnienia zakazów do przekazania dzieciom:

*Pozwolę sobie tu zacytować zdanie z kodeksu cywilnego obowiązującego we Francji: „Nikt nie jest uprawniony do nieprzestrzegania prawa”. Wyraża ono tę głęboką prawdę, że to prawo nas ucztłowicza i nikt nie ma prawa go nie przestrzegać. W naszym pragnieniu towarzyszenia małemu dziecku w odkrywaniu świata poza własną rodziną, czuwanie nad tym aby prawo było przestrzegane i przekazywane jak najwcześniej znajduje się na pierwszym miejscu. Kiedy mówimy o uspołecznianiu, możemy powiedzieć, że jest ono funkcją wpływu zakazu. Funkcją tego, aby popędy, które wyzwalają się w spotkaniu z kimś, przeszły przez rejestr języka, o ile słowo oznacza szacunek w stosunku do drugiej osoby.*

Aby słowo oznaczało szacunek wobec kogoś, to nie wystarczy przyjmować rodziców i dzieci tylko z pozycji udzielania rad rodzicom na temat dziecka, które gryzie czy się przeciwstawia. Chodzi o to aby razem z rodzicami zrozumieć, co się z dzieckiem dzieje.

*„nikt nie jest uprawniony do nieprzestrzegania prawa”*

## Pierre

Widzieliśmy tą mamę, która bez słowa chodzi za małym, ruchliwym dzieckiem. Dzieckiem, z którym panie w przedszkolu nie mogą sobie dać rady i u którego w naszych czasach za szybko stosuje się lekarstwa na nadpobudliwość.

Słyszeliśmy z jednej strony chór nakazów: „Niech go Pani ugryzie, niech Pani z nim wyjdzie, niech mu Pani zabroni...” a z drugiej strony tą zagubioną matkę, posądzoną o pobłażliwość, która mogła tylko wyjąkać: „Cały czas zabraniam...”

Mama zakaz ten nie przekładała na słowa skierowane do dziecka. Chodziła tylko za dzieckiem, usiłując zapanaować nad nim, przytrzymując go fizycznie swoimi rękami. Była jak skamieniała w swojej niemożności przewidzenia jego agresywnych zachowań.

Wszyscy, którzy pracują z małymi dziećmi wiedzą z doświadczenia, że słowa: „tak nie wolno” w wypadku dziecka, które gryzie, do niczego nie służą. A jednak zakaz powinien być wypowiedziany i powtórzony. Jest to ważne między innymi dlatego, że dziecko ugryzione musi wiedzieć, aby się uspołeczniać, że obecni dorośli nie zgadzają się na to by inne dziecko robiło mu krzywdę. Dziecko, które gryzie musi natomiast usłyszeć od dorosłych, będących dla niego autorytetem, że to boli jak gryzie i że nie wolno rzucać się na ciało innej osoby, dorosłej czy dziecka.

Francoise Dolto mówiła na konferencji w Szkole Rodziców w czerwcu 1984, że tak można by zdefiniować przemoc: *Kiedy się nie mówi, albo gdy już się nie mówi, wtedy rzuca się na inną osobę, ciało na ciało.*

Nie chodzi więc o to aby powstrzymać ciało dziecka hamując je czy karząc. Trzeba zrozumieć, że ciało dziecka nie ma granic, ograniczeń, jest jak bączek, który się kręci, nie widząc innych ciał dzieci wokół. Pierre zderza się z innymi dziećmi, nie zauważając tego, a nawet gryząc, pożera je. Trzeba więc umieścić słowa pomiędzy ciało dziecka i wszystkie inne ciała, jakie spotyka na swojej drodze.

Ja nie skomentowałam w żaden sposób obu interwencji matek. Podeszłam do dziecka, które patrzyło na mnie wzrokiem wyrażającym mieszankę niepokoju i zapytania. Przyjęłam ton głosu, który nie miał intonacji agresywnej, zabraniającej albo nawet tylko sprzeciwiającej się. Tonem, który po prostu opisywał to co stało się na oczach wszystkich, powiedziałam: „Nie wiem co chciałeś powiedzieć temu małemu dziecku, które ugryzłeś, ale widzisz, że ono płacze, zadałeś mu ból a jego mama bardzo się gniewa. Twoja mama też się na to nie zgadza. Ale ty jesteś całkiem zagubiony, może masz jakieś zmartwienie, o którym nie możesz powiedzieć. Idź się pocieszyć do swojej mamy”. I pchnęłam go w stronę mamy, która rozłożyła ramiona. Dziecko przytuliło się do niej, potem nagle, zaczęło pojękiwać jak małeństwo, które coś boli. W tym czasie koleżanka rozmawiała z mamą dziecka ugryzionego, a trzecia osoba przyjmująca wciągnięta została nagle w żywą dyskusję między mamą, która uważała, że trzeba również ugryźć dziecko i innymi matkami, nie zgadzającymi się na takie rozwiązania.

Następnie wróciłam do stojącej matki, bardzo napiętej i jednocześnie nieobecnej, osłupiałej. Wzięłam ją pod ramię, zapraszając by usiadła. Dziecko podążyło za nami, zwróciłam się wtedy do niego: **„Nie wiem co jest między Tobą i Twoją mamą, ale widzę, że mama jest wykończona. Nie wiecie oboje co się z Wami dzieje”**.

Jak tylko skończyłam zdanie, dziecko westchnęło, jakby uwolnione z niewidzialnego ciężaru i zostawiło nas, poszło się bawić.

Kiedy dziecko się oddaliło, mama już była gotowa pójść za nim i nie bez wahania zgodziła się usiąść na dwie minuty by porozmawiać.

Siedziała na brzegu fotela jakby się czając i wzrokiem śledziła dziecko przemieszczające się po sali.

Kiedy przeszło ono do drugiego pomieszczenia i zniknęło, jej twarz nagle zbladła. Wstałam, żeby jej dodać otuchy, rzuciłam okiem na dziecko i przekazałam mamie, że synek spokojnie się bawi w drewnianym domku.



Odpowiedziała mi, bardzo napięta:

- „No tak, ale on gryzie.”

- „No dobrze, to teraz moja kolej. Teraz ja będę interweniować”.

A potem zadałam pytanie:

- „Co się dzieje?”

- „W zeszłym tygodniu powiedziano mi, że on gryzie bo ja jestem w ciąży”

- „Kto powiedział - któraś z mam czy osoba przyjmująca?”

- „Osoba przyjmująca”.

Mama miała na sobie ogromny sweter, który tuszował jej ciążę. Wydawało mi się, że może być w ok 4. miesiącu.

Zapytałam:

- „Czy to początek ciąży? Od kiedy synek tak zaczął gryźć?”

Mama odpowiedziała:

„Ależ nie, jestem już w ósmym miesiącu” i na moje zdziwienie dodała: „Ponieważ gryzie z powodu mojej ciąży, to ją przed nim ukrywam!”

Widać było zaraz, że mama i tata dziecka zupełnie nie są w stanie nazwać słowami codziennych wydarzeń, które przeżywają razem z dzieckiem. Byli całkowicie bezwolni, jakby sparaliżowani na poziomie umysłowym. Każda rada wychowawcza, każde wyjaśnienie odwołujące się do przyczyny, typu: „On gryzie dlatego, że jest pani w ciąży” pogrążyło ich w głębokim chaosie. Nie byli w stanie powiedzieć synowi, że spodziewają się dziecka. Nie mogli wyjaśnić mu, że musi korzystać z nocnika - zabierali go na zmianę do toalety, aby sam zrozumiał. W tym szczególnym okresie dwu i pół lat, kiedy to nauka czystości jest w centrum zainteresowań dziecka, chłopczyk postawiony jest wobec podwójnego milczenia: na temat tego co powinno być wydalone z jego ciała - „stolca” i na temat tego co znajduje się w brzuchu jego matki - „dziecka”.

Fakt, że gryzie nos drugiego dziecka, wchodzi na inne dzieci, popycha je świadczy o tym jakie efekty przynosi

u dziecka nie odpowiadanie przez rodziców na pytania, które dotyczą jego życia.

Bładość twarzy matki kiedy dziecko zniknęło z zasięgu jej wzroku, jej załamanie, wrażenie jakby sama była zagubionym dzieckiem wzbudziło we mnie pragnienie położenie ręki na jej ramieniu i otoczenia jej wspierającymi słowami. Wszystko to sprawiło, iż odczułam, że mama przeżyła być może trudne chwile w swoim własnym dzieciństwie. I to potwierdziło się niedługo potem. W momencie kiedy wstawałam, żeby przyjąć inne dzieci, mama jednym tchem mi powiedziała: „My oboje byliśmy wychowani w sierocińcu. Tak bardzo chcieliśmy dobrze robić...”

Brać pod uwagę „ugryzienie”, nazywając to co wydarza się dla matki, dla dziecka, to właśnie jest praca prewencyjna, która może mieć długotrwałe skutki... Dziecko, które jest nauczone nazywać to co czuje, w okresie dorastania będzie mniej skłonne do tego, by w odpowiedzi kompulsywnej przechodzić do czynu, używając ciała. Nastolatek nieraz nie ma słów aby odpowiedzieć na spojrzenie, które wydaje mu się prowokujące, na śmiech robiący wrażenie drwiącego czy obraźliwy gest.

Francoise Dolto mówiła:

**Jeśli ludzka godność dziecka jest szanowana poprzez słowa i czyny, dziecko doskonale uwewnętrzni zakaz każdego zachowania, które jest ze szkodą dla drugiej osoby.**

**Przyjmie również zakaz świadomego krzywdzenia siebie i innych. Ten zakaz kradzieży, zabierania, agresji w stosunku do ludzi i przedmiotów należących do kogoś, musi być wypowiedziany.**

**Dziecko rozumie i zgadza się z łatwością na te ograniczenia swoich popędów kiedy widzi, że dorośli przestrzegają tych samych zasad, zwłaszcza wtedy gdy nie używają wobec niego siły fizycznej, traktując je jak zwierzę lub posiadany przedmiot. Rosnąć to znaczy brać odpowiedzialność za siebie, uczyć się troski o siebie i o innych.**

*„nie  
odpowiadanie  
przez rodziców  
na pytania,  
które dotyczą  
jego życia”*

*„ona umarła jak  
miała trzy dni”*

### **Bruno**

Zostawiliśmy Bruno w momencie kiedy to beztrąsko, w sposób powtarzający się przekraczał czerwoną linię. Aż w końcu jedna z osób przyjmujących zagroziła mu, że będzie wykluczony z Zielonego Domu.

Pewnego wieczoru, niedługo przed zamknięciem, widzę że siedzi w kącie sali, wyjątkowo spokojny. W ręce trzyma pozytywkę w kształcie serca, spojrzenie ma zamglone, jakby skierowane w głąb samego siebie.

O 19. dalej jest w tym samym miejscu, pochłonięty bezgraniczną nostalgią. Myślę sobie, że może miał pozytywkę na swoim łóżeczku jak był malutki. Nie chcę przerywać mu kontemplacji, ale w momencie pożegnania mówię do mamy: „Pani syn od dłuższego czasu jest zafascynowany pozytywką w kształcie serca. Miał taką jak był mały?” Mama cofa się, jej oczy błędną tak jak oczy jej dziecka, przesuwa się by zasłonić mi własną matkę, babcię dziecka, która stała za nią. Jednym tchem mówi: „O nie, mała siostra miała... ale ona umarła jak miała trzy dni” i kładzie palec na ustach nakazując mi ciszę.

Tydzień później mama wróciła, usiadła i w sposób spokojny, wyraźny opowiedziała mi ich historię. Pomiędzy ich synem i córeczką, była jeszcze mała dziewczynka, która zmarła w wieku trzech dni, z powodu choroby serca. Babcia kupiła dla tego dziecka pozytywkę, którą położono potem do trumienki. „Ale - oznajmiła stanowczo - syn tego nie widział. Nie było go wtedy w domu, był u rodziców męża”.

Zapytałam wtedy: „I co powiedział gdy wrócił?” Odpowiedziała: „Nic. Kupiliśmy mu ciężarówkę”. I wstała, poszła szybko do sali obok popatrzeć na syna, który bawił się ciężarówką. Uszanowałam jej pragnienie przerwania tej rozmowy.

Pięć minut później wróciła do tej historii w obecności innej osoby przyjmującej. Używała tych samych słów, tyle że tym razem jej wypowiedzi towarzyszyło wzruszenie i długo wyplakiwała wczorajszy ból.

Zadziało się potem wiele innych rzeczy, związanych z okolicznościami tej śmierci. Od tego dnia dziecko nie wjeżdżało już w mamę i siostrę. Mama siadała wygodnie na fotelu, zamiast zostawać w pobliżu córeczki, na podłodze. To nie ja opowiedziałam dziecku o jego małej zmarłej siostrze. Zrobili to sami rodzice, tego samego wieczoru, oglądając z dzieckiem zdjęcia w albumie, na których mama była w ciąży.

Gdy mama w trakcie rozmowy mi powiedziała: „Straciłam córeczką, która miała trzy dni ale syn o tym nie wie”, mogłabym przyjąć rolę mediatora, który przekazuje dziecku to, co powiedziała matka. Matka z kolei mogłaby stwierdzić z przekonaniem: „On jest za mały, by to zrozumieć”.

W tym wydarzeniu samo dziecko, poprzez trwanie w ciszy przed muzyczną pozytywką, doprowadziło do przekazania historii rodzinnej. Konsekwencją zdziwienia matki było otwarcie na pytanie dziecka. Ten skutek zdziwienia daje inny wymiar obecności rodziców. Są oni tutaj nie tylko po to by towarzyszyć dziecku w uspołecznianiu, dając mu poczucie bezpieczeństwa. Stają się oni aktywnymi partnerami wysłuchiwanie dziecka.

W tym krótkim fragmencie, możemy zobaczyć w jaki sposób nasza ekipa pracuje podczas spotkań z rodzicami i dziećmi.

Pewnego wieczoru mama, słysząc proste pytanie dotyczące pozytywki, musi nagle zmierzyć się z trudnym wydarzeniem, śmiercią dziecka.

Wraca tydzień później aby porozmawiać o tym z osobą, która była świadkiem wydarzenia. Trzeba więc aby była pewna, że spotka tą samą osobę. W Zielonym Domu ekipy pracują w stały dzień tygodnia - tak więc wie kto jest osobą przyjmującą.

Początkowo kładzie palec na ustach i prosi o ciszę gdy mówię o pozytywce. Tydzień później opowiada mi o śmierci córeczki, ale robi to z pewnym dystansem. Następnie wraca do tematu z inną osobą przyjmującą i wywołuje to jej wzruszenie. Później unika mnie przez sześć miesięcy.

*„samo dziecko,  
poprzez trwanie  
w ciszy przed  
muzyczną  
pozytywką,  
doprowadziło  
do przekazania  
historii  
rodzinnej”*

„robił  
to przekraczając  
czerwoną linię”

Potrzuje tego czasu by przeżyć okres żałoby, z momentami otwierania, zamykania, które należą do intymności każdej istoty ludzkiej.

W istocie rodzice, którzy stracili dziecko, zablokowali ten ból wewnątrz samych siebie. Chcieli chronić syna, zmierzili się z tym sami, dla niego - w efekcie nie mogli brać pod uwagę, że dziecko też straciło siostrę.

Dla tego chłopczyka wydarzenie, które go dotyczyło, pokryte było milczeniem. Ciężarówka miała zastąpić brak słów na temat nieobecności dziecka, od dziewięciu miesięcy oczekiwanego przez rodziców. A następnie zjawiła się inna siostra, obecna tu, pozostając razem z mamą na dywanie.

Chłopiec nie patrzy na pozytywkę i to właśnie tu daje o sobie znać cisza dorosłych - mamy, taty, dziadków w chwili śmierci dziecka. Kiedy trzyma w rączkach pozytywkę w kształcie serca, jego oczy zwracają się do wewnątrz. Przypomina mu ona o dziecku, które zmarło na chorobę serca, o czym z pewnością słyszał. Bardzo ważne jest wtedy dla chłopca to, aby zrozumiał wydarzenie rodzinne, które go dotyczy.

Jeśli rodzice zachowają ciszę: będzie jedynym chłopcem w rodzinie z dwojgiem dzieci, chłopcem i dziewczynką? Jeśli rodzice powiedzą mu o małej siostrzyczce, będzie najstarszym dzieckiem z trójki dzieci, chłopca i dwóch dziewczynek, z których jedna zmarła po urodzeniu. Dotyczy to też siostry, która przyszła na świat po pierwszej dziewczynce.

Miał więc ten chłopiec powód, aby z uporem stawiać pytanie na temat dziecka, które zniknęło. Robił to przekraczając czerwoną linię, która stanowi zasadę funkcjonowania Zielonego Domu.

*Dziecko w wieku 2-3 lat zaczyna interesować się tajemnicą historii ludzkiej. Sądzi, że dorosły odpowie mu na wszystkie pytania jakie sobie stawia; dorosły jednak oczekuje od swoich dzieci odpowiedzi na zagadkę sensu swojego życia. Właśnie to niezrozumienie, to, że każdy oczekuje od drugiego odpowiedzi, których nikt nie może mu*

*udzielić - prowadzi do problemów relacji między rodzicami i dziećmi.*<sup>35</sup>

Przed 35 laty w Zielonym Domu założyliśmy, że osoby dorosłe towarzyszące dziecku - rodzice, opiekunki, dziadkowie - będą czujne na pytania dotyczące dziecka, jeśli nagle zauważą, że złość, kaprys, upór dziecka mogą być odczytane.

A ponieważ pytania dziecka są natarczywe, to miejsce istnieje.

*35 F. Dolto, L'image inconsciente du corps, Paris, Seuil, 1984)*



# PRZEKAZ PRACY, PRZEKAZ PRAKTYKI



O „Zielonym Domu” po raz pierwszy usłyszałam w 2009 roku - na samym początku swojej drogi zawodowej w roli psychologa żłobkowego. Po raz pierwszy wzięłam wtedy udział w zorganizowanej przez Fundację „Zielone Domy” konferencji dla pracowników żłobków i przedszkoli. Od tego czasu regularnie uczestniczę w projektach Fundacji o charakterze szkoleniowym (konferencjach, seminariach i warsztatach). W spotkaniach tych szczególnie cenię sobie możliwość dyskusji i wymiany doświadczeń w szerszym gronie specjalistów „z branży wczesnodziecięcej”, przy czym wyjątkowość tego wydarzenia związana jest z obecnością i udziałem wybitnych psychoanalityków i psychologów dziecięcych z Francji, Belgii i Włoch. Istota ich pracy polega na uwrażliwianiu osób zawodowo zajmujących się najmłodszymi na potrzebę profesjonalnego wysłuchiwania małego dziecka w kontekście jego relacji z innymi ludźmi.

W ramach realizacji Projektu Leonardo da Vinci „Przyjmowanie małego dziecka, rodzicielstwo i więzy społeczne” miałam okazję odwiedzić paryski żłobek prowadzony przez rodziców oraz dwa Miejsca Przyjęć dla Dzieci i Rodziców, w tym pionierski „Zielony Dom”, założony 35 lat temu przez Françoise Dolto. Wspomniane wizyty oraz spotkania i rozmowy z uczestnikami tego międzynarodowego projektu zapamiętam jako wyjątkowe połączenie teorii z praktyką codziennego życia głównie przez fakt, że doświadczyłam tam osobiście przyjemności płynącej z bycia przyjętą i potraktowaną jako miły gość.

Sara  
Rodowicz-Ślusarczyk

Odwiedziny w hiszpańskim L’Espai de Mar były dla mnie nowym doświadczeniem. Ujął mnie sam sposób przyjmowania odwiedzających to miejsce rodzin z dziećmi, w którym dostrzegam echa tego, co zostało nazwane przez Jacquesa Lacana „etyką dobrego mówienia” (oryg. l’ethique du bien-dire). Szczególny

sposób słuchania i prowadzenia rozmowy przypomni mi też o konieczności rozróżnienia między tym, co stanowi pytanie i troskę rodziców, którą wyrażają w odniesieniu do swoich dzieci od tego, co mogłoby być pytaniem dziecka, tzn. tego, co mogłoby być właściwym źródłem niepokoju dla niego samego.

W Espai de Mar, odniosłam wrażenie otwartej przestrzeni, w której przyjmujące osoby są uważne, dostępne, i starają się „słuchać oczami”, ale czynią to w nieinwazyjny sposób.

Przez parę chwil rozmawiałam tam z Francuzką, matką 3 letniego chłopczyka z którym przyszła. Przez 2 godziny, które spędzili w Espai de Mar, chłopiec nie był zbyt grzeczny. Trochę szturczał inne dzieci, ale działa się to zawsze jakby przypadkiem - upadał na inne dzieci, uderzał je niby przechodząc obok. Matka wiele razy zwracała mu uwagę, mówiąc, że tak nie wolno, i wydawała się być bardzo zmęczona powtarzającą się sytuacją. Była dotknięta tym zachowaniem i nie udawało jej się powstrzymać zachowania syna, nawet jeśli stanowczo podnosiła głos.

Zobaczyłam ją potem, kiedy już się szykowała do wyjścia. Spytana, czy już teraz wychodzi, odpowiedziała „Wychodzę z moim małym diabłem”. „Z małym diabłem?”, powiedziałam, i dopytałam się, czy jej synek jest zły. Powiedziała, że tak. Kiedy powiedziałam dosyć oczywistą rzecz, podtrzymując rozmowę z nią, mianowicie, że dzieci mają różne sposoby wyrażania złości, ale też różne powody, od razu odpowiedziała, że jej syn jest taki od dokładnie 2 tygodni, od kiedy jego ojciec zaczął pracę w Barcelonie i w związku z tym dużo później wraca do domu i rzadziej widuje się z synem. Powiedziała jeszcze, że syn cały czas się pyta „gdzie jest tata? gdzie jest tata?”. Po czym wyszła.

Być może to zbyt daleki wniosek, ale zakładam, że ona sama była dotknięta nieobecnością swojego męża. Co mogłoby się wydarzyć dla nie i dla jej syna w ramach przychodzenia do tego miejsca?

Na pewno nikt z pracowników nie zwracał uwagi jej synowi i nie próbował go wychowywać. Odniosłam raczej wrażenie, że przybywali oni w przestrzeni, która stwarzała możliwość spotkania i wypowiedzenie tego, co trapi rodziców albo dzieci, czyniąc tym samym możliwym spotkanie pomiędzy nimi. Takie miejsce stwarza też możliwość dla rodziców, aby rozpoznali swoje dzieci w ich podmiotowości.

Kiedy mają miejsce rozmowy między przyjmującymi a rodzicami, dzieci również mogą wiele zyskać dzięki momentom w których rodzice wyrażają coś na temat swoich trosk wobec innych, nadając jakieś słowa temu, co ich niepokoi. Tego typu oddziaływanie jest bardzo subtelną rzeczą, i w efekcie jest bardzo trudno coś przekazać na ten temat poza samym doświadczeniem. Tym niemniej, sądzę, że stwarza ono inną niż wszystkie możliwość niesienia ulgi.

Bérengère Liaigre

### **Odkrycie i zanurzenie w Miejscu Przyjmowania Dzieci/ Rodzice: La Caragole, Paryż**

Zajmując się zawodowo małym dzieckiem uczestniczę w zespołach wymiany wielokulturowej w Paryżu, gdzie spotykają się małe dzieci i ich rodziców; dzięki temu wstąpiłam na drogę współpracy europejskiej, której celem jest doskonalenie profesjonalistów.

Znałam z teorii zasady panujące w Miejscach Przyjmowania Dzieci - Rodziców i byłam zainteresowana wartościami, które sobą przedstawiają, a także przekazem grupy. Moja sytuacja stażystki w projekcie Leonardo dała mi możliwość zapoznania się jednym z tych szczególnych miejsc, tj. z Caragole w 10 dzielnicy Paryża.

Przeżyłam tam niezwykle intensywne popołudnie, które spowodowało zmianę w mojej codziennej praktyce w poradni. To zanurzenie spowodowało duże napięcie mojego ciała (sztywność, skurcze wobec utraty dawnych punktów odniesienia). W ciągu tego popołudnia zaschło mi w gardle mimo ciągłych prób nawodnienia. Na dłuższą chwilę straciłam głos, nie mogłam wymówić słowa.

„Dlaczego?” zapytacie mnie. Po pierwsze, jak mi się wydaje, brak wyraźnych pytań i postawa nie interweniowania a priori powoduje dyskomfort, którego prawie nie znamy w czasie tradycyjnej konsultacji.

Szybko zorientowałam się, że sposób przyjmowania i funkcja osoby przyjmującej powodują, że dziecko i jego rodzice znajdują się w giętkich i rozciągliwych ramach, w których każdy może brać to, czego potrzebuje, czego sobie życzy.

Ta czasoprzestrzeń, zawierająca, budująca i swobodna otwiera dziecku możliwości wyrażania się, dialogowania (za pomocą słów, czynów i zabawy) na tematy je zajmujące. Przywiązuje się tutaj uwagę do czasu dziecka, który pomaga mu w strukturalizacji i radzenia sobie z niepokojami związanymi z separacją z matką, ze zdobywaniem niezależności. nierozwiązane problemy (pojawienie się małej siostrzyczki; pytanie co robi tata, kiedy go nie ma; poznawanie otaczającego świata mimo zaniepokojonego spojrzenia mamy; znalezienie swojego miejsca w grupie dzieci o zróżnicowanym wieku..) mogłyby się „otorbić” i w przyszłości stać załączkiem różnych, nawet patologicznych zachowań.

Rodzic może wyzwolić słowo a dziecko pokazuje to, co może mu sprawić trudność, cierpienie.

Małe dziecko kształtuje się przy intensywnej aktywności sensomotorycznej, ciała i psychiki, którą to aktywność przekazuje dorosłym. Jak mi się wydaje, jest coś szczególnego w pracy z dziećmi w tym wczesnym okresie życia, coś, co każą nam one na nowo przeżywać. Jest to, moim zdaniem, bardzo ważne do wyłuskania w procesie kształcenia i w pracy z małym dzieckiem i rodzicami. To zanurzenie się i praca w trakcie projektu Leonardo były więc wzbogacające, stanowiły źródło poznania i ożywiły moją pracę kliniczną. Niezależnie bowiem od możliwości przeniesienia tego rodzaju zasad, jakie panują w Miejscach Przyjmowania Dzieci i Rodziców, zauważam, że miałam możliwość pogłębienia mojej praktycznej działalności dzięki poznaniu doświadczeń innych krajów.

Federica Coniglio  
Studentka Nauk  
Społecznych, Uniwersytet  
Katolicki de Sacro  
Cuore w Mediolanie

36 *Khalil Gibran, poeta  
libański, 1883–1931*

Nie wiem, czy można przenieść te doświadczenia do tego rodzaju poradni, w której pracuję, ale myślę, że Miejsca Przyjmowania Dzieci / Rodziców uczą nas, że słuchanie i towarzyszenie dziecku i rodzicom odsyła nas do specyficznego słuchania niosącego wartości otwarcia, przyjmowania tego co nieprzewidziane i poznania myśli małego dziecka; a to jest niezbędne w każdej pracy z małymi dziećmi.

**Podzielając myśl Gibrana, że „pewnych rzeczy nie można opisać, ale można się nimi podzielić”, postaram się opowiedzieć o odczuciach, jakie w moim sercu i w moich myślach wywołał krótki pobyt i obserwacja w „Pollicino”<sup>36</sup>.**

Z wielką radością patrzyłam wielokrotnie na uśmiechy dzieci i ich rodziców i obserwowałam jak ojcowie ściskają w ramionach szczęśliwe dzieci i widziałam, jak bardzo pragnęliby oni zatrzymać czas, aby to spotkanie trwało jak najdłużej.

Czułam ucisk w gardle napotykając zmieszane spojrzenie człowieka, który ośmielał się myśleć o swojej przyszłości... mimo wszystko słowo przyszłość się pojawiało... Słabość obserwatora? Być może.

„Pollicino” uświadomiło mi, że jesteśmy wszyscy „ludźmi, którzy się zmieniają”:

dla tej czy innej przyczyny, dla takiego czy innego celu, przy pomocy takich czy innych narzędzi.

Ale mamy następujący problem: kto pomoże tym, którzy nie mogą się zmienić - bo się zagubili, albo nie pamiętają już jak to robić - ale pragną tego całym sobą? Kto zajmie się tymi, którzy nieświadomie są wciągnięci w ten „labirynt dróg”?

„Pollicino” wywołało we mnie te pytania, a także pragnienie znalezienia na nie odpowiedzi w moim życiu, a więc też w mojej pracy.

Pragnę jednak podsumować moje wrażenia refleksją na temat służby (więziennej). Z dużą radością zauważam, że „Pollicino” jest prawdziwą służbą dla CZŁOWIEKA.

We Włoszech, a być może w innych krajach także, używa się tego terminu w znaczeniu pozytywnym, jako pochwały (służba człowiekowi), aby określić całość usług socjalnych i zdrowotnych, które osoba, której to dotyczy powinna dostawać. Niestety, nie zawsze jest to łatwe do zrealizowania. W „Pollicino” stwierdziłam, że w centrum działania jest właśnie człowiek, zarówno duży jak i mały. Jest to miejsce, gdzie można się odnaleźć. W słowach Nathaniela Hawthorne’a „Dla każdego z nas na tym świecie jest miejsce, które może zająć i każdy jest ważną osobą, niezależnie od tego czy chce nią być lub nie”. W „Pollicino” pojmuję się po raz kolejny naturę swego własnego jestestwa, spokojnie, bez pośpiechu, uczestnicząc w podróży wzajemnego zaufania. Dziękuję.

## OSOBY UCZESTNICZĄCE W PROJEKCIE

Nazwisko i imię	Zawód/Funkcja	Kraj
<i>Busnelli Silvia</i>	Wykładowca nauk literackich w Istituto Comprensivo A. Diaz, Meda (Mediolan) Psycholog; Psychoanalityk; Wykładowca psychoanalizy i edukacji - UNITRE	Szwajcaria
<i>Canonico Lidia</i>	Przewodnicząca Stowarzyszenia La Sorgente	Szwajcaria
<i>Cohen-Tanugi Léa Édith</i>	Osoba przyjmująca w Pollicino (Szwajcaria) Psycholog kliniczny; Psychoanalityk w żłobku (Francja)	Szwajcaria
<i>Colombo Giacinto</i>	Socjolog	Szwajcaria
<i>Incerti-Viazoli Emanuela</i>	Przewodnicząca L'OASI, Associazione per la prevenzione e l'autonomia della prima Infanzia e Parentalità - (Chiasso)	Szwajcaria
<i>Solcà Gabriele</i>	Osoba przyjmująca w Pollicino; Psycholog kliniczny; Psychoanalityk	Szwajcaria
<i>Luisella De Martini</i>	Chef de l'Ufficio dell'assistenza riabilitativa	Szwajcaria
<i>Dupré Cantán Pilar</i>	Psycholog; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar (Villanova i la Geltru)	Hiszpania
<i>Giménez Camps Mayka</i>	Psycholog, Psychoterapeuta; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Montserrat Guardiola</i>	Psycholog; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Pelegrí Matilde</i>	Psycholog; Psychoanalityk; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Marina Boix</i>	Pedagog; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Leo Solís</i>	Pedagog; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Ester Clamosa</i>	Psycholog; Psychoanalityk; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania

<i>Ana Cesario</i>	Psycholog; Psychoanalityk; Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar	Hiszpania
<i>Cadiot Johanna</i>	Psychoanalityk; Osoba przyjmująca w Caragole	Francja
<i>Erangah-Ipendo Isabelle</i>	Psycholog; Osoba przyjmująca w L'Arbre Bleu	Francja
<i>Foucaud Marie</i>	Psycholog	Francja
<i>Gonzalez Paola</i>	Psycholog na Oddziale Położniczym	Francja
<i>Hamad Annemarie</i>	Psychoanalityk; dawna Osoba przyjmująca w La Maison Verte	Francja
<i>Lefkowitz Ursula</i>	Psychoanalityk	Francja
<i>Liaigre Bérengère</i>	Psycholog kliniczny w CAMSP (0-6 lat) i Ochrony Dzieci (3-16 lat)	Francja
<i>Machado Juliana</i>	Psychoanalityk; Osoba przyjmująca w La Caragole	Francja
<i>Malandrin Marie-Hélène</i>	Pedagog; Psychoanalityk; Współtwórczyni La Maison Verte	Francja
<i>Sabo Ilana</i>	Psycholog kliniczny	Francja
<i>Albińska Wanda</i>	Przewodnicząca Fundacji Zielone Domy	Polska
<i>Majos Magdalena</i>	Logopeda; Tłumacz	Polska
<i>Matysiak Monika</i>	Historyk; Tłumacz	Polska
<i>Pacak Agnieszka</i>	Psycholog w żłobku	Polska
<i>Rodowicz-Ślusarczyk Sara</i>	Psychoanalityk	Polska
<i>Zapalska-Brud Joanna</i>	Psycholog	Polska

Logo stworzone w oparciu o rzeźbę autorstwa Annemarie Hamad, FR  
 Opracowanie graficzne: Emmanuelle Robin, FR



KOMITET REDAKCYJNY		
Nazwisko i imię	Zawód/Funkcja	Kraj
<i>Solca Gabriele</i>	Osoba przyjmująca w Pollicino Psycholog; Psychoanalitik	Szwajcaria
<i>Pelegrí Matilde</i>	Osoba przyjmująca w L'Espai de Mar Psycholog; Psychoanalitik	Hiszpania
<i>Foucaud Marie</i>	Psycholog	Francja
<i>Rodowicz- Ślusarczyk Sara</i>	Psychoanalitik	Polska

Tłumaczenie:

**Magdalena Majos, Monika Matysiak**

oraz:

**Maja Zagajewska** - tekst autorstwa Annemarie Hamad

**Anatol Magdziarz** - tekst autorstwa Ilana Sabo

Tytuł oryginału:

„Accueil de la Petite Enfance, Parentalité et Lien Social APEPeLS”

„Przyjmowanie małego dziecka, rodzicielstwo i więzi społeczne”

Copyright © by Fundacja Zielone Domy i Organizacje  
uczestniczące w Projekcie APEPeLS

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji  
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana  
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody Fundacji Zielone Domy.

Projekt graficzny: Émanuelle Robin, Francja

Skład: Jacek Antoniewski

Tłumaczenie: Magdalena Majos, Monika Matysiak,

Maja Zagajewska, Anatol Magdziarz

ISBN: 978-83-7900-281-8

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.

ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>

e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)